

Wieś Mereckie, pow. Dziśnieński.

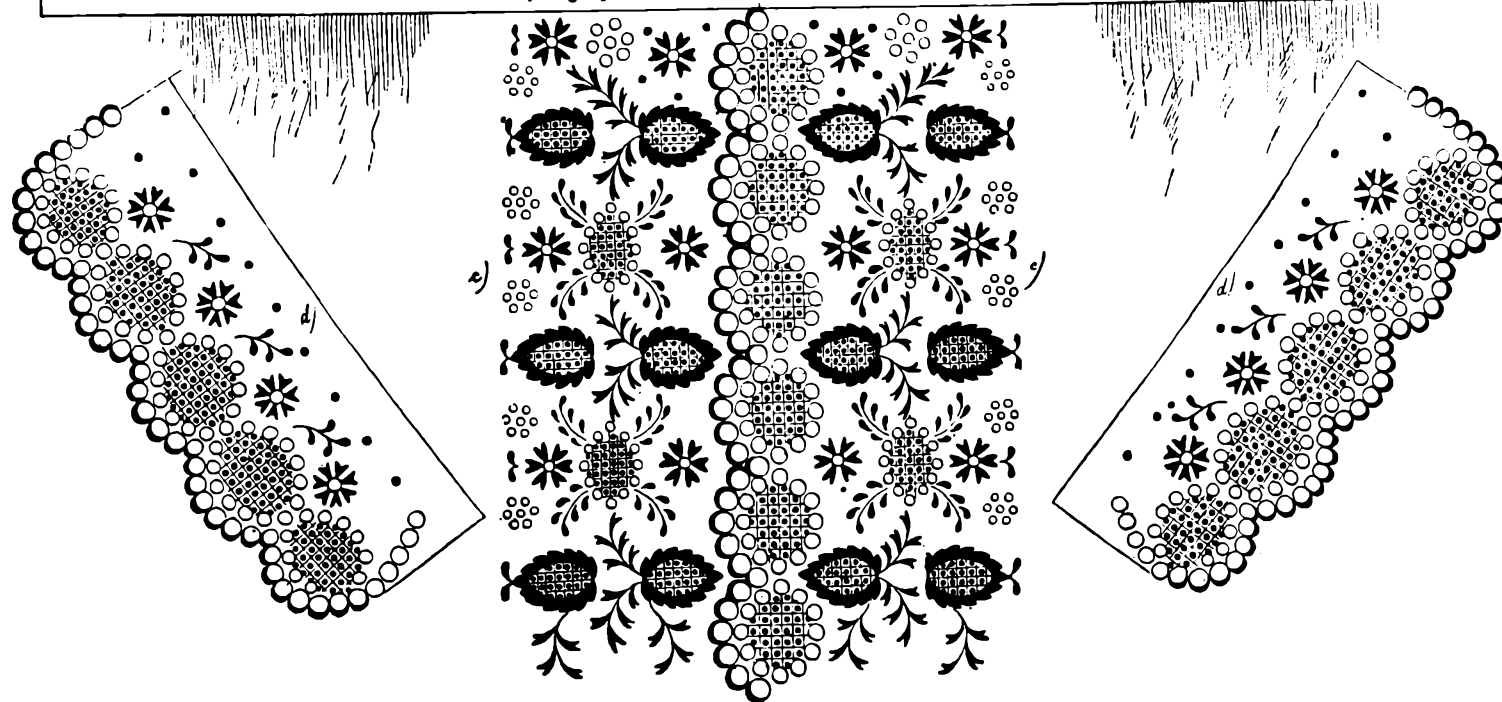
Młotki w stroju dawnym przedzie kądziel na przędzicy. Dwoje dziewcząt obok siebie na zędlu („uston^o”), przebrana i młojka. Chłop w czapce z barankiem, zw. „karmelityką” lub „czapką głębocką”, rozpowieszczoną w całym powiecie. Tło — chłewak, w rogu widać korytko i suszy się ręczniki.

Eliza wykonana w Zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki
w Warszawie.





Branice.



Wzory ornamentyki ludowej, ze zbiorów Seweryna Udzieli.

a) szyjka, b) przyramki, c) gors (ozydle), d) mankietki.



5

•

WISŁA.

RASY EUROPY

i

WZAJEMNY ICH STOSUNEK DZIEJOWY.

Napisał

dr. Władysław Olechnowicz.

WSTĘP.

Historja należy niewątpliwie do nauk najstarszych. Z początku treścią jej były opowiadania dziejów ustne — ile sięgała pamięć ludzka; następnie przybrała postać kronik. W ostatnich czasach stała się nauką, badającą dzieje ludzkie podług ściśle określonych metod. Nie można jednak powiedzieć, ażeby historja, nawet w obecnej dobie, była nauką ścisłą w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, ponieważ przedmiotem jej badania były objawy rozwoju pewnych grup ludzkich — państw, które nigdy nie są jednolite, lecz są czasowym zlepkiem rozmaitych ras, lub mieszaniną ras. Potrzeba więc zbadać rodowody rozmaitych grup, wchodzących w skład danego społeczeństwa, poznać ich pierwiastki rasowe, jednym słowem — określić skład rasowy danego społeczeństwa.

Badanie tego rodzaju jest konieczne, ponieważ wpływ pierwiastku rasowego ma pierwszorzędne znaczenie w powstawaniu zwyczajów i obyczajów, z których wytwarzają się następnie instytucje, forma rządu i wogóle wszelkie objawy życia gromadnego. Wpływ pierwiastku rasowego nie ustaje nigdy i jest widoczny nawet w społeczeństwach, stojących na najwyższym szczeblu kultury.

Nowożytnie pojęcie rasy nabiera coraz więcej doniosłości w historji, w naukach społecznych, w stosunkach jednych społeczeństw do drugich, a nawet w stosunkach indywidualnych. Badania antropologiczne zyskują coraz większe znaczenie, a zakres ich staje się coraz obszerniejszym.

Wynika więc z natury rzeczy, że antropologja łączy się ściśle z historją, począwszy od epoki najdawniejszej — przedhistorycznej. W pracy niniejszej mamy zamiar przedstawić wzajemny stosunek

ras, obecnie zaludniających Europę, i ich rozwój przedhistoryczny. W pierwszym rozdziale podajemy streszczenie tak zwanej kwestji aryjskiej, ponieważ stanowi ona przejście od historii do przedhistorji.

ROZDZIAŁ I.

Kwestja aryjska z punktu widzenia filologii i historii.

Do końca XVIII-go wieku, dzieje ludzkości sięgały wstecz tylko do czasów, z których przechowały się podania, zapisane w najstarożytniejszych księgach ludzkości. Przez długie wieki Biblia i zawarte w niej podania o stworzeniu świata i pierwszego człowieka stanowiły podstawę, na której rozpoczynała się budowa historii rodzaju ludzkiego.

W końcu XVIII stulecia poznane zostały księgi święte Hindów i Persów, a zarazem języki sanskrycki i zendzki, przyczym dostrzeżono ściśle powinowactwo tych języków z greckim i łacińskim, jak również z językami nowożytnymi dzisiejszych ludów Europy.

Z końcem trzeciego dziesiątka lat wieku XIX-go, Bopp ogłosił podstawy językoznawstwa porównawczego i dowiódł, że przeważna większość języków europejskich należy do jednej rodziny. Grupę tę stanowią następujące języki: grecki, łaciński, celtycki, giermański, litewski, słowiański i albański; oprócz tego do tejże rodziny należą i trzy azjatyckie, mianowicie: ormiański, zendzki i sanskrycki.

Odkrycie to nie mogło pozostać bez wpływu na historję. Umysł ludzki, dążący do logicznego wytłumaczenia każdego nowego faktu, przystąpił natychmiast do rozwiązania tej zagadki i badał ją tak, jak mógł przy ówczesnym stanie nauki.

Zdumiewający fakt jedności językowej zrodził przypuszczenie o jedności pochodzenia i rasy. Stworzono hipotezę, że był naród, który mówił niegdyś językiem praaryjskim, z tego zaś miały się wyłonić wszystkie dzisiejsze, zwane aryjskimi; że najdawniejszemi pomnikami tej mowy jest język Wed; że naród ten, aryjskim nazwany, miał swą pierwotną wspólną siedzibę, z której z biegiem czasu wywędrowały pojedyncze odłamy i osiedliły się w dzisiejszych swych siedzibach; przypuszczono dalej, że kolebka tego ludu praaryjskiego była w Azji środkowej.

W obecnym stanie nauki hipoteza ta, oparta wyłącznie na badaniach lingwistycznych, straciła swoją wartość; pomimo to jednak kwestja aryjska, którą tak stanowczo rozstrzygała lingwistyka, nie

doczekała się dotychczas ostatecznego rozwiązania. W usiłowaniach jej wyjaśnienia w ostatnich czasach zabierali głos liczni uczeni—nie tylko filologowie, lecz historycy, a następnie badacze archeologii i antropologii.

Rozprawy w kwestji aryjskiej streszczają niejako w sobie postępy filologii, historii, archeologii i antropologii w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, i z tego powodu stanowią jeden z ciekawych objawów rozwoju wiedzy naszej.

Rozprawy te wzbudzały szerokie zainteresowanie wśród uczonych jako przedmiot nauki; ale ponieważ w danym przypadku przedmiotem badań jest sam człowiek i jego rasa, i ponieważ w pewnej fazie kwestji aryjskiej chodziło o rozwiązanie pytania, który z obecnych narodów, mówiących językami aryjskimi, jest prawdziwą rasą aryjską, więc dyskusja była żywsza, a wśród szerszej publiczności obudzała gorące zainteresowanie. Sam przebieg powyższych debat jest ciekawy.

Z tego powodu, nim przejdziemy do właściwej treści niniejszej pracy—prahistorji Europy na podstawie badania ras,—postaramy się przedstawić stopniowy rozwój tak zwanej kwestji aryjskiej, traktowanej z punktu widzenia lingwistyczno-historycznego.

Odkrycie wyraźnej analogji pomiędzy językami aryjskimi dokonane było w końcu wieku XXIII-go. William Jones w roku 1786, na podstawie wyraźnego podobieństwa gramatyki, postawił stanowczy wniosek o wspólności pochodzenia języka sanskryckiego, greckiego, łacińskiego, niemieckiego i celtyckiego. Odkrycie to wywarło w ówczesnym świecie uczonym wielkie wrażenie: nazwano je odkryciem nowego świata. Rzecz prosta, że starano się użytkować fakt ten w dziedzinie historii. Stworzono więc hipotezę, jaką w ówczesnym stanie wiedzy o rasach ludzkich zrobić było można, hipotezę, podług której wspólność językowa wskazywała pochodzenie od pierwotnego jakiegoś narodu.

Gdy następnie Bopp, na podstawie ściśle naukowej, stworzył podwaliny gramatyki porównawczej,—hipoteza powyższa z większą jeszcze stanowczością przez historyków była przyjęta.

Do wykończenia i ostatecznego przyjęcia tej hipotezy przyczynił się Max Müller. Autor ten, jakkolwiek był tylko filologiem, nie mówił o wspólnym języku aryjskim, lecz twierdził o istnieniu rasy aryjskiej, dodając, że „przodkowie Hindów, Persów, Greków, Rzymian, Słowian, Celtów i Giermanów mieli niegdyś jedną wspólną ojczyznę.“

Świetne odczyty tego wymownego profesora z lat 1854 — 61 miały ten wynik, że owa hipoteza historyczna, oparta wyłącznie tylko na badaniach języka, została ogólnie przyjętą.

I nic dziwnego, gdyż w owym czasie dopiero rozpoczęto ściśle naukowe badanie ras ludzkich. Zaledwie około roku 1850 Broca stworzył podstawy metod naukowych tej gałęzi wiedzy. ✓

Szybko postępujące badanie ras ludzkich wykazało wkrótce, że ludy, mówiące językami aryjskimi, nie należą do jednej rasy; że nawet pojedyncze państwa europejskie składają się z odmiennych pierwiastków rasowych. Pozornie najbardziej jednolita Francja posiada, jak wykazały pomiary antropologiczne, trzy bardzo różne pierwiastki rasowe.

Uczeni francuscy przyczynili się głównie do wykazania, że badania filologiczne mają podrzędne znaczenie przy rozwiązaniu zadań etnograficzno-historycznych, ponieważ język przenosi się łatwo na znaczne odległości, przechodzi od jednej rasy do drugiej, nie zmieniając oczywiście typu rasowego. Z tego powodu badania wyłącznie lingwistyczne mogą prowadzić do błędnych wniosków.

W czasach starożytnych, a szczególnie w epoce przedhistorycznej, przenoszenie się języka odbywało się wolniej i nie na tak wielkiej przestrzeni, jak w czasach nowożytnych, co się tłumaczy postępowaniem kultury i łatwością nowożytnej komunikacji nawet przez oceany; ale zasada szerzenia się języków i w owych epokach była niewątpliwie ta sama.

Rezultaty badań antropologicznych zdobywały prawo obywatelstwa w nauce bardzo powolnie.

Świetna teoria Maxa Müllera zapanowała wszechwładnie. Jest to dość rzadki, w dziedzinie nauki wogóle, przykład tak szybkiego i powszechnego uznania jakiegokolwiek teorii—pomimo jej wyraźnej jednostronności.

Twierdzenie lingwistów o wspólności pochodzenia ludów, mówiących językami aryjskimi, było ogólnikiem, który nie mógł w zupełności zadowolić historyków. Dla ostatecznego dowiedzenia tego faktu potrzeba było wskazać miejscowość, w której powstał domniemany naród praaryjski, a następnie wyjaśnić przyczyny późniejszych jego wędrówek i drogi, któremi te wędrówki odbyć się miały.

Pierwsi historycy, którzy zużytkowali ów fakt, podany przez lingwistów, nie wątpili o tym, że wspólna kolebka tych ludów mu-

siała być w Azji. Wniosek to naturalny, ponieważ wówczas nikt nie wątpił, że Azja jest kolebką rodzaju ludzkiego.

Język sanskrycki był pierwszym, który z pomiędzy języków azjatyckich, dokładniej poznano, a ponieważ zawierał najwięcej form archaicznych, przeto wydawał się najstarożytniejszym, najbliższym owego wspólnego pnia praaryjskiego.

Niektórzy więc historycy postawili przypuszczenie, że miejscowością, w której zamieszkiwał pierwotny lud aryjski, jest dolina Kaszmiru. Przypuszczenie to tymbardziej przemawiało do przekonania, że miejscowość ta, z powodu swojej żyzności i łagodnego klimatu, odpowiadała pojęciom raju, jako podaniowej kolebce rodzaju ludzkiego.

Z postępowaniem badań ligwistycznych, gdy poznano język zendzki, twierdzenie powyższe straciło swą wagę. Że atoli język zendzki okazał się w równym stopniu archaicznym, jak i sanskrycki, należało więc przypuszczać, że zarówno Hindowie, jak i mieszkańcy Iranu, musieli mieć niegdyś wspólną siedzibę. Powstało więc przypuszczenie, że owa wspólna siedziba była położoną bardziej na północ, w pobliżu wyżyny środkowoazjatyckiej, na stokach gór Bolurtag i Mustag. Niektórzy autorowie poprzestawali na mniej ścisłym określeniu tej pierwotnej wspólnej siedziby, przypuszczając, że się znajdowała w Azji środkowej, na północ od gór Himalajskich a na wschód od morza Kaspijskiego.

Co do możliwości wędrówki, mniemano, że lud pasterski łatwo mógł odbywać wędrówki nawet bardzo odległe.

Co do czasu i kierunku wędrówek, istniały poglądy znacznie różniące się między sobą, co wynika z natury rzeczy, ponieważ historycy nie mogli opierać się na żadnych faktycznych danych, lecz tworzyli hipotezy, rzec można, zupełnie dowolnie.

Jedni więc przypuszczali, że wędrówki ludów odbywały się w tym samym porządku, w jakim później te ludy występowały na widowni historycznej w swej nowej ojczyźnie—w Europie.

Pierwsi tedy wyszli Grecy i Rzymianie, kierując się na południe morza Kaspijskiego; przez Azję Mniejszą dotarli do późniejszych swoich siedzib; następnie wyruszyli Celtowie, kierując się również na południe morza Kaspijskiego, a następnie przez Kaukaz ponad morzem Czarnym i przez Europę środkową aż do jej krańców zachodnich. Germanie i Słowianie opuścili ostatni Azję, a kierując się na północ

od morza Kaspijskiego, przez wschodnią Europę zbliżali się stopniowo do dzisiejszych swych siedzib.

Inni autorowie przypuszczali, że pierwsi wyruszyli do Europy Germanowie i Słowianie, za nimi Celtowie, Rzymianie i Grecy; Hindowie i Irańczycy opuścili ostatni pierwotną wspólną siedzibę, kierując się ku południowi i południo-wschodowi.

Jeszcze w roku 1880 historycy, którzy opierali swe badania na lingwistyce, bronili tego poglądu. Podstawą ich rozumowania było twierdzenie, że języki sanskrycki i zendzki najlepiej przechowały formy starożytne, a zatem ludy, mówiące temi językami, musiały być najbliższymi wspólnej kolebki aryjskiej; przypuszczano więc, że podania, zapisane w księgach świętych Irańczyków (Awesta), są zgodne z historją, a podług tych podań wspólna ojczyzna Arjów, Arjana, była położona w dzisiejszej Persji.

Dalsze jednak badania nad językami aryjskimi wykazały, że sanskryt, jak również język zendzki, nie mogą być uważane za najbardziej archaiczne, że charakter archaiczny tych języków zależy jedynie od tego, iż poznano je z dokumentów starożytnych, pochodzących z epoki bardzo odległej; wydają się więc archaicznymi przy porównaniu z innymi językami aryjskimi, które znamy z epoki znacznie późniejszej. Jeżeli będziemy mieli na względzie czas nowożytny i jeżeli porównamy dzisiejszy język litewski z narzeczeniami obecnie istniejącymi, a pochodzącymi z sanskrytu, to niewątpliwie w języku litewskim znajdziemy bez porównania więcej cech archaicznych.

Tak samo porównując język zendzki z językami germańskimi, znajdziemy w pierwszym daleko więcej cech archaicznych; ale gdy porównamy obecnie istniejące narzecza, powstałe z języka zendzkiego, z narzeczem germańskim, którym dziś mówią w Islandji, to ten ostatni będzie się wydawał bardziej archaicznym.

Cechy przeto archaiczne danego języka aryjskiego nie rozstrzygają jeszcze kwestji historycznej.

Jeszcze ważniejszym krokiem naprzód w badaniach nad językami aryjskimi była praca Schmidta, ogłoszona w roku 1872: „O stosunkach pokrewieństwa języków indo-germańskich“.

W pracy tej autor wykazuje, że wszelkie próby zbudowania drzewa genealogicznego dla języków aryjskich nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Według niego, badanie pokrewieństwa tych języków wykazuje, iż wszystkie języki aryjskie powstawały z oddzielnych

ośrodków i rozszerzały się na podobieństwo kół, powstających na powierzchni spokojnej wody, po spadnięciu na nią kamienia... Języki aryjskie, powstawszy z oddzielnych dla każdego ośrodków, rozszerzały się na podobieństwo owych kół, aż do przecięcia się ich obwodów.

Dawny więc spór o to, czy język słowiański jest bliższy języków germańskich lub grupy języków irańskich, albo też czy język grecki bardziej się zbliża do łaciny lub do sanskrytu — upada zupełnie, gdyż stanowisko tych języków, podług teorii Schmidta, daje się łatwo wytłumaczyć. Mianowicie: języki *położone najbliżej siebie* są najbardziej między sobą zbliżone. Schmidt wykazał rzeczywiście, że język grecki pod niektórymi względami łączy się ściśle z językiem sanskryckim, pod innymi zaś — z łacińskim; język słowiański z jednej strony objawia łączność z germańskimi, z drugiej zaś — z grupą irańską. Łączność ta pozostaje w prostym stosunku do odległości. Podług Schmidta zatym nie może być mowy o tym, że języki aryjskie powinny tworzyć rodzaj drzewa genealogicznego, jak również o tym, żeby były przyniesione z jednego ogniska wspólnego. Owszem z powyższego stosunku wzajemnego powinowactwa wynika, że języki arjo-europejskie utworzyły się w Europie w tych samych miejscowościach, w których istnieją obecnie, i że to samo mniemać należy o językach arjo-azjatyckich.

Tworzenie się języka odbywało się w ten sposób, że jedno z narzeczy nabierało przewagi nad innymi sąsiednimi narzeczami. Przewaga języka wzrastała zawsze równomiernie z przewagą polityczną danego szczepu, a w miarę wzrostu politycznego mnożyły się i inne czynniki, powodujące coraz szybsze jego krzewienie się. Głównymi czynnikami, obok politycznego, były: religja i kultura wogóle. Czynniki te częstokroć szerzyły język nawet poza granicami wpływu politycznego.

W czasach historycznych znane są liczne przykłady rozszerzenia się jednego narzeczca na cały obszar narzeczy pokrewnych, a zresztą istnieją także przykłady i dla języków staro-aryjskich. Mianowicie tak powstał język grecki z narzeczca ateńskiego, łaciński z narzeczca rzymskiego, pochłaniając z czasem, w miarę dalszego rozwoju politycznego państwa Rzymskiego, wszystkie inne narzeczca italijskie. Taki właśnie proces powstawania i następnego szerzenia się, jaki istniał niewątpliwie dla języka łacińskiego, musiał istnieć i dla wszystkich innych języków aryjskich. Z tych względów Schmidt przychodzi do wniosku, że nim powstały wszystkie dziś istniejące ję-

zyki aryjskie, wspólny język fleksyjny musiał zajmować znaczną przestrzeń od sfery sanskrytu aż do sfery języka celtyckiego na Zachodzie Europy, że języki aryjskie prawdopodobnie posuwały się zwolna od wschodu ku zachodowi jak po równi pochyłej, a następnie w pewnych ogniskach zaczęły się rozwijać i rozszerzać dziś istniejące języki aryjskie.

Już więc same badania lingwistyczne wykazały małe prawdopodobieństwo poprzedniej niemal ogólnie przyjętej teorii historycznej o azjatyckim pochodzeniu ludów aryjskich i ich kolejnych wędrówkach do Europy, przyczym każdy z tych ludów miałby przynieść z sobą swój język.

Główną jednak podstawą pojęć, które wpłynęły na zmianę poglądów historycznych, były postępy prahistorji, oparte na poszukiwaniach geologicznych, antropologicznych i archeologicznych.

Przedewszystkim na zmianę poglądów wpłynął fakt, zdobyty w ostatnich czasach, że wszelkie podania i wszystkie dotychczas zdobyte przez historję wiadomości o początkach ludów azjatyckich są względnie świeże w porównaniu do starożytności człowieka z epoki mamuta, którego istnienie w Europie zachodniej nie podlega dziś żadnej wątpliwości.

Badania przedhistoryczne cofnęły datę zjawienia się człowieka na ziemi tak daleko wstecz, że dotychczasowe wiadomości o początku rodzaju ludzkiego musiały ulec zupełnej zmianie, a to tymbardziej, że jednocześnie archeologja przedhistoryczna znalazła liczne dowody, iż owa ludność z epoki czwartorzędowej dosięgła pewnego stopnia kultury, o czym świadczą rzeźby i rysunki, wykonane na kościach mamuta lub też innych zwierząt z owej epoki. Drugim wypadkiem wielkiej doniosłości pod względem historycznym jest fakt, stwierdzony dziś na całym niemal obszarze Europy, że dzisiejsze narody są potomkami tych samych ras, które zaludniały Europę w epoce neolitu, a zatem nie może być mowy o wędrówkach ludów z Azji w takim znaczeniu, jak to rozumieli zwolennicy wędrówek Arjów.

Nadto historycy byli mniemania, że ludy tak zwane aryjskie, pochodząc z jednej wspólnej kolebki, musiały należeć do jednej rasy; tymczasem badania antropologiczne przekonały, że ludy, mówiące językami aryjskimi, zarówno w Azji, jak i w Europie, należą do kilku odmiennych ras.

W taki sposób dawna teoria historyczna, oparta prawie wyłącznie na danych lingwistycznych, została zachwiana, a umysł

ludzki począł szukać nowych dróg do rozwiązania w mowie będących zagadnień, a przedewszystkim kwestji aryjskiej.

Odkrycie ras przedhistorycznych w Europie i istnienie obecnych od czasu neolitu zwróciło na siebie uwagę uczonych; nic przeto dziwnego, że zrodziła się myśl, iż Europa może być kolebką rodzaju ludzkiego, jak również i kolebką Arjów.

Pierwszym, który wypowiedział tę opinię, był uczony angielski Latham. Dowodzenie nowego, oryginalnego poglądu opierał on głównie na tym, że Arjowie w Azji, w porównaniu z daleko większą ilością ludów aryjskich w Europie, muszą być tylko częścią większej całości, a więc większe jest prawdopodobieństwo, że tamci właśnie oderwali się od całości, od początku istniejącej w Europie. Twierdzi on dalej, że azjatyckie pochodzenie aryjskich ludów Europy jest tak samo nieprawdopodobne, jak przypuszczenie, że ludy germańskie wyszły z Anglii, nie zaś Anglicy z Germanji. Myśl Lathama przyjęła się. Tworzono nową teorię, ale opierano ją jeszcze wyłącznie na podstawie lingwistycznej.

Antropologja, stwierdzając fakt istnienia tych samych ras w Europie od czasów neolitu, nie mogła z natury rzeczy dać jakichkolwiek wskazówek do rozwiązania kwestji aryjskiej—jako kwestyi językowej, ponieważ antropologja nie może rozstrzygać pytania, jakim językiem mówiła dana rasa przedhistoryczna. Ale że wspólność językowa ludów tak zwanych aryjskich jest widocznym łącznikiem, więc też w umyśle każdym rodzi się mniemanie, że spójnia ta musi doprowadzić do zrozumienia łączności historycznej tych ludów.

Twierdzenie poprzednich lingwistów, że sama łączność lingwistyczna jest dostateczna do wnioskania o łączności historycznej, już nie była wystarczającą. Filologowie rozpoczęli studja w innym kierunku. Stworzono naukę, którą możnaby nazwać paleontologją lingwistyczną, a której zasadniczą myślą jest następujące rozumowanie: wyszukanie wyrazów wspólnych wszystkim językom aryjskim może prowadzić do wykrycia najdawniejszej siedziby tych ludów. Myśl tę pierwszy podał Benfey ¹⁾. Starał się on wykazać, że nazwy wspólne w językach aryjskich mają zwierzęta, mieszkające na Północy, np. niedźwiedź, wilk, jak również drzewa, rosnące tylko na Pół-

¹⁾ W przedmowie do dzieła Fick'a: „Słownik porównawczy języków indogermańskich.“

nocy i głównie w Europie, np. brzoza i buk. Z drugiej strony nazwy zwierząt, żyjących na Południu — lew, tygrys, wielbłąd — nie mają nazw wspólnych nawet u ludów aryjskich, mieszkających bliżej stref, w których te zwierzęta są pospolitemi. Tak na przykład nazwa lwa u Hindów etymologicznie nie jest aryjska, a u Greków jest wzięta od Semitów. Stąd autor wyprowadza wniosek, że siedziba pierwotnych Arjów musiała być w strefie umiarkowanej i najprawdopodobniej w Europie. Dla bliższego określenia miejscowości autor poszukuje potrzebnych danych w dziedzinie innych nauk. Ponieważ z literatury sanskryckiej i zendzkiej można wnioskować, że Arjowie w dobie najstarożytniejszej byli ludem pasterskim, a zatem musieli zajmować żyzne i rozległe obszary, więc najprawdopodobniejszym siedliskiem Arjów w Europie byłyby równiny, położone na północ od morza Czarnego.

Myśl Benfey'a co do wspólności nazw i ich znaczenia dla historii ludów aryjskich rozwinął bardziej szczegółowo Geiger. Prowadząc badania nad wielką liczbą wyrazów, przyszedł do przekonania, że szczególnie nazwy drzew dają pod tym względem dowody decydujące, mianowicie nazwy brzozy, sosny, buku, dębu, jesionu, kłonu, leszczyny i wierzby; dalej usiłuje on dowieść, że Arjowie poznali na przód żyto i jęczmień, pszenicę zaś poznali później. Posiłkując się nadto danymi, zaczerpniętymi z innych dziedzin nauki, wyraża Geiger przekonanie, że pierwotna ojczyzna Arjów była położona nie nad morzem Czarnym, lecz nieco wyżej na północ i zachód, mianowicie na równinach Europy środkowej.

Za ciąg dalszy tego poglądu uważać należy pracę Cuno'na. Zwrócił on uwagę przede wszystkim na to, że pierwotni Arjowie nie mogli być ludem nielicznym, zajmującym niewielki obszar. Ludność aryjska musiała już istnieć przez czas bardzo długi, nim przysła do posiadania języka fleksyjnego, nim potworzyły się poszczególne narzecza, z których powstały obecne języki aryjskie. Podług niego więc jedyną miejscowością, która odpowiada warunkom istnienia ludności pasterskiej jest północna równina Europy, począwszy od północnej części dzisiejszej Francji aż do Uralu.

Oprócz tego zwraca on uwagę, iż język fiński zawiera liczne dowody, że ludy fińskie, zajmujące obecnie w Europie północno-wschodnią część dzisiejszej Rosji, były w bliższym stosunku z rasą aryjską; okoliczność zaś ta również potwierdza pogląd autora w kwestji pierwotnej siedziby Arjów.

W końcu autor podaje jeszcze jeden argument nowy, mianowicie, że pierwotnym ludem aryjskim może być tylko północna rasa europejska, odznaczająca się mocno rozwiniętą indywidualnością, energią i wojowniczością. Rasa ta, posuwając się ku południowi, pochłaniała stopniowo inne ludy; przy nieustannym zaś rozszerzaniu się jej powstawały narzecza, z których ostatecznie wytworzyły się dzisiejsze języki aryjskie.

Przytoczyliśmy treść ważniejszych teorii, wygłoszonych przez znakomitszych badaczy w pracach, które do pewnego chociaż stopnia uważać należy za oryginalne; pomijamy zaś bardzo licznych autorów, którzy zabierali głos w tej kwestji, ale nie dodali nic nowego do istniejących już pomysłów, lub ograniczyli się tworzeniem kombinacji z istniejących już teorii.

Łatwo dostrzec, że poglądy na kwestję aryjską zmieniały się w miarę postępu nauk, głównie zaś antropologii i archeologii przedhistorycznej.

Obecnie przytoczymy jeszcze poglądy i teorie tych autorów, którzy więcej uwzględnili rezultaty badań antropologicznych, dokonanych w ostatnich trzydziestu latach.

Pierwszym, którego tu wymienić wypada, jest znakomity etnograf Pösche.

Pogląd swój na kwestję aryjską Pösche ogłosił w dziele pod tytułem: „Arjowie, przyczynek do antropologii historycznej“. We wstępie autor wypowiada zdanie, że badania czysto lingwistyczne nie mogą być nigdy decydującymi w historii. Następnie, podając rezultaty najnowszych wyników badań antropologicznych nad ludami, używającymi języków aryjskich, wykazuje, że ludy aryjskie pod względem języka należą do rozmaitych ras, że żaden z ludów, należących do rodziny aryjskiej, nie jest jednolitym pod względem rasy, owszem każdy z nich składa się z dwu, a często i z trzech odmiennych elementów rasowych. Można tedy mówić, że istnieją języki aryjskie, ale nie można twierdzić, że istnieje rasa aryjska. Ponieważ atoli jedna z tych licznych ras musiała stworzyć język aryjski, więc najprawdopodobniej była nią rasa jasnego blondyna Europy północnej, której nowożytnym przedstawicielem są Giermanie.

Rasa ta długogłowa istniała w Europie w epokach najdawniejszych; w epoce bezpośrednio poprzedzającej czasy historyczne pozostawiła po sobie ślady w licznych cmentarzyskach (t. zw. grobach rzędowych). Rasa ta, energiczna, ruchliwa i wojownicza rozszerzała

się na wszystkie strony, zdobywała sąsiednie kraje, podbijała obce rasy, narzucając wszędzie swój język. Pierwotną siedzibą tej rasy najprawdopodobniej są błota Rokitna, właściwie zaś okolica, położona pomiędzy źródłami rzek: Prypeci, Berezyny i Dniepru. Autor dlatego wybiera tę okolicę, że tam obecnie mieszka ludność, u której cechy jasnego blondyna, to jest jasna cera, niebieskie oczy i jasne, prawie białe włosy, przechowały się najlepiej.

Litwinów, których siedziby graniczą ze wskazaną miejscowością, autor uważa jako pozostałość tej pierwotnej rasy aryjskiej, a na dowód tego twierdzenia wskazuje liczne znamiona archaiczności języka litewskiego.

Drugim autorem, który oparł swoją teorię przeważnie na rezultatach badań antropologicznych, jest Penka. Stwierdza on przede wszystkim fakt, że ludy, mówiące językami aryjskimi, należą do kilku odmiennych typów rasowych, przypuszcza jednak, że jedna z tych ras musi być rasą aryjską, to jest tą rasą, która pierwotnie mówiła językiem pra-aryjskim. Następnie kładzie autor nacisk na znany również z badań antropologicznych fakt, że język szerzy się bardzo łatwo i przechodzi w bardzo krótkim stosunkowo czasie od jednej rasy do drugiej.

Otóż wobec dwóch tych danych — różnicy w typie rasowym i jedności językowej, możliwe są tylko dwa przypuszczenia: albo zmiana typu fizycznego nastąpiła po rozszerzeniu się języka, albo też język aryjski szerzył się wśród ras niearyjskich. Pierwsze z tych przypuszczeń jest absolutnie niemożliwe, a to z powodu niewątpliwej stałości typów rasowych. Należy więc z góry przyjąć przypuszczenie drugie.

Następnie autor stawia pytanie: który typ z pomiędzy pięciu czy sześciu typów rasowych, mówiących językami aryjskimi, może być owym pierwotnym ludem aryjskim? Po zbadaniu cech fizycznych i umysłowych obecnie istniejących typów rasowych, mówiących językami aryjskimi, przychodzi autor do wniosku (tak samo jak i jego poprzednik Pösche), że typem tym może być tylko jasny długowiec Europy północnej, którego, podług zdania Penki, najczystszy przedstawicielami są obecnie Niemcy północni i Szwedzi.

Rasa ta — podług Penki — obdarzona potężną siłą fizyczną, długowieczna, posiadająca najbardziej rozwiniętą energię ducha, podbiła rasy słabsze na wschodzie, południu i zachodzie Europy i narzuciła im swój język. Autor więc przypuszcza, że wszystkie ludy,

mówiące językami aryjskimi, były w pewnej epoce zmieszane z jasnym długogłowcem Europy północnej; ponieważ zaś każda rasa mieszana dąży do odtworzenia jednego z pierwotnych typów, więc owa domieszka typu aryjskiego w wielu miejscach znikła zupełnie. Dla lepszego poparcia swojej teorii autor dowodzi, że rasy północne, rozmnażające się bardzo szybko we właściwym sobie klimacie, tracą tę zdolność w klimacie cieplejszym. Jako główny dowód powyższego twierdzenia przytacza autor liczne dane, oparte na ścisłych badaniach antropologicznych, a przekonywające, że w Europie środkowej, a nawet i w południowej, arystokracja odznacza się wysokim wzrostem, jasnymi oczyma i włosami, jednym słowem — cechami, które wskazują niewątpliwie domieszkę krwi północnej aryjskiej.

Że zaś krew ta i właściwe jej cechy rasowe łatwo znikają na południu Europy, przytacza autor fakty, znane z dziejów historycznych, mianowicie, że ślady Gotów, którzy przybyli z nad brzegów morza Bałtyckiego i opanowali Włochy północne i Hiszpanję, znikły prawie zupełnie. To samo daje się widzieć i w Niemczech południowych, gdzie typ jasny znika, gdy tymczasem w Niemczech północnych, Danji, Anglii i na półwyspie Skandynawskim typ jasny, dzięki odpowiedniemu klimatowi, rozwija się i rozmnaża pomyślnie.

Podług autora, w Indjach, Persji, Armenji, Grecji, Italji, Hiszpanji, rasa aryjska wyginęła z powodu nieodpowiedniego klimatu, język zaś aryjski w tych krajach pozostał tylko jako niewątpliwy ślad podboju, dokonanego w epoce bardzo odległej.

W kwestji różnicy, istniejącej dziś w językach aryjskich, autor dowodzi, iż odrębności te głównie zawdzięczają swe pochodzenie tej okoliczności, że rasy obce, przyjmując język zwycięzców aryjskich, wpływały na pewną zmianę języka aryjskiego, ponieważ z języka rasy podbitej musiało coś pozostać. Dodać jednak trzeba, że ten sposób tłumaczenia różnic i pewnych właściwości w każdym z dzisiejszych języków aryjskich był już wyłożony przez Spiegel'a.

Teorię swą ogłosił Penka w pracy *Origines ariacae* w roku 1883; we trzy lata później rozwinął tę teorię obszerniej w dziele pod tytułem „Przyjście Arjów,“ gdzie dowodzi, że pierwotną kolebką rasy aryjskiej jest Skandynawja, ponieważ tu przechował się najczystszy typ rasy jasnego długogłowca Europy północnej, a ścisłe poszukiwania antropologiczno-przedhistoryczne dostarczają niezbitych dowodów, że dzisiejszy typ szwedzki pod względem kranjologicznym nie uległ zmianie od czasów epoki neolitycznej.

W końcu należy zwrócić uwagę na teorię, podaną przez Schradera, którego pracę możnaby nazwać encyklopedją kwestji aryjskiej. Zebrał on starannie wszystko, co się jej tycze, rozebrał krytycznie wypowiedziane dotychczas zdania i poglądy i usiłował sformułować możliwie ścisłe wnioski. Aczkolwiek Schrader dobrze był obeznany ze wszystkimi poglądami na kwestję aryjską, jednakże, jako filolog, siedł on raczej za poglądami opartymi na lingwistyce, ale nie wygłasza on swego własnego zdania, podając raczej rezultat krytycznego rozbioru wszystkich dotychczasowych poglądów naukowych.

Praca Schradera była ogłoszona w roku 1883, t. j. w tym samym, w którym ukazała się pierwsza praca Penki.

Poglądy, sformułowane przez Schradera, są następujące: Co do początkowych dziejów Arjów można postawić dwa twierdzenia jako dowiedzione, a mianowicie dla ludów aryjskich Europy należy przyjąć, że podług najdawniejszych świadectw tradycji, historii i archeologii lingwistycznej, pierwotna ich siedziba mieściła się w Europie północnej, dla ludów zaś aryjskich Azji—była nią kraina, położona nad rzeką Jaksartes.

Co do ludów aryjskich Europy, niema żadnych dowodów, żeby ludy te kiedykolwiek wędrowały od wschodu ku zachodowi. Owszem, dane z najdawniejszych epok wskazują raczej posuwanie się tych ludów ku południowi i południo-wschodowi; kraj więc, zajmowany przez te ludy przed podziałem języków, znajdował się na północ od gór Alpejskich. Położenie tego kraju może być określone tylko w przybliżeniu, i to za pomocą dowodów, opartych na badaniach lingwistycznych. I tak: buk rośnie tylko w Europie zachodniej do linii, poprowadzonej od Królewca do Krymu; ludy, mówiące językami łacińskim, greckim i giermańskim, mają jeden wspólny wyraz na oznaczenie tego drzewa, a zatem ich wspólna kolebka przedhistoryczna musiała się znajdować na zachód od powyższej linii. Ponieważ nazwa tego drzewa w językach słowiańskim i litewskim jest wyraźnie zapożyczona od Germanów, więc ludy te musiały posiadać swą siedzibę na wschód od linii Królewiec-Krym.

Ponieważ inne dowody lingwistyczne wskazują, że w pewnej epoce wszystkie te ludy miały wspólną kolebkę, należy więc przyjąć, że mieszkały one w Europie północnej z obu stron tej linii, mianowicie Słowianie i Litwini w dzisiejszej Rosji europejskiej, Celtowie

zaś, ludy łacińskie, Helenowie i Teutonowie, bardziej na zachód byli posunięci.

Co się tycze ludów indo-irańskich, to, podług mniemania autora, Hindowie przybyli do Indji od strony północnego zachodu. W epoce, z której pochodzą Vedy, Hindowie bez wątpienia zamieszkali nad brzegami Indu. Jednakże oba te ludy—Hindowie i Irańczycy—pierwotnie musiały mieć wspólną kolebkę i tworzyły jeden naród, mieszkający na północ od Himalajów. A ponieważ w najdawniejszej literaturze obu tych ludów jest mowa o rzece Jaksartes, więc wnosić wypada, że kraina, nad tą rzeką położona, była ich pierwotną, wspólną kolebką.

Tym sposobem autor przychodzi do pewnych, podług jego mniemania, wskazówek co do siedzib pierwotnych zarówno ludów aryjskich europejskich, jak i azjatyckich; pozostaje więc tylko do rozstrzygnięcia pytanie: czy ludy aryjskie europejskie przyszły z Azji, czy też azjatyckie z Europy?

Autor nie rozstrzyga stanowczo tego pytania. Ponieważ w poprzednich swoich pracach był zwolennikiem pochodzenia azjatyckiego Arjów, a w ostatnich czasach zmienił zdanie i skłania się raczej do mniemania o pochodzeniu europejskim, — przeto nie chcąc wydawać ostatecznego sądu, stawia sześć punktów, od których rozstrzygnięcia ma zależeć ostateczne rozstrzygnięcie całej kwestji.

Punkty te są następujące:

1. Dawniejsze przypuszczenie, że języki indyjsko-irańskie mają charakter najbardziej archaiczny, nie da się usprawiedliwić wobec nowszych badań lingwistycznych nad językami europejskimi. Autor jest stanowczo zdania, że języki europejskie posiadają więcej cech pierwotnych, aniżeli języki sanskrycki i zendzki, w których jest już widoczną pewną kulturą literacką.

2. Wnioski, oparte na paleontologii lingwistycznej, nie mogą być stanowcze; można tylko postawić twierdzenie, że kolebka pierwotna Arjów była na północy, ponieważ wyrazy, oznaczające śnieg i lód, są wspólne dla wszystkich języków aryjskich. Można stąd wnioskować, że typ pierwotnych Arjów należał do jednego z typów północnych, odznaczających się siłą fizyczną i energją ducha.

3. Należy przyjąć za zasadę, że pierwotni Arjowie zajmowali znaczną przestrzeń, jest to bowiem koniecznym warunkiem istnienia licznego ludu pasterskiego. W przybliżeniu można obliczyć, że na jedną rodzinę w stanie pasterskim potrzeba około tysiąca hektarów

obszaru; wielki obszar, wolny od naturalnych przeszkód, jest też niezbędny dla wyżywienia liczniejszej ludności. W takich tylko warunkach narzcza mało się różnią pomiędzy sobą, a najlepszym tego przykładem jest obecny stan ludów turecko-tatarskich. Narzcza ich tak mało się różnią, że dzisiejszy Turek może rozumieć Jakuta, mieszkającego na wschodnich kresach Syberji. Ponieważ zaś z literatury starożytnej sanskryckiej i zendzkiej wnioskować można na pewno, że pierwotni Arjowie wiedli życie pasterskie, narzcza zaś ich mowy są i dziś jeszcze do siebie zbliżone, wynika stąd konieczny wniosek, że zajmowali oni wielkie obszary, a pierwotna ich kolebka była bardzo rozległa.

4. Nie można dopatrzeć się wyraźnego rozdziału pomiędzy europejską rodziną Arjów a rodziną azjatycką, niektóre bowiem rasy i niektóre języki aryjskie europejskie są nader blisko spokrewnione z rodziną azjatycką. Na szczególną uwagę zasługuje powinowactwo Helenów z Indo-Irańczykami: widoczna tu jest analogja w dziedzinie religji i tożsamość wyrazów, dotyczących rolnictwa, uzbrojenia i t. d.

5. Stopień cywilizacji pierwotnych Arjów, dający się odtworzyć przy pomocy paleontologii lingwistycznej, zgadza się w przybliżeniu z tym stanem kultury, jaki nam odślaniają badania archeologiczne w epoce mieszkań nawodnych w Szwajcjarji. Wnosić więc należy, że Arjowie bardzo wczesnie przybyli do Europy — prawdopodobnie jeszcze w epoce kamienia, wkrótce po wytworzeniu się narzczy.

6. Kierunek wędrówek plemion aryjskich, o ile na to istnieją świadectwa historyczne, szedł od północy ku południowi, a nawet częściowo i ku południo-wschodowi. Niektóre podania zdają się wskazywać, że część ludności aryjskiej europejskiej skierowała się do Azji, mianowicie do Frygji i Armenji; z tego też powodu język ormiański jest bliżej spokrewniony z językami europejskimi. O wędrówkach zaś ze Wschodu ku Zachodowi, które stanowiły podstawę dawniejszych poglądów historycznych, ani historia, ani filologia nie dają żadnych pozytywnych dowodów.

Z tego przeglądu ważniejszych prac, dotyczących się kwestji aryjskiej, uwidocznia się, że w ostatnich czasach większość autorów jest za europejskim pochodzeniem Arjów. Niektórzy jednak uczeni pozostali dotychczas zwolennikami pochodzenia azjatyckiego, a przede wszystkim Max Müller, który jeszcze w roku 1887, to jest już po

ogłoszeniu najważniejszych prac zwolenników europejskiego pochodzenia, oświadczył, że zdania swego nie zmienia.

Praca Schradera, traktująca rzecz bardzo gruntownie, z krytycznym uwzględnieniem wszystkich poprzednich prac, nie rozstrzyga pytania ostatecznie—i jest to niewątpliwie najwłaściwsze stanowisko dla poważnego umysłu względem tej kwestji.

W dalszym ciągu niniejszej pracy nie mamy zamiaru budowania nowej teorii, ani bronienia jednej z wyżej podanych. Zadaniem naszym będzie przedstawienie rezultatów badań antropologii przedhistorycznej, jak również badań antropologicznych, dokonanych na ludach dziś istniejących. Postaramy się o możliwie systematyczne zestawienie faktów z dziedziny antropologii, ażeby czytelnik sam mógł wnioskować, o ile te dane już mogą posłużyć do rozwiązania kwestji historycznych. Dlatego też uważamy za rzecz konieczną powiedzieć kilka słów o związku antropologii z historją.

Aż do ostatnich czasów historja, mówiąc ogólnie, opierała się na podaniach, zapisanych w najstarożytniejszych księgach, lub też na badaniu pomników, będących niewątpliwym dowodem istnienia społeczeństw ludzkich, ale o których tradycja i księgi starożytne mało pozostawiły wiadomości, jak naprzykład pomniki starożytnego Egiptu, pismo klinowe i t. d.

Dopiero w ostatnich kilku dziesiątkach lat antropologja przedhistoryczna, łącznie z geologją, dostarczyły materiałów do nowych zupełnie poglądów na historję ludzkości.

Nauki te dowiodły, że ludzkość istnieje nie kilka, lecz co najmniej kilkadziesiąt tysięcy lat. Badania te dotyczyły głównie początków człowieka w Europie.

Ponieważ zaś historja, oparta na podaniach, wskazywała Azję jako kolebkę rodzaju ludzkiego, i ponieważ nie było przedtem innego poglądu, nic więc dziwnego, że rezultaty badań antropologicznych w Europie spowodowały naprzód starcia, a następnie pewien zamęt w poglądach historyków na początkowe dzieje ludzkie. Zamęt ten stał się jeszcze większym, gdy jednocześnie z odkryciami prahistorji, filologja usiłowała samodzielnie rozstrzygać kwestje historyczne.

W ostatnich czasach archeologowie również wystąpili z pretensją do wyłącznego prawa rozstrzygania kwestji historycznych. W roku 1872 wyszło dzieło znakomitego archeologa wiedeńskiego

Hoernesa ¹⁾, w którym autor pragnie nakreślić całokształt dziejów człowieka (wyłącznie w Europie) od najdawniejszych czasów przedhistorycznych aż do nowożytnych, na podstawie prawie wyłącznie archeologicznej, t. j. na podstawie śladów rozwoju kultury. Rzecz prosta, że i jemu nie udało się połączyć prahistorji z historją.

W dziele swym autor z wyraźnym odcieniem złośliwości mówi o lekarzach i inżynierach, t. j. antropologach i geologach, pragnących zabierać głos w rozstrzyganiu kwestji historycznych.

Nie będziemy tu starali się określić roli antropologii w dziejach człowieka, — sądzimy, że dziś wszyscy się zgodzą na to, iż w wielu kwestjach historycznych dokładna znajomość ras ludzkich jest niezbędną; ograniczymy się tylko wskazówkami, o ile te nauki, chcące dziś samodzielnie rozstrzygać kwestje historyczne, mają do tego prawo i jakie stanowisko zająć powinny.

Otóż jeżeli mamy badać początkowe dzieje człowieka, to nie ulega wątpliwości, że naprzód musi zabrać głos antropologja. Istniała taka epoka, w której człowiek żył w stanie natury, nie pozostawiając po sobie nic, oprócz własnych kości. O tej epoce może mówić tylko antropolog. Odbudowując cały organizm razem z systematem mózgo-rdzeniowym, można wytworzyć sobie chociaż w ogólnych zarysach pojęcie o zdolnościach umysłowych ówczesnego człowieka, a zątem i o jego czynach, o jego historji.

Pierwszą dopełniającą wiadomość do tej ogólnej, którą daje antropologja, może nam podać geologja, gdyż może ona bliżej określić epokę, w której człowiek istniał w pewnej fazie swego rozwoju. Łatwo przeto zrozumieć, jak ścisły być musi związek tych dwu nauk w każdym pytaniu, tyczącym się do dziejów przedhistorycznych człowieka. Trzecie z kolei miejsce zająć musi archeologja przedhistoryczna. Rola jej jest bardzo wyraźna. Badając pozostałości człowieka z czasów przedhistorycznych, rozszerza ona znakomicie ogólne wiadomości, dostarczane przez antropologję, badając porównawczo pierwotne wyroby ręki ludzkiej, czy to należące do grupy narzędzi, czy też służące do wszelkiego innego użytku.

Pamiętać jednak należy, że w początkowej epoce istnienia człowieka znaczenie archeologii jest podrzędne, a to dlatego, że w tym okresie (mamy tu na myśli dobę krzemienia łupanego), te najpierwsze

¹⁾ „Die Urgeschichte des Menschen.“

wyroby ręki ludzkiej, które przetrwały do naszych czasów, t. j. narzędzia krzemienne, są jednakowe prawie dla wszystkich ras i we wszystkich częściach świata, są to bowiem wyroby elementarne, odpowiadające potrzebom pierwotnym, które wszędzie były jednakowe.

W epokach późniejszych, szczególnie zaś w epoce metalów, rola archeologii staje się coraz ważniejszą, a to dlatego, że z wyrobów ręki ludzkiej można wysnuwać pewne wnioski o stopniu kultury, często o kierunku jej szerzenia się, a co najważniejsza—daje możność bardzo dokładnego oznaczenia epoki.

Nie należy atoli zapominać, że wszystkie te wiadomości pozostałyby wiadomościami oderwanymi, gdyby pozostało niewiadomym, do jakiej rasy dane zabytki należą, a tę właśnie wiadomość może dać tylko antropologia. Najbardziej rozmaite i najliczniejsze zbiory archeologiczne z cmętarskich ciałopalnych nie miałyby dla historii najmniejszego znaczenia, gdyby tajemnicą pozostać miało nazawsze pytanie, jaka rasa używała w danej epoce tego sposobu grzebania swoich umarłych. Dopiero w ostatniej dobie dziejów przedhistorycznych lingwistyka może być użyteczną. Badanie języka, jako jednego z objawów ducha ludzkiego, powinno niewątpliwie stanowić część badań ogólnych dziejów ludzkości, ale mogą one sięgać wstecz tylko do czasu, w którym dany język już istniał; badania więc lingwistyczne są najzupełniej uprawnione w dziedzinie prahistorji, gdyż mogą one sięgać poza epokę historyczną, t. j. poza epokę ksiąg pisanych w danym języku, lub pomników z napisami. Ze lingwistyka ważną odgrywa rolę w badaniach historycznych, najlepszym tego dowodem jest kwestja aryjska. Lingwistyka, odkrywając fakt jedności językowej ludów aryjskich, dowodzi najlepiej, że może sięgnąć dalej, aniżeli sięgnąć mogła historia, oparta na pomnikach historycznych; pomimo to jednak ani lingwistyka, ani historia nie mogą rozwiązać tego pytania. Być może, że antropologia łącznie z archeologją dopomogą do dokładniejszego wyjaśnienia tej kwestji, podając bliższe wiadomości o stosunkach rasowych ludów, mówiących językami aryjskimi, zwłaszcza wtedy, gdy archeologia przedhistoryczna poda obraz kultury tych ras w odpowiedniej epoce.

W dalszym więc ciągu naszej pracy będziemy mieli na względzie wzajemny stosunek ras.

Zajmiemy się naprzód badaniem stosunków ras w Europie, a następnie, ile okaże się potrzeba, i stosunkiem tych ras z rasami w innych częściach świata.

ROZDZIAŁ II.

Wzajemny stosunek ras w Europie.

Przystępując do badania stosunków rasowych w Europie, należałoby rozpocząć je podług metody zwykle używanej w historii, mianowicie od epoki najdawniejszej, i dążyć następnie do czasów najnowszych.

Ponieważ jednak w antropologii przedhistorycznej, tak samo jak w historii, w miarę oddalania się od naszych czasów liczba faktów dokładnie zbadanych maleje, metoda ta nie może być zastosowana w obecnej pracy, a to tymbardziej, że nie mamy na celu systematycznego wykładu prahistorji od epok najdawniejszych. Chodzi nam przede wszystkim o stosunki rasowe w obecnej dobie.

W dalszym ciągu podamy ważniejsze zdobycze z antropologii przedhistorycznej. Obecnie uważamy za konieczne zaznaczyć na samym wstępie jeden tylko pewnik, mianowicie: *od czasu epoki neolitycznej, t. j. mniej więcej od 8 do 10 tysięcy lat, wszystkie czaszki należą do tych ras, które obecnie zamieszkują Europę.* Fakt ten nie ulega dziś żadnej wątpliwości i ma wielkie znaczenie, zmieniając zupełnie ogólny pogląd na historję Europy. Dotychczas w umysłach historyków wędrówki ludów odgrywały pierwszorzędną rolę, nadto zaś historja notowała każdą nazwę narodu, wymienianą w kronikach i we wszystkich pomnikach historycznych. Skutkiem tego liczba narodów w historii dochodzi do takiej liczby, że tworzy się, bez przesady rzecz można, prawdziwy chaos narodów. Antropologja przedhistoryczna prostuje te poglądy, wskazując, że tylko niewielka liczba ras zamieszkuje Europę od czasów bardzo odległych i że te same rasy trwają bez zmiany do dni naszych.

Oprócz tego fakt ten jest wielkiej wagi i dla samej antropologii, pozwala on bowiem uzupełnić badanie ras neolitycznych przez badanie obecnie istniejących na osobach żywych, co daje możność dokładniejszego poznania i przeniesienia, że się tak wyrazimy, rezultatów badań obecnych ras na czasy przedhistoryczne, i to nietylko co do cech fizycznych, lecz i właściwości psychicznych.

Gdyby antropologja przedhistoryczna łącznie z geologją dały nam kiedyś obraz, nawet bardzo szczegółowy, kolejnego następstwa ras, które w rozmaitych epokach zaludniały Europę, trudno byłoby i w tym razie stworzyć ich historję. Mielibyśmy pojęcie o cechach fizycznych, ale nie mielibyśmy dokładnych wiadomości o właściwościach psychicznych i nie moglibyśmy stworzyć sobie obrazu psycho-

logicznego rozwoju tych ras; nie moglibyśmy połączyć prahistorji z historją.

Mając zaś pewność, że czaszki z epoki neolitycznej należą do tych samych ras, które możemy dziś badać dokładnie, osiągamy możliwość dobrego zrozumienia właściwości psychologicznych tych ras i w epoce przedhistorycznej.

Przy zdobyciu chociaż najogólniejszych pojęć o rozwoju ras kopalnych przedhistorycznych, możemy zrozumieć przyczyny szybszego lub wolniejszego rozszerzania się jednych, znikania innych, zwłaszcza gdy jednocześnie archeologia przedhistoryczna dostarcza danych, pozwalających uzupełnić osiągnięte wiadomości o stopniu i charakterze kultury danych ras.

Z tych względów przystępujemy najpierw do badania ras obecnie istniejących.

Dzisiejsza ludność Europy, z wyjątkiem kresów wschodnich i wybrzeży północnych, składa się z trzech ras głównych, których siedziby ciągną się w kierunku równoleżników; posuwając się od północy ku południowi, istnieją jakby trzy różne strefy ludności, z trzech bardzo między sobą różniących się ras, gdy przeciwnie w kierunku równoleżników spotykamy zawsze jedną rasę, czy to na Północy, czy w Europie środkowej, czy też na Południu.

Europę północną zamieszkuje rasa jasnego długogłowca; środkową, górzystą część Europy od Finisteru przez Alpy aż do wschodniej części Karpat, zajmują siedziby ciemnego krótkogłowca; południową wreszcie, złożoną z trzech półwyspów: Iberyjskiego, Włoskiego i Greckiego, jak również poblizkie wyspy morza Śródziemnego, zajmuje rasa śródziemnomorską zwaną.

Przystępując do skreślenia charakterystyki fizycznej każdej z trzech rzeczonych ras, musimy przypomnieć, że rasy *c z y s t e* nie istnieją wcale; powyżej wyliczone również nie są czyste; ściśle przeto biorąc, przedmiot badania stanowią nie trzy rasy, lecz trzy mieszaniny ras, złożone z trzech pierwiastków rasowych.

Te trzy rasy, na podobieństwo wody, wsiąkającej w piasek, przenikają jedna drugą tak dalece, że na granicy pierwotnego zetknięcia wytwarza się rasa mieszana, w której cechy dwu pierwiastków równoważą się wzajemnie, i tylko na krańcach siedzib, mianowicie dla rasy północnej na wybrzeżach północnych, a dla śródziemnomorskiej na wybrzeżach południowych Europy, występują wyraźnie ce-

chy właściwe każdej rasie; krótkogłowcy zaś tylko w najwyższych górach Europy środkowej mają przedstawicieli czystego typu.

Szczegółowe badanie ważniejszych cech każdej rasy i ich rozmieszczenie w Europie dadzą dokładniejszy obraz tej mieszaniny. Przedtym jednak musimy podać charakterystykę fizyczną każdego typu osobna.

Zaczynamy od Północy.

Główne cechy jasnego d ł u g o g ł o w c a są następujące:

Wzrost wysoki—około 1 m 68 cm do 1 m 70 cm; skóra biała, cera jasna z wyraźnym rumieńcem na twarzy.

Włosy jasne, pospolicie zwane jasnoblond, proste lub zlekka faliste, czasem z lekkim odcieniem złotawym.

Oko jasne, w znacznej większości wypadków barwy jasnoniebieskiej.

Kształt czaszki podłużny; stosunek szerokości czaszki do jej długości, wziętej za 100, czyli wskaźnik czaszkowy, wynosi około 70 dla czaszek typowych. Kształt czaszki jest jedną z cech najważniejszych. Patrząc na głowę długogłowca z profilu, cecha ta staje się widoczną odrazu, gdyż otwór słuchowy wypada w równej odległości od profilu czoła i potylicy. Patrząc od przodu, czaszka wydaje się wąską.

Czoło także jest wąskie.

Twarz również jest wąska i długa; nos garbaty, wysoki i wąski.

Charakterystyka fizyczna k r ó t k o g ł o w c a Europy środkowej jest następująca:

Wzrost średni—1 m 65 cm; skóra biała, cera jasna, ale nie jest tak jasnoróżowa, jak u typu poprzedniego.

Włosy ciemne w różnych stopniach, zaczynając od barwy, pospolicie nazwanej „ciemny szatyn“, aż do barwy, która zwykle bywa określana wyrazem „brunet“; jest to barwa zupełnie ciemna, ale nie jest czarna.

Oczy krótkogłowca są ciemne, t. j. barwy ciemnopiwej.

Kształt czaszki w przypadkach skrajnej krótkogłowości zbliża się do okrągłego; wskaźnik jednak, t. j. stosunek szerokości największej do długości, wynosi 87 — 89 dla typów średnich dzisiejszych krótkogłowców, np. dla Sabaudczyków. Czaszka krótkogłowca, oglądana z boku, zbliża się również do kształtu okrągłego, a różni się od czaszki długogłowca tym, że u tego ostatniego otwór słuchowy zewnętrzny jest umieszczony pośrodku pomiędzy profilem czoła i potylicy, u pierwszego zaś ucho jest bardzo blisko potylicy. W typowych

czaszkach krótkogłowców co najmniej dwie trzecie całej długości czaszki są jakby wysunięte ku przodowi, różnica zaś ta najwyraźniej uwydatnia się na czaszkach szkieletowanych. Wskutek tego wysunięcia ku przodowi części czołowej czaszki, twarz krótkogłowca zdaje się być cofniętą ku tyłowi, jakby ukrytą pod przednią częścią czaszki, gdy u długogłowca twarz jest niejako wysunięta ku przodowi, co uwydatnia się jeszcze przez to, że czoło jest niższe i pochylone ku tyłowi. Profil więc krótkogłowca zbliża się najbardziej do owego klasycznego, idealnego typu sztuki greckiej — o kącie twarzowym, zbliżonym do kąta prostego.

Z powodu tej różnicy w budowie czaszki i twarzy, oko krótkogłowca jest jakby ukryte pod przednią częścią czaszki i u osób żywych zdaje się być głęboko osadzone.

Twarz krótkogłowca jest raczej krótka niż owalna, a często wydaje się kwadratową z powodu wystających kątów szczęki dolnej, co szczególnie uwydatnia się na twarzach osób starszych a chudych.

Nos krótkogłowca jest nieco wklęsły, to jest ma taki kształt, że patrząc z boku przy normalnym ustawieniu głowy, wierzchołek nosa jest wyżej położony aniżeli środek, t. j. odwrotnie niż to widzimy u długogłowca z nosem garbatym. Ta różnica w budowie nosa uwydatnia się nie tylko w kształcie grzbietu, ale również i w podstawie nosa, t. j. płaszczyźnie, w której mieszczą się otwory nosowe. U krótkogłowca płaszczyzna ta jest skierowana ku dołowi i nieco ku przodowi, u długogłowca zaś ku dołowi i nieco ku tyłowi, biorąc pod uwagę normalną postawę człowieka, t. j. gdy osie widzenia są równoległe do płaszczyzny, na której człowiek stoi.

Rasa śródziemnomorska nie jest jednolita, chociaż to samo można powiedzieć i o rasie krótkogłowca Europy środkowej; o odmianach wszakże tej rasy będziemy jeszcze mieli sposobność pomówić, mówiąc zaś o samej rasie śródziemnomorskiej, mamy na względzie tylko ten jej odłam, który zamieszkuje Europę południową i wyspy na morzu Śródziemnym.

Wzrost osobników tej rasy jest niski: średnio wynosi 162 do 163 *cm*. Barwa skóry śniada. Budowa ogólna ciała nie znamionuje wielkiej siły fizycznej. Kościec i mięśnie umiarkowanie rozwinięte. Włosy czarne, często przechodzą w barwę kruczo-czarną, t. j. z odcieniem niebieskawym, lśniącym. Oczy ciemnopiwe.

Pod względem budowy czaszki rasa śródziemnomorska należy do długogłowców. Twarz wązka, zazwyczaj sucha. Nos garbaty, rzymski, wysoki i wązki.

* * *

Powiedzieliśmy już, że trzy te rasy tak są rozmieszczone, iż dzielą Europę na trzy części: północną, środkową i południową. Jednocześnie zrobiliśmy już uwagę, że pomiędzy temi trzema rasami nie można wskazać żadnej granicy, gdyż mieszają się one z sobą na podobieństwo dwu płynów przenikających się wzajemnie na zasadzie dyfuzji.

Blizsze zbadanie niektórych główniejszych cech, pewne ich stopniowanie w mieszaninie, tworzącej się z dwu poprzednich ras, da nam pojęcie ściślejsze o siedzibach każdej z osobna; obecnie powiemy tylko ogólnikowo, że jasny długogłowiec Północy przeważa wyraźnie w następujących krainach: w północnej części Wielkiej Brytanji, mianowicie w Szkocji, w Holandji, Danji i dalej na wschód, ponad brzegami morza Bałtyckiego, kończąc na obszarach, osiedlonych przez Litwinów i Łotyszów. Szwecja, Norwegja i Islandja stanowią niejako ośrodek terytorjum jasnego długogłowca; typ ten przechował się najlepiej.

O granicy jasnego długogłowca na północnym Wschodzie i jego sąsiedztwie z plemionami fińskimi będziemy mówili na innym miejscu.

Siedziby krótkogłowca Europy środkowej ciągną się wzdłuż linii od Finistere przez Francję środkową, Alpy i Karpaty.

Francję środkową, mianowicie Owernję, zajmują potomkowie Celtów. Alpy i ich stoki, tak północne, jak południowe, w kierunku półwyspu Italskiego zajmują również krótkogłowcy. Sabaudczycy, zajmujący jedną z najwyższych położonych krain alpejskich, są uważani za najczystszych, najmniej zmieszanych przedstawicieli rasy krótkogłowców.

Cała strefa ziem od stoków Alp przez Czechy ku Karpatom jest zaludniona również przez krótkogłowców. Na najwyższych szczytach Karpat, w Zakopanym pod Tatrami, mieszkają także przedstawiciele tej rasy o typie ustalonym i czystym.

Cała długość gór Karpackich z ich stokami należy do siedzib krótkogłowców.

Ten typ, najliczniejszy w Europie, przechodzi do Azji i ciągnie się przez Azję Mniejszą, Armenję, Persję aż do płaskowzgórza Azji środkowej, mianowicie aż do gór Hindu-Kusz i Pamiru.

Siedziby rasy śródziemnomorskiej najlepiej można określić w ten sposób, że są one położone na południe od siedzib krótkogłowców. W Europie stanowią oni znaczny procent ludności Hiszpanji, chociaż są na całej przestrzeni tego półwyspu dość jednostajnie zmieszani z ludami krótkogłowami, które napłynęły później.

Na półwyspie Włoskim dają się wyraźnie odróżnić dwa elementy rasowe. Na północy, począwszy od stoków gór Alpejskich, ciągną się siedziby krótkogłowca, ale ku południowi daje się widzieć coraz wyraźniejsza domieszka elementu śródziemnomorskiego, aż narazie na południu, szczególnie zaś na Sycylii, którą można uważać jako przedłużenie półwyspu, element śródziemnomorski staje się prawie czystym. Na półwyspie Greckim stosunki rasowe są analogiczne, chociaż zmieszanie się pierwiastków jest bardziej chaotyczne. Zawsze jednak na krańcach południowych element śródziemnomorski ma przewagę.

Powiedzieliśmy już, że wszystkie wyspy morza Śródziemnego zaludnia rasa śródziemnomorska, a dodać trzeba, że na wyspach zachodniej połowy tego morza rasa ta przechowała się we względnej czystości. Okrom siedzib w Europie, rasa śródziemnomorska zaludnia wyspy Kanaryjskie, północne wybrzeże Afryki, i styka się bezpośrednio z rasą chamicą (Felahowie w Egipcie) i dalej z rasą semicką w Azji (Syrjczycy, Arabowie). Te dwie ostatnie rasy, t. j. chamicą i semicką, łącznie z właściwymi Śródziemnomorcami należą do jednego typu ciemnego długogłowca.

(Dokończenie nastąpi).

OPIS WESELA W BIEDRZYCHOWIE.

Biedrzychów jest to wieś, położona w powiecie Opatowskim, gub. Radomskiej, odległa 4 mile od kolei, a dzięki właśnie tej odległości, jak się zdaje, mało znana pod względem etnograficznym. Ciekawy materiał do spostrzeżeń w tym przeglądzie stanowią wogóle obchody weselne, doskonale odtwarzające miejscowe wierzenia i zwyczaje.

Podaję tutaj opis wesela, jak się one odbywały w tej okolicy przed laty kilku i kilkunastu. Dziś zaginęło już wiele zwyczajów i pieśni. Szczegóły tu podane spisane są według opowiadania naocznego świadka, a zarazem uczestniczki 30-tu wesel.

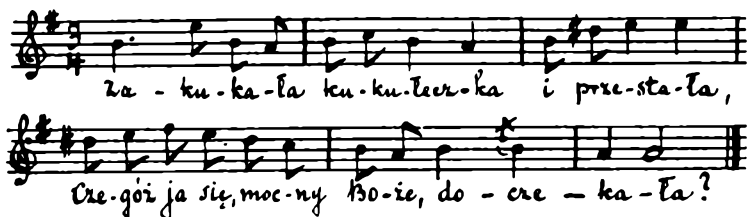
Z a l o t y poprzedzały zawsze wesele, a odbywały się w następujący sposób: Najczęściej we wtorek (teraz w sobotę) matka kawalera z jego ojcem chrzestnym, albo matką chrzestną dziewczyny, idą z wódką do jej rodziców. Do flaszki są przywiązane: kokarda kolorowa z 3-ch łokci wstążki i wianek z ruty. Jeżeli dziewczyna wstążkę zdejmuje, a wianek sobie przypina, to daje dowód, że zaloty przyjmuje. Wtedy nalewa wódki i przepija do matki kawalera, ta znów do ojca dziewczyny. Kiedy wypiją starzy, wtedy piją młodzi do siebie, poczym częstują się wszyscy chlebem i serem.

Następnie sami młodzi idą prosić „na zaloty“ rodzinę i zabawiają się przez noc całą rozmową, jeżeli zaś uroczystość odbywa się u zamożniejszych, sprowadzają muzykę i tańczą. W najpierwszą niedzielę po „zalotach“ idą młodzi do księdza, do „pacierza,“ i dają na zapowiedzi. Po ostatniej zapowiedzi już w czwartym tygodniu odbywa się wesele.

W e s e l e zaczyna się od zaprosin. Panna młoda prosi druchny, a pan młody družbów. W wilję ślubu zbierają się wszyscy w domu panny młodej dla uwicia wianka, czyli „rózgi weselnej.“ Jest to gałąź sosnowa o 7-u gałązkach, z których każda przybrana barwinkiem i pierzem z gęsi.

Przed rozpoczęciem wicia mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — poczym zaczynają śpiewać pieśni:

I.



za - ku - ka - ła ku - ku - lec - ka i prze - sta - ła,
 Cze - góż ja się, moc - ny Bo - że, do - cze - ka - ła?

Zakukała kukuleczka na śliwie —
 Dajże nam, Mocny Boże, szczęśliwie!
 Zakukała kukuleczka na wrotkach —
 Dajże nam, Mocny Boże, ze środka! ¹⁾

Zakukała kukuleczka i przestała —
 Czegóż ja się, Mocny Boże, doczekała?
 Doczekałam się u matuli pięknej sławy,
 Jako ptaszek-regulaszek młodej trawy.

II.



Oj! za - czy - najmyś tę różgę wić, O - bie - cał Jasio
 Ka - si nie bić A - ni śniegiem a - ni mro - zem,
 tyl - ko ki - jem i po - - wro - zem.

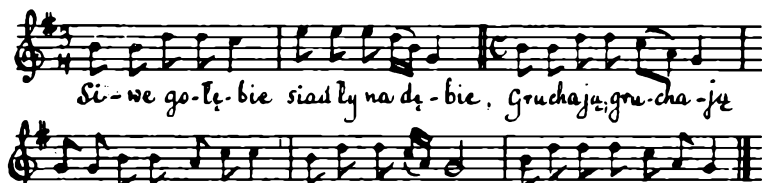
Oj, zaczynajmyż też różgę wić
 Obiecał Jasio Kasi nie bić —
 Ani śniegiem, ani mrozem,
 Tylko kijem i powrozem.

Moja Kasiu, jadą goście —
 Na lipowym stoją moście;

Jaworowe wozy mają,
 Tam koników popasają.
 Koło ogródeczka biją źródleczka,
 Oj—bije dwie, bije dwie.
 Nie kochaj-że żadnej, nadobny Ja-
 [sieniu,
 Oj—ino mnie, ino mnie.

¹⁾ Zacząć wić od gałązki najwyższej ze środka.

III.

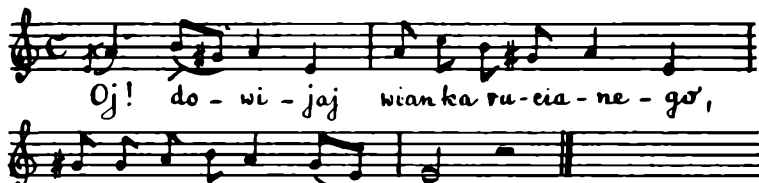


Si-we gołę-bie siadły na dę-bie, Gruchają, gru-cha-ją
 Biedrzychowskie chłopaki, boga-tych żo-nek oj szukają, szukają.

Siwe gołębie siadły na dębie, Przywiezły sobie bogate wiano:
 Gruchają, gruchają; Parę kóz, oj—parę kóz!
 Biedrzychowskie chłopaki Kozy rogate, dziewczki smarkate, nie-
 Bogatych żonek oj — szukają, szu- [zgrabne,
 [kają! A w Biedrzychowie, choć ubożuch-
 Jak się zabrały, tak pojechały [ne,
 Od Dwikóz ¹⁾, do Dwikóz; To ładne, to ładnel

Na dowiciu, t. j. dokończeniu wianka śpiewają:

IV.



Oj! do-wi-jaj wianka ru-cia-ne-go,
 oj, do-wi-jaj, do-wi-jaj!

Oj, dowijaj wianka rucianego, oj dowijaj, [dowijaj,]
 Bo my pojedziemy z rucianym wiankiem []
 W cudny kraj, oj w cudny kraj,
 W cudze kraje, w cudze kraje,
 Gdzie są piękne obyczaje.

Starsza druchna śpiewa:

V.



A nie wy-dam swego wianka, nie wy-dam, nie wy-dam.

¹⁾ Wieś t. n.

A nie wydam swego wianka, nie wydam,
 Aże do mnie z gorzałeczką nadejdą, nadejdą;
 A nie wydam swego wianka w zieleni,
 Aże mi się panna młoda ukloni,

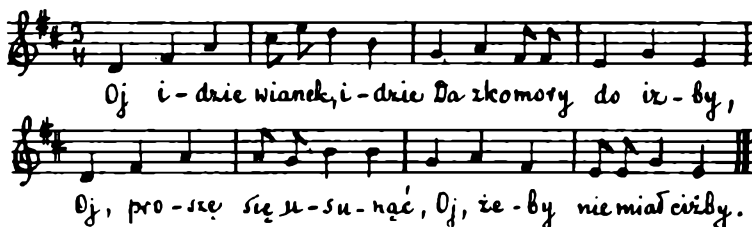
Teraz musi się panna młoda uklonić starszej druchnie, a matka częstuje ją za pracę koto wianka gorzałką i plackiem.

VI.

Nasza to matula w tej burej zapasce—
 To nam da gorzałki, co ją ma we flaszce.

Po uwiciu wianka druchny biorą się za ręce parami. Starsza druchna trzyma w prawej ręce wianek, lewą pannę młodą i śpiewają:

VII.

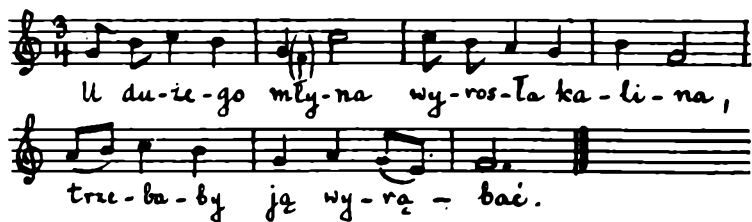


Oj i - drie wianek, i - drie Da zkomory do iz - by,
 Oj, pro - szę się u - su - nąć, Oj, że - by nie miał ciżby.

Oj idzie wianek, idzie,
 Da z komory do izby!

Oj proszę się usunąć,
 Oj żeby nie miał ciżby.

VIII.



U du - że - go mły - na wy - ros - ta ka - li - na,
 tre - ba - by ją wy - rą - bać.

U dużego młyna
 Wyrosła kalina.

A jest-ci ta nadobna Kasiunia
 U tej naszej Rejowskiej:
 Żeby nam ją chcieli dać!

Oj dadzą, dadzą,
 Pięknie odprowadzą,
 Tylko po nią zajechać.

Na pierwsze zaloty
 Przepilem tam złoty:
 Jeszcze mi jej nie chcą dać.

Przepiłem i drugi,
Com chował na długi:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i trzeci,
Com chował na dzieci:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i czwarty —
Chował dla szynkarki:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i piąty,
Com chował na kąty:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i szósty
I beczkę kapusty:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i dukat,
Com go ojcu ukradł:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i talar —
Małom nie oszalał:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem łysochę,

Pieniędzy pończochę:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i konie,
Co chodziły w bronie:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i ten pług,
Co się o ziemię tłukł:
Jeszcze mi i t. d.

Przepiłem i radło,
Co orało ładno:
Jeszcze mi i t. d.

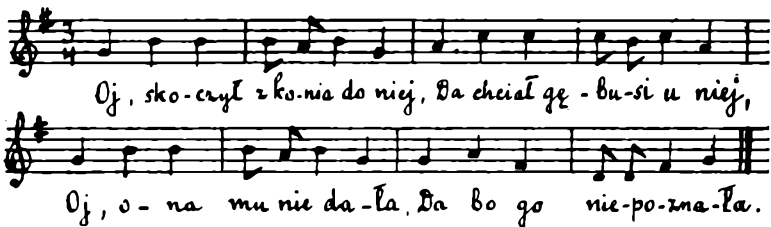
Przepiłem i świnie,
I pieniądze skrzynię:
Jeszcze mi i t. d.

Sześć korcy pszenicy —
Szukałem dziewczyny:
Jeszcze mi i t. d.

I sześć korcy owsa,
Żeby za mnie poszła:
Jeszcze mi i t. d.

Oj dadzą, dadzą,
Pięknie odprowadzą,
Tylko po nią zajechać!

IX.



Oj, sko-czył z ko-nia do niej, Da chciał gę - bu-si u niej,
Oj, o - na mu nie da - ła, Da bo go nie-po-zna-ła.

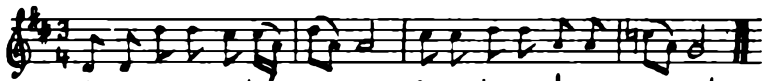
Oj skoczył z konia do niej,
Da chciał gębusi u niej.
Oj ona mu nie dała,
Da bo go nie poznała.

Oj zalecał się z rana,
Da spodziewał się wiana,
Oj a jemu samemu
Da wylazły kolana.

Oj powiedziałeś, Jasiu,	Oj w mojej chałupinie
Da żeś ty wielki bogacz;	Nie bieda, nie biedał
Oj pełne skrzynie chodaczysków—	Oj u matuli
Da chodź, Kasieniu, zobacz.	Wyleciały dyle;
Oj a moja Kasieniu,	Oj przyjechał Jasienio
Da ty też nie masz wiana:	Na siwej kobyle.
Oj jedna spódniczyna,	Wyszła Kasienia,
Da i to po kolana.	Pięknie się kłaniała:
Powiedziałeś Jasiu,	Oj witajże, Jasieniu,
Da że ty masz pałace;	Dawnom cię widział
Da ty masz chałupinę—	Oj u matuli w sadzie
Oj same podpieracze.	Da śliwina się kładzie;
A moja Kasieniu,	Oj Jasienio podnosi,
I tyś nie bogata:	Da o Kasienię prosi.
Jedna spódniczyna —	Oj powiedziałaś, Kasiu,
I koło kolan łąta.	Da żem ci wianek ukradł:
Moja chałupina	Wianek leży pod kominem,
Jak na rzepie buda;	Da pies się na nim układł.

Na dowiciu wianka śpiewają:

X. (Melodja także do N-rów 13, 17 i 23).



A ja ci się mat-ko ra - dzę, Gdzie wianeczek zapro - wa - dzę

— A ja ci się, matko, radzę,	— Wynieście go do komory,
Gdzie wianeczek zaprowadzę?	Postawże go matce w głowy:
— Moja Kasiu, mnie się nie radź,	Niechże leży, niechże zgnije
Do komory wianek wprowadź.	Niech Kasiunia już nie wijel

Teraz wianek wynoszą do komory, i rozpoczyna się obrzęd rozplecin. Część druchen wychodzi z izby, staje za oknem i śpiewają „dobranoc.“

XI.

Oj dobranocka koło północka!	Moje miłe podarunekki (?),
Bodajżeś zdrowo spała.	Co wy mi radzicie?
	Z moją matulą,
Za oneć to podarunekki,	Z moją kochaną
Co mi ich stał obecnie—	Pono mię rozłączyciel

Wy-je-chał w po-le, stanął se w do-le przy zielonej dą-
bro - wie, Roz-puś-cił so-bie tru-sie pió-reczko
ko-ni-ko-ni po gło-wie.

Wyjechał w pole, stanął se w dole Dyc by ja ci, dyc by ja ci
Przy zielonej dąbrowie, Słodko przemówiła —
Rozpuścił sobie strusie pióreczko Ludzie gadają, ludzie bramują.
Konikowi po głowie. Jakby prawda była.

Nie tak mi żal strusiego piórka, Niechże gadają, niechże bramują
Cóżem go rozpuścił, I po całym świecie;
Gorzej mi żal, moja Kasieniu, Ja ciebie kochał i kochać będę,
Com cię marnie opuścił. Mój różowy kwiecie.

Świeci miesięczek, świeci wysoko, Ile ości, o ile ości
Prosto szklanej szyby; Na jęczmiennym snopie,
Ja do cię gadam, ja do cię mówię, Tyle złości, kordyjaczności
A ty jak bez gęby! W każdziuteńkim chłopie.

Świeci miesięczek, świeci wysoko, Ile wełenki, ile wełenki
Jako młyńskie koło; Na białej owieczce,
Moja Kasieniu, moja nadobna, Tyle miłości i uczciwości
Przerzeczże do mnie słowo. W każdej panienczce.

XII.

Jui do-bra-noc tyiki, muski J wy wszystkie to-wa-
ryszki J jui do-bra-noc J jui do - bra - noc.

Już dobranoel łyżki, miski I już dobranoel i wy progi,
 I wy wszystkie towarzyszki. Co chodziły moje nogi:
 I już dobranoel i już dobranoel Już dobranoel już dobranoel

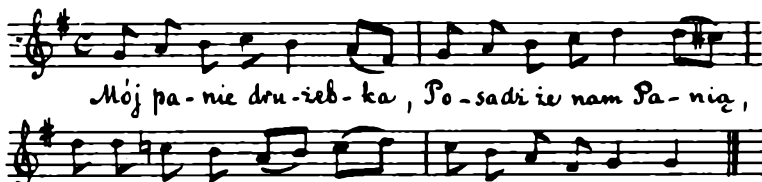
Po odśpiewaniu tej pieśni druchny wracają do izby, i teraz wszystkie dziewczęta śpiewają do starszego družby czyli marszałka, prosząc o stołek dla panny młodej:

XIII. (Melodja jak № X).

Starszy družba, marszałek! A jak niema stołeczka,
 Starajże się o stołek, Niechże będzie dzieżeczka,
 A o stołek, o dobry A na tej dzieżeczce
 Dla Kasieni nadobnej. Niechże będzie poduszeczka.

Wtedy starszy družba przynosi naprzemian to kołek, to drewno, kółko, kij, i musi sam probować usiąść kolejno na każdym z tych przedmiotów; w tym czasie druchny śpiewają:

XIV.

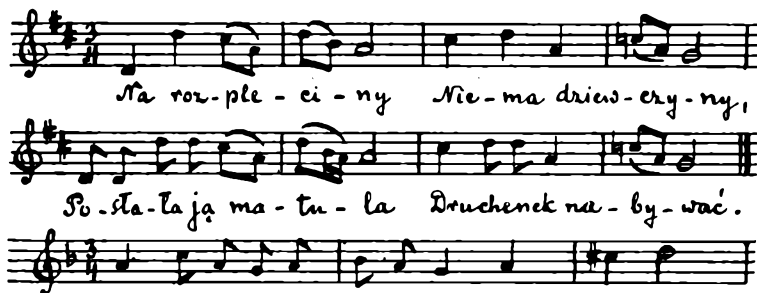


Mój pa - nie dru - żeb - ka, Po - sadź ie nam Pa - nią,
 Jak nam nie po - sa - drisz, Sia - daj ie sam za nią.

Mój panie družebko, Jak nam nie posadzisz,
 Posadźże nam panią! Siadajże sam za nią!

Dopiero gdy starszy družba przyniesie stołek, wtedy sadzają pannę młodą i śpiewają:

XV.



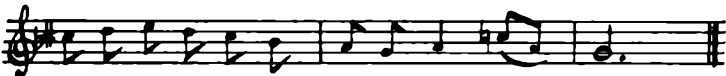
Na roz - ple - ci - ny Nie - ma drzew - ery - ny,
 Po - sta - ła ja ma - tu - la Druchenek na - by - wać.
 Scha - draj - cie się, dru - żebko - wie, scha - draj - cie,

Na rozpleciny niema dziewczyny!	Na rozpleciny niema dziewczyny!
Posłała ją matula	Posłała ją matula
Druchenek nabywać;	Starostów nabywać;
Druchenki w doma,	Starostowie w doma,
A Kasieni niema.	A Kasieni niema.

Na rozpleciny niema dziewczyny!	Na rozpleciny nie ma dziewczyny!
Posłała ją matula	Posłała ją matula,
Starościny nabywać;	Kieliszków nabywać;
Starościny w doma,	Kieliszki w doma,
A Kasieni niema.	A Kasieni niema.

Teraz następuje składka na wianek przy następującym śpiewie:

XVI.



Składajcie się na wia - ne - cze - k, skła - daj - cie .

Schadzajcie się, družebkowie, schadzajcie!
 Składajcie się, na wianeczek, składajcie!
 A czyście się, družebkowie, popili,
 Coście się poza stołem pokryli?

Schadzajcie się, družebkowie, schadzajcie!
 Składajcie się, na wianeczek, składajcie.
 A wstyďte się, družebkowie, wstyďte się,
 Złóćcie się na wianeczek, złóćcie się!

Wstydzili się, družebkowie, wstydzili,
 Złożyli się na wianeczek, złożyli.

XVII. (Melodja jak № X).

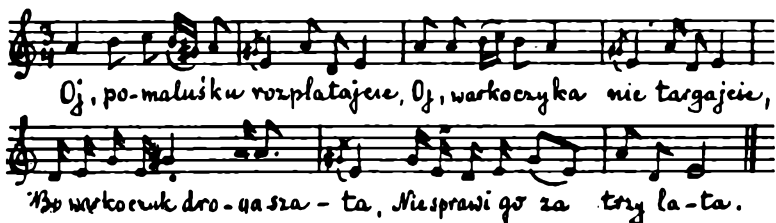
A kędyż ten miły mój?	Złotówkami, rubelkami.
Niech zapłaci wianek swój!	A taczajże mali ¹⁾ , taczaj,
A stoi se za drzwiami,	Nie daje jej długo płakać.
Rachuje talary.	Niech nie siedzi między nami,
Myszy mu kieszeń wyjadły,	Jako kołek ociosany.
Talary mu wypadły.	Tobie się zdaje, że powoli,
A brząkajże talarami,	A Kasienię głowa boli.

¹⁾ Prędzej.

Oj kołem wianeczek, kołem,
Nad mojim to śliczym cołem
I nad moją śliczną twarzą,
Co mi na nią ludzie ważą,
Ważą ludzie i panowie

I wszyscy kawalirowie.
Ważą, ważą—już nie będą,
Bo popłynie z bystrą wodą,
Z bystrą wodą, z jeziorową
I z Kasienią Jasieniową.

XVIII.

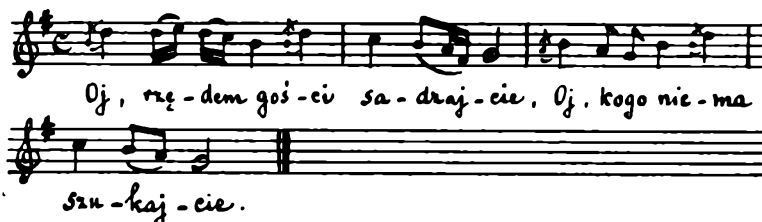


Pomaluśku rozplatajcie,
Warkoczyka nie targajcie,
Bo warkoczek droga szala:

Nie sprawi go za trzy lata,
Za trzy lata ani za sześć
Moja Kasiu czegoż płaczesz?

*Następuje teraz poczęstunek, składający się tylko z wódki i placka.
Nim usiądą wszyscy przy stole, śpiewają:*

XIX.



Rzędem goście sadzajcie,
Kogo niema szukajcie!

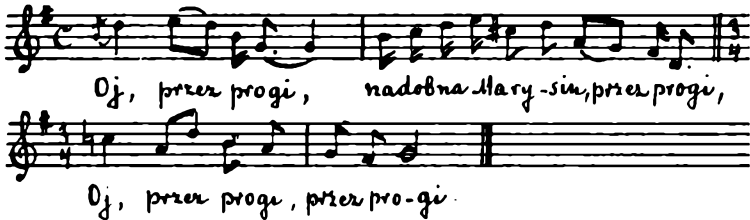
Rzędem, rzędem, rzędami,
Za jaworowemi stołami.

Po poczęstunku przez całą noc tańczą. Nazajutrz rano, matka panny młodej prosi na śniadanie (barszcz z mięsem i kaszą), poczym družbowie idą prosić starszych na wesele. Skrzypek wychodzi na spotkanie przybyłych, matka też, i częstuje wódką oraz plackiem.

Kiedy wszyscy się zejdą, zaczynają się wybierać do kościoła na ślub. Panna młoda ma strój biały płócienny, składający się z kaftana, spódnicy, fartucha i zapaski; ma też chusteczkę zawiązaną na róg, t. zw. szalinówkę. Na głowie ma strojnik ze wstążek i kwiatów,

włosy rozpuszczone. Uczestnicy wesela wybierają z pomiędzy siebie starostę, który ma mowę, prosząc o błogosławieństwo rodziców państwa młodych i ich rodziców chrzestnych. Starościna i mężatki śpiewają:

XX.



Oj przez progi, nadobna Marysiu, przez progi, oj przez progi,
[przez progi,

Przez progi upadnijże swojej matuli pod nogi!
Zjechało się sto pacholików, sto ludu,
Wybierajże się moja Kasieniu do ślubu.
A juści ja się, moi dobrzy ludzie, wybrała,
Tylkom jeszcze od swojej matuli błogosławieństwa
Oj nie brała, nie brała!

Zjechało się sto pacholików, sto, dwieście,
Rozciągnęli chorągieweczkę po mieście;
Jakież było na tej chorągieweczce pisanie?
Jakież będzie z moim Jasiem siedzenie?

Jeżeli panna młoda jest sierotą to śpiewają:

Oj znać ci sierotkę, znać,	Są tam ludzie na świecie —
Ojca, matki nie widać;	Błogosławcie sierocie.
Wstańże ojeze, matko z grobu,	Są tam duzi, są tam mali,
Błogosław dziatki do ślubu.	Niech im sam Bóg błogosławi.

Muzyka gra marsza, i zaczynają się wybierać do kościoła. Państwo młodzi stają u progu i wszystkich wychodzących obejmują za nogi. Skrzypek gra teraz ciągle przed sienią. Idą więc do kościoła. Ślub odbywa się zwykle przed południem. Po ślubie, wracając z kościoła, wstępują wszyscy do szynku lub karczmy. Tam druźbowie zbierają składki na piwo i wódkę, druchny na kielbasę i bułki, zbierają również starościny i mężatki. Zaczynają się tańce, trwające do wieczora. Wieczorem schodzą się do domu panny młodej, a starościny u wejścia śpiewają:

XXI. (Melodja jak № X).

Zaparte wrota, zabite kołem.

Wyjdź do nas, matulu, z tym dużym gąsiorem!

Nasza to matula w tej burej zapasce,

To nam do gorzałki, co ją ma we flaszcze.

Teraz starsze kobiety rozchodzą się do swoich domów, a mężczyźni zostają. Młodzi tańczą czas jakiś, poczym wszyscy siadają do obiadu, śpiewając przedtym:

Rzędem goście sadzajcie,

Rzędem, rzędem, rzędami

Kogo niema szukajcie.

Za jaworowemi stołami.

Obiad dawniej składał się z kapusty z grochem, albo z rosółu z mięsem i kaszy ze słoniną; dzisiaj kapuśniak na mięsie i flaki. Po uczcie weselnej śpiewają druchny do starszego družby, aby je wyprowadził z za stołu:

XXII.

Każże grać, starszy družbo, każże grać,

Bo ci każą druchenczki świnie gnać;

Okręcą cię gałganami, wyżenią cię za świniami:

Musisz paść, musisz paść!

A niezgrabny starszy družba, niezgrabny,

Bo druchenki za stolikiem pomarzęły.

Jeżeli wesele odbywa się u zamożniejszych, to oczepiny bywają na drugi dzień, jeśli zaś u biedniejszych, to się odprawiają w dzień ślubu. W pierwszym razie biorą starościny pannę młodą w środek i śpiewają przy skrzypkach o stołek dla panny młodej (tak jak przed rozplecinami):

Starszy družba, marszałek,

Starajże się o stołek... i t. d.

Kiedy już pannę młodą usadowią na stołku na środku izby, kładą jej na głowę czepeczek okrągły, niciany, szydełkowej roboty, który panna młoda zrzuca trzy razy z głowy, dopóki nie włożą jej innego czepeczka, również szydełkowej roboty, obszytego perkalem, tiulem i wstążeczkami. Na czepiec wiążą chustkę („szalinówkę“) wełnianą z frędzlami i śpiewają wezwanie do składek na czepeczek:

Schadzajcie się, starościny, schadzajcie,

Składajcie się na czepeczek, składajcie.

A zjadłyście krowę burą,

Dałyście jej czepek z dziurą.

Do starostów:

Schadzajcie się, starostowie, schadzajcie,
 Składajcie się na czepeczek, składajcie.
 A czyście się starostowie, popili,
 Coście się po za stołem pokryli?
 Wstydzieli się starostowie, wstydzieli,
 Złożyli się na czepeczek, złożyli.

Panu młodemu śpiewają:

XXIII. (Melodja jak № X).

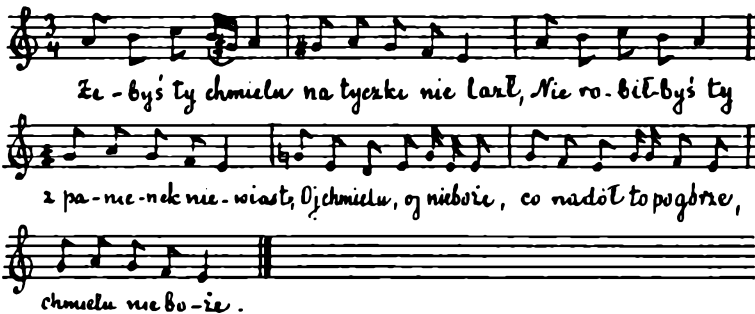
A mój miły panie młody,
 Wystaw że nam konew wody,
 A my tobie za tę wodę
 Marysienię jako ...

Pan młody w odpowiedzi na to przynosi z komory wódkę i częstuje starościnę, pijąc do niej. Ta znów przepija do panny młodej, która, zwracając się do pana młodego, upija troszkę wódki a resztę mu w oczy wylewa.

Czasem obcinają pannie młodej włosy po oczepinach, a niekiedy dopiero w pierwszą niedzielę po weselu. Panna młoda opuszcza miejsce na stołku po środku izby, a starościny stają przed skrzypkiem i śpiewają:

XXIV.

Pieśń o chmielu.



Ze - byś ty chmielu na tyeczki nie laźł, Nie ro - bił-byś ty
 z pa - nie - nek nie - wia - st, O, chmielu, o, nieboże, co na dół to po górze,
 chmielu nie bo - że .

Żebyś ty, chmielu, na tyeczki nie laźł,
 Nie robiłbyś ty z panienek niewiaśc!
 O chmielu, nieboże, co na dół, to po górze...
 O chmielu, nieboże!

O chmielu, chmielu, ty rozbójniku!
Zdradziłeś Kasię na pastewniku.
Oj chmielu, nieboże, co na dół, to po górze...
O chmielu, nieboże!

Oj chmielu, chmielu! na tobie rosa;
Nie utrzymasz ty w kieszeni grosza.
Oj chmielu, nieboże, co na dół, to po górze...
O chmielu, nieboże!

Jeszcze starościny na zakończenie śpiewają:

XXV.

Będiesz mię bijał - Bę-dę, ja zawsze jedna bę-dę;
Będziesz mię bijał dęb-cem, to po-wę-d-ru-ję z Niemcem.

— Będziesz mie bijał? — Bedel	Będziesz mie bijał liną,
— Ja zawsze jedna bedel	Ja zawsze bede gospodynią.
Będziesz mie bijał dęb-cem,	— Będziesz mie bijał? — Bedel
To powędruję z Niemcem.	— Ja zawsze jedna bede!
— Będziesz mie bijał? — Bedel	Będziesz mie bijał słomą,
— Ja zawsze jedna bedel	To bede twoją żoną.

Jest to podobno zaledwie połowa pieśni, jakie śpiewano dawniej przy obrzędzie weselnym, dzisiaj zaś i te są już coraz mniej śpiewane.

Stanisława Sawicka.

Prof. JÓZEF KRÁL.

NAJNOWSZE KIERUNKI BADAŃ MITOLOGICZNYCH.

Streścił z czasopisma czeskiego „Listy filologicke z lat 1898 i 1900

J. KARŁOWICZ.

Żadna gałąź wiedzy ludzkiej nie roi się takim mnóstwem różnych, a często sprzecznych poglądów, jak mitologia. Przyczyną zjawiska tego jest brak jednej, ustalonej metody badania. Pewną jest jednakże rzeczą, że w czasach najnowszych dostrzec można znakomity postęp w tej dziedzinie, ujawniający się w zaniechaniu niektórych metod, które się okazały wprost niemożliwymi i w stopniowym zbliżaniu się różnych kierunków.

Aby dać o tym choć pobieżne pojęcie, musimy przejrzeć ważniejsze drogi, które od najdawniejszych czasów zmiernano ku rozjaśnieniu mglistej krainy mitów; najlepiej ku temu celowi posłużą nam poszukiwania w zakresie mitologii klasycznej.

I. Jak tłumaczono mity w starożytności.

Początki myślenia filozoficznego w Grecji musiały z natury rzeczy potraćać o istotę i znaczenie mitów. Nie mogło też być inaczej, jak że bajania Homera i Hezjoda o bogach, o ich postępkach i przygodach, niezawsze zgodnych z moralnością i godnością, wydawały się dziwnymi myślicielom, oburzały ich nawet; a że nie kryli oburzenia swego, musieli przeto popadać nieraz w sprzeczność z wierzeniami ogółu, z religią urzędową i krajową. Wiadomo powszechnie, jak ciężko Anaksagoras, Protagoras i Sokrates przypłacili śmiałe swe wystąpienia przeciwko pojęciom współobywateli.

Jedni z filozofów utrzymywali, że powieści gminne o bogach są wymysłem ludzi na wzór i podobieństwo własne, a że bogowie są czymś lepszym i wznioślejszym (np. Ksenofanes). Inni mniemali, że same te opowiadania trzeba inaczej rozumieć, że są to przenośnie alegoryczne; słowem filozofowie, jak to wyraził Epikur, twierdzili, że bogowie są, ale nie tacy, jak je sobie lud wyobraża, na pytanie zaś, jak mity rozumieć należy, trojaką w różnych czasach wskazywali drogę: fizyczno-alegoryczną, etyczną i historyczną.

Zwolennicy pierwszego kierunku upatrywali w postaciach mitycznych uosobienie zjawisk i przedmiotów natury, lecz nie nieświadome, ale umyślne, wymyślone przez mędrców w chęci pouczenia ludu ciemnego (np. Epicharmos, Anaksymenes, Heraklit, Anaksagoras). Metrodoros z Lampsaku tłumaczył bajania o Zeusie, Atenie, Hektorze i Achillesie sposobem fizycznym, uważając postaci te za uosobienia różnych sił przyrody, a czyny ich za zjawiska naturalne; tegoż poglądu trzymali się stoicy.

Wyznawcy kierunku etycznego upatrywali w istotach nadziemskich wcielenia pojęć idealnych; więc Zeus dla nich był ucieleśnieniem rozumu albo sprawiedliwości, Atena sztuki, Hera piękności i t. d. Więc i w takim poglądzie mit, a zatem i religja powstały nie samorodnie, lecz sztucznie, jako wymysł ludzi, pragnących lud umoralniać: sam Arystoteles skłaniał się do takiego zapatrywania.

Trzeci, najpopularniejszy sposób tłumaczenia mitów był historyczny, czyli euhemerystyczny, tak zwany od głównego orędownika jego, Euhemera, spółczesnego Aleksandrowi W., chociaż znany był i przed nim. Polegał na poczytywaniu mitologii za skażoną historję, a bóstw za apoteozę ludzi historycznych.

Widać z tego, co się rzekło wyżej, iż poglądy starożytnych na mity były arcy jednostronne; stoik wszędzie widział tylko alegorję, euhemerysta tylko minioną rzeczywistość; żadna szkoła nie przypuszczała naturalnego, samodzielnego powstawania mitów.

Do tego zapatrywania starożytnych zaliczyć należy też poglądy Ojców kościoła: mniemali oni, że religje pogańskie są skażeniem wiary objawionej, którą w czystości jeden lud tylko utrzymał, a walcząc z niemi, uderzali głównie na słabe strony metody euhemerystycznej, sami sobie przez to zagradzając drogę do wyjścia z jednostronności.

II. Mitologia w średniowieczu i w czasach nowszych, przed Heynem.

W epoce odrodzenia Włosi pierwsi zaczęli pisać o bogach starożytnych, ale nie wdawali się w wywód ich istoty. Dopiero Natalis Comes w piśmie „*Mythologiae libri X*“ (Wenecja 1568) stara się wykryć naturę ich, ale trzyma się utartej drogi, poczytując mity za alegorje etyczne lub fizyczne; dzieło to długi czas służyło za podręcznik. Takież poglądy zawiera pismo Bacona „*De sapientia veterum*“ (Londyn, 1609). Później G. J. Voss, Hejdelberczyk († 1649), wraca do zapatrywań Ojców kościoła w dziele „*De theologia gentili...*“:

pogaństwo, w oczach jego, jest karykaturą jednobóstwa żydowskiego, a postaci mitologiczne Rzymian i Greków—przekształceniem biblijnych, więc Saturn, Janus, Prometeusz—Noego, Wulkan—Tubalkaina i t. p. Też drogę trzymał się Gerhard Croesus († 1710), a biskup Huet w „*Demonstratio evangelica*“ (Paryż, 1679) poczytuje Adonisa, Wulkana, Zoroastra, Apollina i t. d. za przetwory Mojżesza.

Inni, jak Anglik Bryant (1774) i ks. Banier (1738) wracają do euhemeryzmu. Lecz z pośród całego zastępu pisarzy nieoryginalnych zaszczytnie odznacza się Francuz De Brosses dziełem „*Du culte des dieux fétiches...*“ (1760), na którego tytule zapowiedziana jest paralela wierzeń egipskich z murzyńskimi. Autor poczytuje religię egipską za resztę wierzeń, zrodzonych w dobie tak niskiego rozwoju umysłowego, na jakim stoją Murzyni dzisiejsi. U niego więc po raz pierwszy spotykamy myśl, iż mity powstawały drogą samorodną i że należy traktować je sposobem porównawczym. Podobnego też kierunku trzyma się Fontenelle w piśmie „*De l'origine des fables*“ (1758), porównując mity greckie z amerykańskimi. Ci dwaj uczeni są twórcami najnowszego w mitologii kierunku antropologicznego, o którym niżej się rozwiędziemy. Zestawić z nimi należy i Meinersa dzieło „*Geschichte der alten Religionen*“ (1787).

Pogląd Vossa, jakkolwiek nie wywarł i nie wywiera wpływu na naukowe badania mitologii, miał jednak zwolenników np. w Gladstonie („*Studies on Homer...*“ 1858), który utrzymuje, że mitologia grecka powstała z tradycji biblijnej, zmaconej wytworami fantazji; w Paley'u, który w ogrodzie Hesperyd upatruje raj biblijny (1864); wreszcie w Lükenie, któremu się zdaje, że Gorgo grecka jest wężem w raju i t. p. (1881).

III. Badania mitologiczne od Heyne do początku metody porównawczej.

Profesor gietyński Chr. Heyne wielce się przyczynił do pogłębienia studjów nad mitologją („*Handbuch der Mythologie*,” 3 tomy, 1787—95). Wprawdzie w sposobie tłumaczenia mitów nie wiele się on różni od Natalisa, chociaż, obok sposobu fizycznego, ucieka się także do etycznego i historycznego; lecz o systematyczny wykład mitologii ani się pokusił. Wszakże w dwojakim względzie znaczne położył zasługi. Nasamprzód stosował pilną krytykę do źródeł, odrzucając wszelkie dowolne upiększenia mitów (np. u tragików greckich) i szukając najstarszych źródeł. Powtóre starannie poszukiwał po-

czątków mitu. Zdawało się mu, że ludzie, przed wynalezieniem pisma, wymyślili formuły, w które oblekali swoje, jak powiadał „filozofematy,“ t. j. pojęcia i poglądy, czyli że mit jest wyrazem pierwotnej wiedzy ludzkiej, a twierdzenie to, jak zobaczymy poniżej, nader blizkim jest prawdy. Mity te, zdaniem jego, łączyły się później ze wspomnieniami dziejowemi, to też Heyne ostatecznie podzielił je na filozoficzne i dziejowe.

Przeciwko dziełu Heynego ostro wystąpił J. H. Voss („*Mythologische Briefe*,“ 1792), lecz wytknięte przezeń usterki nie tyle z winy Heynego, ile z przyczyny nie dość wiernego oddania myśli jego przez ucznia jego i wydawcę, M. G. Hermannna, wkradły się do tekstu.

Uczeń mistyka J. Görresa, Jerzy Creuzer († 1858), wsławił się głównie czterotomowym dziełem „*Symbolik und Mythologie der alten Völker...*“ 1810—12 (i w dwu późniejszych wydaniach), przełożonym i rozszerzonym przez Francuza Guigniaut („*Religions de l'antiquité*,“ Paryż, 1829 i 1851). Zamiarem Creuzera było objaśnienie początków i znaczenia wszystkich religii Wschodu, co, wobec spółczesnej mu niedostateczności badań specjalnych, oczywiście dokonanym być nie mogło. Przekonany będąc, że mity greckie pochodzą z Egiptu i Azji, nie mając przytym dość zmysłu krytycznego, wpadał ciągle w błędy faktyczne. Tłumaczył mitologję rozmaicie, to metodą fizyczną, to etyczną, to znów dziejową; tak np. Izydę poczytuje za boginię ziemi; a Ozyrysa za zasłużonego w cywilizacji śmiertelnika. Powstanie zaś mitów objaśniał po staremu drogą alegoryczną, znaczenie ją wszakże pogłębiwszy. Zdaniem jego, pierwotna myśl ich ukryła się w misterjach, które za coś najdawniejszego poczytywał. Kapłani wykładali ludowi prawdy religijne w symbolach, nie mogąc, dla jego ciemnoty, czystej prawdy ogłaszać; musieli przeto zawijać ją w kształty zmysłowe, obrazowe: posąg był symbolem dla oka, a mit dla ucha, a pod tym symbolem kryła się prawda. Creuzer przeto, idąc staroświeckim torem alegorji, widzi w mitach refleksję, i to nie ludową lecz kapłańską. Skądby zaś kapłani wiedzę swą o bóstwach i przyczynach zjawisk przyrody zaczerpnęli, na to odpowiedzi nie daje, twierdząc apodyktycznie, iż mit jest wytworem świadomym, sztuczny i pochodzi ze Wschodu. Oczywiście tedy, wobec poglądów Reynego, teoria Creuzera postępowaniem nie jest; miała jednak zwolenników i naśladowców w osobie np. F. Chr. Baura (1824), Rinka (1853), a w części Gerharda, Baehra, Müntera, Moversa i in.

Więcej jednak niż wyznawców, pojawiło się przeciwników „Symboliki”. Oprócz Lobecka i Vossa, o których będzie niżej, wymienimy tu G. Hermanna, który polemizował z Creuzerem listownie („Briefe über Homer u. Hesiodus“ 1818, i in.). Powstawał on głównie przeciw dwom tezom: że mity są pochodzenia sztucznego i że przybyły ze Wschodu; nie przeczy tej ostatniej stanowczo, lecz utrzymuje, że Grecy nadali zapożyczonym mitom inne znaczenie; co zaś do symboliki, mniema, że najdawniejsze mity są raczej natury poetyckiej, czyli że są owocami uosobiania. Kapłani, powiada, posiadali wprawdzie jaśniejsze pojęcia o bóstwach i przyrodzie, ale lud wyobrażał sobie zjawiska natury w uosobieniach. Tak więc Hermann trafił tu na drogę nieświadomego, naturalnego tworzenia się mitów, a za główną pomoc do ich wyjaśnienia uważał słoworód imion mitycznych.

Jednocześnie z Creuzerem i po nim na niwie mitologii pracował niemały zastęp uczonych, nie przynosząc jednak ważniejszych ulepszeń metody (wspominamy tu nazwiska Buttmana i Welckera). Wśród wielu odznaczył się K. O. Müller („Prolegomena zu einer wissenschaftl. Mythologie,“ 1825). Zastugą jego jest podniesienie podań ludowych jako głównego źródła mitologii; w nich szukał najczystszej postaci bają, odrzucając naleciałości literackie i poetyczne. Skutkiem tego baczną uwagę zwracał na podania miejscowe, a w splataniu ich i zapożyczaniu upatrywał główne bogactwo mitologii greckiej. Welcker nie zgadzał się na to, sądząc, że w podaniach o bóstwach zawiera się klucz mitologii; główna praca jego („Griechische Götterlehre,“ 3 tomy, 1857—62) ukazała się w latach, kiedy już Kuhn nowym prądem ożywił naukę; szuka w niej „pramitów“ (Urmythen) i stara się śledzić ich rozwój przeddziejowy. Mity uważa za przeżytek okresów barbarzyńskich, za nieświadome, obrazowe upostaciowanie pojęć przyrodniczych i moralnych. Zasadniczym błędem Welckera jest, iż wielobóstwo greckie wywodzi z pierwotnego jednobóstwa. Początkowo, mniema, znano jednego tylko Zeusa Kronjona (= syna czasów); z przydomku wysnuto dlań ojca, Kronosa, potym dodano małżonkę, zapożyczoną } ze Wschodu, i braci, władających morzem i piekłem, oraz całą czeredę bóstw, będących używoźnieniem i uosobieniem sił przyrody i pojęć etycznych. Mniej więcej takąż drogą szli Schwenck (1843—53) i Heffter, mieszącąc fizyczne tłumaczenie mitów z etycznym. U Lauera („System der griech. Mythologie,“ 1853) przeważa kierunek objaśniania fizycznego. Znany archeolog Gerhard w dziele

swym „Griechische Mythologie“ 1854—55 zanadto się przejął mistycyzmem Creuzera, co nie wyszło na korzyść pracy jego, odznaczającej się skądinąd bogactwem materiału i wielkim uwzględnieniem kultów miejscowych.

Podobnie jak K. O. Müller, tak i H. D. Müller brał za punkt wyjścia kultury lokalne różnych szczepów greckich (napisał kilka rozpraw: o Aresie 1848, Zeusie 1851 i t. d., oraz „Mythologie der griech. Stämme,“ 1857—69). Zdaniem jego, religja grecka jest zlepkiem mnóstwa kultów miejscowych, powstałym pod wpływem pieśni homerycznych. Co do znaczenia, mniema, iż mity były pierwotnie fizyczne, a z czasem dopiero nabrały charakteru etycznego. Widzimy przeto, iż w oczach D. Müllera początek mitów jest stosunkowo wczesny, a rozwój ich nie sięga wstecz poza żywot szczepów greckich.

Mitologia rzymska, jak wiadomo, niknie w oczach naszych pod grubą warstwą wpływów greckich. Zasługą przeto J. A. Hartunga („Religion der Römer“ 1836) było, iż starał się wydzielić z niej naleciałości obce i poszukiwał pod nimi żywiołów rodzimych, italskich. Podobnym też kierunkiem odznacza się praca R. Klausena („Aeneas und die Penaten,“ 1839—40). K. F. Nägelsbach opracował monograficznie „teologję“ Homera (1840 i później) i czasów po Homerze do Aleksandra (1857).

Najpopularniejszymi podręcznikami mitologii greckiej i rzymskiej w Niemczech są: L. Prellera „Griechische Mythologie,“ wyd. 4-te, 1887, i „Römische Mythologie,“ wyd. 3-e, 1883. Autor idzie, chociaż nie niewolniczo, za Heynem i Welckerem, i zanadto się skłania ku wykładowi fizycznemu.

Kończąc rozdział ten, musimy wspomnieć o trzech jeszcze kierunkach, które podziśdzień trwają. Przedstawicielem pierwszego z nich, jedynym, ale za to wytrwałym, jest P. Forchhammer; trzyma się on metody lokalistycznej, tłumaczącej mity naturą i charakterem danej krainy. Mitologia dlań jest „przedstawieniem przyrody jako dziejów“; wywody swe, oczywiście z rodzaju fizycznych, popiera on nader niefortunnymi słoworodami; mieszczą się one w kilku rozprawach („Ursprung der Mythen,“ „Mythologie eine Wissenschaft“ i innych, w czasopiśmie „Philologus“). Zamiast opisu metody Forchhammera, wolimy przytoczyć parę dosadnych przykładów dowodzeń jego: i tak podanie o Heraklesie i Dejanirze, zdaniem jego, jest opowieścią o oderwaniu się Eubei od kontynentu; koszula, którą Herakles ściąga z siebie, jest także Eubea, a stos, na którym płonąc, to wul-

kan; Achilles jest uosobieniem rzeki Sperchejos i t. d., i t. d. Że pewne mity są upostaciowaniem zjawisk geologicznych, temu zaprzeczyć nie można; ale widzieć w mitologii tylko geografję, to już przesadna jednostronność. Czyżby przed osiedleniem się plemion greckich Grek nie posiadał żadnych podań? W cóż się obraca cały szereg bóstw, wspólnych różnym plemionom aryjskim, a wykrytych przy świetle mitologii porównawczej?

Drugi kierunek jest etyczny, albo raczej racjonalistyczny; powstał on z krytyki prac Creuzera, napisanej przez Lobecka 1811—12, powiększonej potym i wydanej w postaci książki p. t. „Aglaphamos...” 1829. Drugie wydanie „Symboliki” Creuzera ostro skrytykował J. H. Voss w piśmie „Antisymbolik,” 1824, nie stawiając jednak też pozytywnych. Zdaniem jego, gdy ludzie zaczęli myśleć o początku wszech rzeczy, doszli do przekonania, że wszystko powstało z ziemi, wody i powietrza, te zaś żywiły z chaosu. Siły, działające w jestestwach, uosobiali—i tak powstałi Uranos, Pontos, Gea, Chaos. Do tych najdawniejszych postaci przyłączono później „bóstwa geograficzne i etyczne”, oraz powstałe z ubóstwienia przodków. Widzimy przeto, iż zwalczając Creuzera, Voss nic ani nowego, ani systematycznego nie powiedział; mimo to wszakże ma on dotychczas zwolenników. Szli za nim Lange („Einleitung in das Studium der Mythologie,” 1825), Renan (początkowo, później zbliżył się do poglądów Kuhna i M. Müllera), Grote (we wstępie do znanych dziejów Grecji), a nadewszystko Lehrs, który chciał coś pozytywnego stworzyć (Populäre Aufsätze...” 1856 i 1875), lecz zbudował system zgoła bezpodstawny. Zdaniem jego, mitów fizycznych niema, są tylko etyczne; religja grecka naturalną nie jest; mity są pierwiastkowo nawskroś moralne, greckie zaś nie pochodzą z obczyzny. Aby dać pojęcie o zapatrywaniu Lehrs’a, przytoczymy, jak sobie tłumaczy początek i znaczenie Nimf. Grek (powiada), patrząc na otaczającą przyrodę, doznawał wszędzie wrażenia życia i ruchu; siły, czynne w naturze, poczytywał za istoty nadprzyrodzone, za bóstwa; był z natury spirytualistą; w przyrodzie cenil nie potęgę, lecz piękność. Bogowie dla niego nie byli nosobieniem samych zjawisk natury, lecz ich własności. Nimfy są tedy upostaciowaniem bujnego, wesolego żywota przyrody, odbitego w zwierciadle wrażeniowym. Tu już widać grubą sprzeczność w metodzie: mity, według Lehrs’a, mają być natury etycznej, a przecie Nimfy u niego są jakimś odblaskiem przyrody, bo też inaczej trudno początek ich sobie wytłumaczyć, tymbardziej, że i w in-

nych mitologiach napotykamy nader do nich podobne postacie (Apsary indyjskie, Wiły i Rusalki słowiańskie); czyżby więc Grek pierwszy Nimfy sobie wymyślił? Pan, powiada Lehrs, „jest przedstawicielem czegoś kosmatego, niezgrabnego, straszącego z nor skalnych i górskich“, a Demetra „wyobrazicielką miłości macierzyńskiej“ i t. d.; określenia te jednak właściwie nic nie mówią o początku bożków. O Heljosie zaś, który poprostu znaczy „słońce“, i że słońce, jako takie, czczono u wszystkich ludów pierwotnych, o tym Lehrs zdaje się nie wiedzieć, lecz powiada, że Grek czcił je dlatego, „że bogom i ludziom dostarczało dobrodziejstwa światła“, więc je czcił „nie jako słońce, lecz jako boga słońca“. O uosobieniu zjawisk natury i o oddzieleniu osoby od zjawisk ani Lehrs, ani szkoła jego nie mówi. Toż samo powtarzali E. Plew i P. Stengel, nie sięgając wstecz poza dobę Homera.

Przewija się też jednocześnie i czysty euhemeryzm w pismach mitologów niemieckich. Tą drogą szli K. A. Böttiger (1826) oraz E. Hoffmann („Kronos und Zeus,“ 1876); ten ostatni twierdzi, że w mitach o Kronosie i Zeusie odbiły się dzieje wędrówki i osiadania plemion grecko-italskich.

Spotykamy już wyżej zdania o wpływie wierzeń azjatyckich na greckie. Wspomnieć należy jeszcze o pracy znanego E. Curtiusa „Die griechische Götterlehre vom geschichtlichen Standpunkt“, w której stara się wykazać znaczne zapożyczenia ze Wschodu; zdaniem jego Atena, Afrodyta, Hera, Demeter i Kore dostały się do Grecji od Fenicjan, a od nich z Babilonu i Asyrji (Asztoret, Istar, Ma). Ku temu też zmierza, jak się zdaje, i O. Gruppe w rozwlekłej, niejasnej a jak dotąd sceptycznej i raczej negatywnej pracy swej „Die griechischen Kulte und Mythen...“ (wstęp, 1887). Soltan zaś („Die Mythen... der Odyssee, 1887) wszędzie w Odyssei widzi tylko wpływy scytyjskie.

IV. Kierunek porównawczy Kuhna i Maksa Müllera.

U niejednego z badaczy, którzycheśmy wyżej wymieniali, święta myśl, że mit grecki, choć oczyszczony z naleciałości późniejszych, pozostaje zagadką, która domaga się jakichś rzutów światła z dziedzin, leżących poza granicami mitologii greckiej, tymbardziej, iż podania innych ludów nastręczają liczne wątki, bardzo do greckich podobne. Widzieliśmy jak często, choć niekorzystnie, Creuzer sięgał do mitologii Semitów, siląc się tłumaczyć mity greckie, i jemu się w części należy zasługa wprowadzenia metody porównawczej, ugruntowanej

przez braci Grimmów, a rozwiniętej przez Kuhna i M. Müllera. Grimmowie bez wahania stali po stronie samorodnego, niesztucznego początku mitów; twórcą ich był lud; opowiadał on wprawdzie i powieści sztucznie wymyślone, lecz rzadko; częściej poeta i literat bierze motywy od ludu. Była taka doba w dziejach, gdy cała działalność umysłowa ludzi wyrażała się w jedynej formie, w formie mitu. Do tej tezy Jakób Grimm dodał drugą, arcy ważną: jak języki narodów indoeuropejskich są z sobą spokrewnione, tak też krewnią się i ich mitologie. Jak była niegdyś doba wspólności językowej, tak też musiał być okres wspólności mitów; języki rozpadły się na gałęzi poszczególne, tak samo i wierzenia się rozgałęziły; zachodziły oczywiście zapożyczenia mitów od plemienia do plemienia, jako też bywały zapożyczenia wyrazów, ale takich mitów i wyrazów nigdy nie było wiele. Grimm przeto wprowadził do mitologii taką samą metodę porównawczą, jaką dla językoznawstwa stworzył Bopp (1816), wyłożywszy ją w przedmowie do 2-go wydania swojej „Deutsche Mythologie.“ Dodać należy, iż pierwszą myśl o pokrewieństwie mitów wygłosił przed nim Wilh. Jones (1784), ale ani z taką pewnością, ani z takim powodzeniem, jak J. Grimm. Co do tłumaczenia mitów, Grimm chwycił się to etycznej, to fizycznej metody: nie znano za czasów jego Wedów w postaci oryginalnej, i to mu nie dało możliwości wzniesienia się na stanowisko Kuhna i Müllera.

Dopiero bliższe zapoznanie się z temi prastaremi hymnami indyjskimi rzuciło nowe zgoła światło na mitologję indoeuropejskie. Kuhn, doskonale obeznany z ich oryginałami, obfitemi dowodami i przykładami poparł poglądy Grimmów. Główną pracę swą „Die Herabkunft des Feuers und des Göttertrankes“ ogłosił w r. 1859 (umarł r. 1881).

Nie wychodząc poza granice indoeuropejskie, Kuhn w Wedach szukał najstarszej postaci mitów. Dobę powstania ich poczytywał za dość już ucywilizowaną, a mitologję przed rozdziałem języków za wcale urozmaiconą i rozwiniętą. Za główny warunek jednostajności mitów uważał jednostajność imion mitycznych. O bóstwach słonecznych myślał, że znaleźć się mogły niezależnie u różnych narodów i że tylko wtedy z jednego szły źródła, jeżeli nazwy ich były pokrewne, co nie przeszkadza, że podania o nich różne być mogły u różnych szczepów, gdyż mogły się rozwinąć i rozróżnić po dobie wspólności. Tak np. sanskr. *Diaus*, grec. *Zeus*, rzyms. *Jovis*, giermański *Ziu* są jednym i tymże imieniem, więc bóstwo, którym je oznaczano, jest postacią odwieczną; ale giermański *Ziu* nie jest już bóstwem nie-

ba, lecz wojny. Co do znaczenia, to zdaniem Kuhna, bogowie najdawniejsi są natury fizycznej, a cech etycznych nabywają w późniejszych dobach.

Zbliżył on niemalą liczbę bóstw, które za pokrewne poczytywał. Oprócz wymienionego już zestawienia, przytaczamy najudatniejsze: Uranos = sanskr. Waruna; Kentauros = Gandharwa; Orfeusz = Rbhu (trzej budowniczy wozu Aćwinów); Eteokles = Satjaçrawas; Flegjowie = Bhrgu; Lajos = Wajja; Mars = Marutowie, bóstwa wiatru.

Niektóre paralele Kuhna są nieco naciągane i dają pochop do napaści na całą metodę jego. Do takich należy np. zbliżenie przezwiska Demetry „erinnys“ z sanskr. Saranju i na tym tylko oparty wywód mitologiczny, albo np. zestawienie nazwy Hermesa z sanskr. Sarameja, nazwą psa bóstwa podziemnego, Jamy; obie te hipotezy nie wytrzymują krytyki, pomimo pozory słuszności. Nie mniej też wątpliwości nasuwa wywód imienia Prometeusza i zbliżenie jego z sanskr. pramantha = pręt do wzniecania ognia tarcie, tymbarziej, że mit o wykradzeniu ognia z nieba nie stanowi wyłącznej własności szczepu aryjskiego i spotyka się np. w Ameryce.

Teorja przeto Kuhna, którą nazwać można lingwistyczną, gdyż opiera się głównie na zbliżaniu imion mitycznych, ma oczywiście słabe swoje strony. Forsowne słoworody stoją u niego nieraz obok prawidłowych; wymaganie, aby koniecznie zachodziła zgodność brzmienia imion obok zgodności podań, skłania go nieraz do etymologii naciąganych: przecież w zbliżaniu mitów głównym warunkiem jest zgodność ich treści, zgodność zaś nazwisk jest pożądana, ale nie niezbędna. I tak np. w micie o wykradzeniu ognia z nieba, rozpowszechnionym po całym świecie, widać taką bliskość rzeczową u Arjów, że i bez jednostajności imion można go uważać za specyficznie ukształtowany u nich. Podobnie w podaniach o ambrozji dostrzegamy zgodność nazw tylko w sanskrycie i greczyźnie (amrtam i ambrosia), a mimo to sam mit niewątpliwie znany był i Persom, i Germanom, i Słowianom.

Wadą też metody Kuhna jest zbyt wysokie wyobrażenie o kulturze przedziejowej Arjów. Praca Schradera („Sprachvergleichung und Urgeschichte“ 1883) tego dowiodła. Najnowsze badania wykazują, że pojęcia o bóstwach wcale nie były ani tak wyrobione, ani tak zgodne w dobie wspólności indo-europejskiej, jak się to Kuhnowi zdawało.

(Dokończenie nastąpi).

SKARBY TATRZAŃSKIE.

Pomiędzy rękopisami Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie natknaliśmy jeden, nadzwyczaj ciekawy i interesujący swoją treścią. Znajduje się on pod numerem katalogowym 5374 i ma kształt książki w 8-ce małej o 97-u stronicach, tytuł zaś ogólny brzmi jak następuje: „*Opisanie Gór Karpackich albo Tatrów, tudzież ukrytych w nich skarbów. Metallognomonia i Informacya o Wirgulach* (odpis z dawniejszych rękopismów).“ Cały atoli rękopis nie nadaje się do ogłoszenia *in extenso* z dwu powodów: raz dlatego, że ustęp II p. t. „Trakt, którędy Włoszy idą in secreto w góry krakowskie zwane Tatry“, został wydrukowany w pracy L. Zejsznera p. n. „*Tatry Białskie* (por. *Biblioteka Warszawska*, 1849, t. I, str. 550 i nast.); ustęp III p. t. „Opisanie gór Karpackich albo Tatrów, w których się znajdują skarby, kruszce i drogie kamienie“—ogłosił dr. Izydor Kopernicki w *Pamiętniku Towarzystwa tatrzańskiego* (Kraków, 1883, VIII, str. 1 i nast.); ustęp zaś I p. n. „Informacya drogi w góry przez Piotra Wydzgę“ jest najprawdopodobniej tłumaczeniem z Długosza; powtórę dlatego, że ustęp IV „Droga w Tatry“ i V p. n. „Metallognomonia“ nic z etnografią nie mają wspólnego. Z całego tedy rękopisu nadaje się do ogłoszenia tylko ustęp, który mówi o robieniu „wirguly“, mającej wskazać ukryte skarby. Że zaś w istnienie skarbów w łonie Tatr lud na Podkarpaciu dotąd wierzy — na to istnieje parę świadectw w przytoczonych wyżej wskazówkach dla poszukiwaczy złota. O wierze tej jednak zbyt mało pisano u nas; prócz dwu bowiem wymienionych powyżej prac, jedyne wzmianki o skarbach, jakie można odkryć i pozyskać, napotykamy w pracy d-ra Stanisława Eljasza Radzikowskiego p. n. „*Polscy górale tatrzańscy*“, drukowanej w organie lwowskiego Towarzystwa ludoznawczego *Lud* (1879, III, str. 237 i 265—266). Nieco obszerniejszą notatkę podał autor niniejszej pracy w *Przyczynkach do etnografji górali tatrzańskich*, drukowanych w *Ludzie* (1899, V, str. 129, Nr. 8 i str. 130—131). Z uwagi więc na tak skąpy materiał surowy, z któregooby można kiedyś odtworzyć zarysy wierzeń góralskich w skarby, uznaliśmy za stosowne podać tych kilka kart, które bezsprzecznie zostały ułożone przez gorliwych poszukiwaczy złota, co się też da powiedzieć

o wszystkich egzemplarzach „przewodników“, ukrywanych przez lud na Podhalu przed okiem profanów. Stąd pochodzi niezmierna trudność w ich otrzymaniu, oraz szczupłość materiału do tego działu etnografji górali tatrzańskich.

Wirgula przez którą wynajdują skarby, kruszce i metale. Pisze Paracelsus *lit. 16, Lib. 2, De arte lucis*: iż przez leszczynę dwójgałęzią, to jest rozsochaczoną, wszelkie może znajdować metalle i skarby, którą nosząc po polu, albo na to miejsce przyszedłszy, gdzie jest podobieństwo skarbu, trzymając jedną gałązkę jedną ręką, a drugą gałązkę drugą ręką, nierozdzieloną od pnia swego, kędy jest skarb jaki lubo metal, lubo pieniądze, tam różga nakłania się. I ten sposób wolny jest, że na kilka Millionów przez tę sztukę wynaleziono.

Gdy wschodzi gwiazda Lucida Corona, co przypada dnia 25 Marca, natenczas rznęta leszczyna, osobliwie biała, ma taką cnotę, iż gdzie są pieniądze lubo skarby zakopane, zawsze pokazuje, nakłaniając się; a tę nazywają *Virgam metallicam* albo *Virgam Mercurii*.

Kiedy te Wirguły rznąć masz, abys w ten dzień Mszy świętej słuchał i mówił Siedm Psalmów pokutnych, a przy Mszy Świętej abys mówił z Xiędzem *Confiteor* i Ewangelią Świętego Jana: *In principio erat Verbum et Verbum erat apud Deum, et caet.* A gdy te Wirguły rznąć będziesz miał, przystąp ku temu miejscu kędy są, a mów znowu Ewangelią Świętego Jana całą; a gdy już rzezać będziesz mów te słowa: „Wyszedł pręt z korzenia Jessego, a kwiatek z korzenia jego wynijdzie“; a biorąc w ręce przeżegnać: „W Imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego. Amen“.

„Przez znak Krzyża Świętego, abyście mnie prątki przywiodły i mnie powiedziały słowa i prawdę pewną bez wszelakiego kłamania, gdzie Złoto, Srebro albo jaki skarb się może znajdować. Zaklinam was przez te imiona boskie: Heli, Helion, Sother, Emanuel, Sabuoth, Agia Tetragramaton Agios O Theos Ishirios Athanatos Jehova, Adonai Sodai Hemousion Messias Alpha et Omega! Początek i Koniec, Abyście mnie wiedły i na miejscu ukazały, gdzie Złoto, Srebro albo jakikolwiek Skarb jest schowany bez wszelakiego oszukiwania. Po drugi raz zaklinam was przez Pana Boga, który mnie i wszystek świat stworzył, abyście mnie wiedły na miejsca pewne, gdzie jakie skarby zostają schowane. Po trzeci raz zaklinam was przez Świętych Trzech Królów † Kaspra † Melchiora † Baltazara, jako ich gwiazda ku prawdziwemu a pewnemu miejscu prawdy bez

wszelkiego rozkazania przywiodła; tak też abyście mnie przywiodły bez wszelkiego oszukania ku miejscu pewnemu, gdzie Złoto, Srebro, Pieniądze, albo jakikolwiek skarb leży † Amen“.

Inna informacya o Wirgulach. Naprzód podczas Wschodu Słońca w Niedzielę, gdy miesiąc nowy, aby były rznięte; aby były laskowego drzewa, żeby w jednym roku te rozsoszki wyrosły, aby były jako najrówniejsze. Zmówiwszy Siedm Psalmów pokutnych z Modlitwami i Ewangelią, gdy ich znajdziesz mów te słowa:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, w Imię Jezusa Naza-reńskiego ukrzyżowanego, Ja N. N. znajduję was; w Imię Ducha Świętego, Świętym Apostołom danego, Ja was rznę i zaklinam was prątki przez bożą moc Boga żywego, Boga prawdziwego, przez Boga Najświętszego, który Ziemię i Niebo i Anioły Duchy swoje sługi płomieniem ognia stworzył; przez przyjście Trzech Królów: Kacpra, Melchiora, Baltazara, gdy was dokonam, wiedźcie mnie na miejsce pokładów gór Złota, Srebra i wszelkiego Skarbu zakrytego i zakopanego, pieniędzy i drogich kamieni, abyście szły przedemną na to miejsce, na dół się skłaniając prosto, na żadną stronę, lewą ani prawą się nie obracając, ale prosto ku temu miejscu od Boga ukazanemu schowanych albo leżących rzeczy, mocą Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.“

Gdy odmówisz, złóż prątki końcami i urznij ze czterech stron, a mów:

„Boże Ojcze Nieba i Ziemi, tyś wszystkie rzeczy stworzył, abysmy w nich cześć, moc, wielmożność, królestwo twoje poznali, pokornie Ciebie proszę i żądam, abys raczył tym prątkom, które w rękach mam, tę moc i możność dać, aby mnie wiedły z tego miejsca na miejsce Złota, Srebra, pieniędzy, drogich kamieni i wszelkich Skarbów i na wszelkie skryte rzeczy na prawą i na lewą stronę, jakby daleko i głęboko były, na wierzchu i na spodku. Przez tego, który ma przyjąć sądzić żywych i umarłych przez ogień, Amen.“

Modlitwa pierwsza. „Pokaż nam miłosierdzie, Panie Jezu Chryste! i zbawienie twoje daj nam miły Panie! Wlej na nas mądrość swoją z majestatu twego świętego, przez mądrość twoją, który z Ojcem i z Duchem Świętym żyjesz i królujesz, Błogosławiony Bóg na wieki wieków. Amen.“

Modlitwa druga. „Wszchemogący, wieczny Boże! wielki, straszny i sprawiedliwy Panie! Chciej mi się łaskawym pokazać, i racz dać tym prątkom tę moc, aby przez nachylenie swoje ukazały mi miejsce

Skarbów twoich boskich, ukazaniem twojem abym doszedł doczesnych a potem wiecznych rzeczy, przez moc Boga Ojca, który słowem wszystko sprawił; przez mądrość Syna twego, który karmi wszystko stworzenie i pokolenie, i odkupił nas wszystkich krwią swoją najdroższą, na Krzyżu dla nas umarłszy; przez Ducha Świętego, który światłem swoim serca Apostołów i wszystkich wiernych oświecił, abyscie mnie ukazały nachyleniem swoim bez wszelkiego kłamania różne Skarby zakryte.“

Modlitwa trzecia. „Boże Abrahamów, Boże Jakubów, Boże Izaaków, Boże Ojczy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest i był przed wszystkimi wieki, który uczynił wszystkie rzeczy dobre od początku wszystkim rzeczom błogosławił i dobre uczynił, któryś jest sam Bóg, a Imię twoje zostaje na wieki wieków, Amen.“

Modlitwa czwarta. „Racz błogosławić Panie Boże tym prątkom przez imię twoje święte, jakoś błogosławił Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi, i rozmnożył nasienie ich jak gwiazdy na Niebie i piasek morski, i jakoś przysiągł Dawidowi słudze twemu: przeżegnaj te prątki przez Imię Trójcy Świętej, Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha Świętego, Amen.“

Modlitwa piąta. „Pokaż nam miłosierdzie twoje Panie Boże! i zbawienie nasze daj nam Wszchemogący a wieczny Boże, któryś dał Trzem Królom Świętym, Kasprowi, Melchiorowi, Baltazarowi, miłości twojej przewodnika, Anioła i gwiazdę jasną, racz nam dać, jako oni znaleźli dziecię Pana Jezusa z świętymi darami, aby Ja też mógł temi prątkami pokazać miejsce i dary przez Cię, który żyjesz i królujesz na wieki wieków, Amen.“

Żegnanie tej Wirguły. Żegnam was prątkowie przez Imię Boga Ojca † Boga Syna † Boga Ducha Świętego †, przez imiona, które są napisane w Księgach wiecznego żywota. Ja niegodny grzesznik ciebie wiecznego proszę Stworzyciela, któryś przez swoją moc stworzył słońce, miesiąc, gwiazdy niebieskie i im błogosławił; racz błogosławić i przeżegnać te prątki, prace moje, przez moc i mądrość Syna twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez moc daru Ducha Świętego przychodzącego w te prątki, przez czystość Panny Maryi, Matki Syna Bożego, przez Świętego Michała, Jana Chrzciciela, przez Świętych Apostołów i Męczenników Pańskich, przez Świętych Ewangeliistów, przez wyznanie Świętych Bożych, aby były te prątki błogosławione twą mocą świętą, aby mi ukazały przez moc Boga prawdziwego nachyleniem swoim Skarb ziemski zakryty w ziemi, pod ziemią,

na ziemi, w skrytych miejscach wszelakich, na żadną stronę nie nachylając się kłamliwie. Przez moc Boga wszechmogącego, Stworzyciela wszystkiego świata; przez moc Jezusa Chrystusa Syna Bożego, i przez moc Ducha świętego, oświeciciela naszego, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.“

Święconą wodą pokropić ich, zmówiwszy *Pater, Ave et Credo*.

Te Wirguły masz chować w czci największej i przez trzy miesiące aby były w kościele, na ziemię ich niedopuszczając, ani też dając w rękę niewiasty. Sam zaś powinienes żyć wstrzemięźliwie, zwłaszcza modlitwą bawiąc się, gdy ich masz zażywać.

Stanisław Zdziarski.



STARE WŁOŚCIANKI Z KAŻMIERZA.
(Fotografowała hr. W. Jezierska).



MLÓCKA WE WSI MERECKIE.
(Fotografowała hr. W. Jezłerska).

Obrazek przedstawia małżonków Girdów. Twarze chłopów nie są typowe dla okolicy.]

WUK STEFAN KARADŽIĆ.

PIEŚNI SERBSKIE.
PIESNI JUNACKIE NAJDAWNIEJSZE

w tłumaczeniu

D-ra Izydora Kopernickiego.

(p. Wisła, t. XIV, str. 322, 447 i 644).

VIII.

Jowan i naczelnik olbrzymów.

Car swą własną lubę skazał na śmierć,
Skazał na śmierć, bo koniecznie musiał,

- Gdyż mu luba ciężko zawiniła
I za to ją sobie car obmierzył.
5. Ale sługom żal zabijać panią,
Więc prośbami u sławnego cara
Ubłagały łaskę dla swej pani,
Że sług swoich błagania wysłuchał
I darował życie na rok jeden.
10. Miała zaś ona syna Jowana
I do dziecka tak raz przemówiła:
„Jakże synu, mój drogi, Jowaniel
Czyż i ty się wyrzeczesz swej matki?“
Dziecku gorzkie łzy z oczu trysnęły
15. I tak na to swej matce odrzeczę:
„Posłuchaj mnie, moja matko miła!
Chciałbym z tobą uciec w świat daleki.“
Na to matka tak do niego mówi:
„Pójdźże, synu, wleź do stajni carskich
20. I Labędzia pieszczotliwego wywiedź:
Na nim, synku, w świat sobie ucieczem.“
Skoczył Jowan z siedzenia na nogi
I rady swej matki usłuchawszy
(Nie miał on więcej nad lat piętnaście),
25. Wyprowadził swojego Labędzia
I wnet na barki jego już wskoczył,
Lecz do matki jeszcze tak przemówił:
„O dla Boga, miła matko moja!
Jakże mi się z ojcem moim rozstać,
30. Który ma tylko mnie jedyne,
I gdzie się my sami podziejemy?
Na to matka synowi odrzeczę:
„Uciekajmy, synku, w świat daleki
Stąd od cara mojego i twego.
35. Za trzydzieści noclegów ucieczmy,
Gdzieby car już nie posłyszał o nas,
Nie dopieroż na oczy nas widział.“
Pobieżeli ziemią w świat daleki,
Aż w płoninę olbrzymów wjechali.
40. Natrafili na jaskinię chłodną,
W niej olbrzymów było siedemdziesiąt;

- Wśród nich jeden starszyna olbrzymów.
Skoro Jowę ujrzeli olbrzymi,
Rzucili się, by mu głowę urwać;
45. Ale srogi niedorostek Jowan,
Jak dobiedzie szablicy u boku,
Jak się na nich rzucił zamasyście,
Wszystkim głowy pościnał olbrzymom,
A starszyna gdzieś się schował przed nim.
50. Tam z swą matką noc tę przepędzili,
A nazajutrz ledwo świt zaświtał,
Nie mógł Jowan spokojnie usiedzieć,
Lecz wyruszył na łowy w płoninę,
Na Labędziu swoim wypieszczonym.
55. Zabił sarnę i łanię ustrzelił,
Aż gdy słońce już w południu było,
Do jaskini, do matki powrócił
I przyniósł jej sarnę tę i łanię,
By pożywić swą wygnaną matkę.
60. Wtedy matka tak do niego rzecze:
„Pójdź Jowanie, spocznij przed jaskinią,
Boś się zmęczył bardzo i utrudził.“
Posłuchał on swojej rodzicielki,
Odszedł zaraz spocząć przed jaskinię.
65. Wtym olbrzyma matka obaczyła
W tej jaskini, zwierchnika olbrzymów,
Który na nią tak z jaskini woła:
„Chodź-no tutaj, Jowanowa matko!
Przyjdź tu do mnie, poigramy sobie.“
70. A ona mu na to odpowiada:
„Przyjdź tu do mnie, starszyno olbrzymów!
Przyjdź tu do mnie — lica me całować.“
On jej za się tak odrzecze znowu:
„Nie śmiem tam iść przez Jowana twego,
75. Co olbrzymów 70 zgładził;
Lecz gdy wróci Jowan do jaskini,
To ty wówczas dobrze go wypytaj,
Czy boi się on kogo, prócz Boga?
Potym sobie z nim grę rozpocznijcie
80. W przekłętym pierścieniu na ręce

- I grając z nim, krzywo mu się zaklnij.
 Chłopak głupi jest i nieświadomy,
 Więc z nim łatwo możesz ty grę wygrać;
 Potym ręce mu skrępuj na tyle,
85. A ja przyjdę—i gdy go zabiję,
 To swobodnie sobie poigramy.“
 Więc gdy Jowan przyszedł do jaskini
 I gdy pańską wieczerzę spożyli,
 Wówczas matka tak go zapytuje:
90. „O Jowanie, synu mój jedyni!
 Tyś olbrzymów zabił siedemdziesiąt,
 I sam chodzisz, synku, po płoninach,
 Czy ty kogo boisz się, prócz Boga?“
 Na to Jowan tak jej odpowiedział:
95. „Boję się ja Boga jedynego,
 Lecz żadnego na świecie junaka,
 Póki mam ja pieszczocha Łabędzia.“
 Wtedy matka tak do niego rzecze:
 „O Jowanie, synu mój jedyni!
100. Smutno nam tu, synu mój, obojgu,
 Więc zabawmy się tu w gierkę małą.“
 Jowan matki swej usłuchał chętnie
 I w grę zaraz bawić się z nią począł:
 Najprzód grali w pierścienia na ręce.
105. Mógł on łatwo wygrać z swoją matką,
 Mógł on, ale sam z nią wygrać nie chciał,
 Więc matka z nim odrazu wygrała.
 „Otożem cię, synku, ja ograła!“
 I związała mu ręce na plecach,
110. Precz od łokci aż po wierzch paznogi.
 Figlarz Jowan jak targnie rękami,
 Na siedmioro powrozek potargał.
 Nazajutrz znów ledwo świt zaświtał,
 Jowan ruszył na łowy w płoninę.
115. Wyjechawszy na gościniec carski,
 Spotkał on tam woźniców z za świata,
 A przed nimi był woźnica Rade;
 Prowadzili aż sześćdziesiąt juków
 Samego li wina i pszenicy.

120. Jowan ku nim na drogę wyjechał
I zrzuciwszy swą czapkę przed niemi:
„Proszę ja was, bracio ma z za świata,
Sprzedajcie mi tych sześćdziesiąt juków,
Co tu macie wina i pszenicy,
125. Bym miał żywić czym wygnaną matkę;
Żółtemi wam dukatami płacę.“
Woźnice mu swój towar sprzedali,
Lecz zapytał go woźnica Rade:
„Powiedz prawdę, młodziutki Jowanie,
130. Gdzież jest twoja staruszczenka matka?
Jowan odrzekł, że jest w tej jaskini.
Stamtąd razem z niemi wyruszyli,
Gdy zdaleka byli od jaskini
I jaskinię widzieli zdaleka,
135. Dojrzała też i Jowana matka,
Powróciła zaraz do jaskini
I w te słowa do olbrzyma mówi:
Pójdź, olbrzymie, trzeba nam coś radzić,
Oto bowiem wraca już mój Jowan;
140. Jakby go nam najprędzej tu zgładzić,
Żebyśmy już z sobą poigrali.“
Na to olbrzym taką radę daje:
„Bez choroby udaj żeś jest chora,
A jak wróci twój chłopczyzna Jowan,
145. On się matki chorobą przerazi
I troskliwie pocznie dopytywać:
„Możeć czego, matko, się zachciewa?“
Wówczas jemu na to ty odpowiedz:
„Zjadłabym ja jabłuszko bukowe,
150. Z ponad wielkiej wody kaładzińskiej.“
W tej zaś wodzie mieszka smok żarłoczny,
Co pożera konie i junaków,
A nad wodą są dwa lwy okrutne,
Co żywego junaka zjadają;
155. Tam go może albo smoków pożre,
Albo zjedzą go dwa lwy okrutne.
Więc gdy Jowan do jaskini wrócił,
Leżącą w niej chorą matkę zastał;

- Usiadł Jowan matce ponad głową
 160. I żałośnie lzy nad nią wylewa:
 „O biadaż mi, moja matko miła!
 Możeć czego, matko, się zachciewa?
 A ona mu na to tak odrzeczce:
 „Gdybym, synku, zjadła jabłko z buku,
 165. Co nad wodą kaładzjińską rośnie,
 Zdaje mi się, żebym ozdrowiała.“
 Wskoczył Jowan z siedzenia na nogi
 I dosiadszy swojego Łabędzia,
 Wyruszył w noc ciemną bez księżycy
 170. I dojechał prędko do tej wody,
 Rzucił się do wody na Łabędziu
 I to jabłko sobie zerwał z buku.
 Gdy wypływał na brzeg wody chłodnej,
 Dopatrzył go wtedy smok żarłoczny
 175. I naraz się na Jowana rzucił;
 Lecz mu Jowan szablą się obronił
 I smokowi łeb uciął odrazu.
 Potem skaczą nań dwa lwy okrutne,
 Aż się wielka woda zamąciła,
 180. I porwały się wprost na Łabędzia;
 Ale chłopak męskiego jest serca —
 Więc oba lwy żywcem on pochwytał,
 Do ogona koniowi uwiązał
 I tak powiódł zieloną płoniną,
 185. Do jaskini, do matki dojechał
 I oddał jej owo jabłko z buku.
 To więc widząc, Jowanowa matka
 Do Jowana w te słowa przemówi:
 „O mój synku, o to cię zapyłam,
 190. Gdybyś sam był w zielonej płoninie,
 I hajducy w lesie cię złapali
 I obydwie ręce ci związali,
 To czym ręce mogliby ci wstrzymać?“
 Na to Jowan tak matce odrzeczce:
 195. „Jabym wszystko, mateczko, połagał,
 Prócz przeklętej drendarskiej cięciwy!“
 Posłyszawszy to, matka Jowana

- Porwała się z siedzenia na nogi
I cięciwę prędko wyszukawszy,
200. Obie ręce synowi związała
Precz od łokci aż po wierzch paznogci,
Aż z paznogci czarna krew trysnęła.
Wtedy Jowan do matki zawoła:
„O dla Boga, stara matko moja!
205. Rozwiąże mi moje białe ręce,
Bo mi one tuż poodpadają!“
Ona z ziemi porwie się na nogi
I olbrzyma z jaskini przyzywa;
Prędko zwierzchnik olbrzymów przybieżał
210. I tuż się rzucił Jowana męczyć:
Wyłupiwszy mu oczu oboje,
Porzucił go u brzegu jaskini,
I tak sobie noc przenocowali.
Gdy nazajutrz poranek zaświtał,
215. Olbrzymowi tak suka powiada:
„Posłuchaj mnie, starszyno olbrzymów,
Weź ty teraz smarkacza Jowana
I ślepego posadź na Łabędziu,
Potym zawieź w zieloną płoninę
220. I wrzucić go tam do chłodnego dołu.“
Wskoczył olbrzym i schwycił Jowana;
Gdy go olbrzym do rąk swoich chwycił,
Począł płakać młodzieniaszek Jowan
I na Boga Wielkiego jął kumić:
225. „Nie wrzucajcie mnie do chłodnej jamy,
Tylko rzućcie na drodze w płoninie.“
Ale matka słuchać tego nie chce
I wciąż jedno olbrzymowi prawi:
„Wrzucić do dołu djabelskiego wroga.“
230. Powiodł go więc w zieloną płoninę,
Znalazł jamę dużą tuż przy drodze
I wrzucił go na samo dno jamy.
Lecz olbrzyma nieszczęście zmąciło:
Pan Bóg to już widocznie tak zrządził,
235. Że Łabędzia nad jamą uwiązał,
A sam wrócił sobie do jaskini.

- Aż po chwili, choć nie się nie stało,
 Warto słyszeć było żalność taką,
 Jak rzeć począł Łabędź wypieszczony,
 240. Jak nad jamą kopytami grzebał
 (Aż od kopyt drzazgi odlatują),
 Że zębami nie mógł dobyć pana.
 Aż tu tętent? słyhać po płoninie:
 Oto ciągnie trzydziestu woźniców,
 245. Na ich czele jest woźnica Rade.
 Kiedy spojrzy na bok od gościńca,
 Aż tam Łabędź wiźdzy nad Jowanem,
 Więc powiada tak woźnica Rade:
 „Czy widzicie, moi bracia drodzy,
 250. Toż to Łabędź chłopaczka Jowana!
 Czemu to sam wiźdzy on w płoninie?
 Może zginął mu już biedny Jowan?
 Pójdźmy bracia spojrzeć tam ku niemu.“
 Kiedy przyszli ku tej jamie chłodnej,
 255. Wiźdzy Łabędź, kopytem wskazuje,
 Więc woźnica Rade skoczył żywo
 I zebrawszy trzydzieści powrozów,
 Poskręcał je wszystkie po dwa w jeden,
 Aż piętnaście miał powrozów mocnych.
 260. Obwiązał się Rade wkoło pasa,
 Spuściło go trzydziestu woźniców;
 I Jowana żywego znalazłszy,
 Natychmiast go sam wyciągnął z jamy
 I ręce mu białe rozwiązawszy,
 265. Zabrał z sobą — wodzić go po świecie.
 Młody Jowan pocznie kumić Rada:
 „Bogiem, bracie, ty woźnico Rade!
 Nie wodźcie mnie wy z sobą po świecie,
 Tylko wsadźcie na mego Łabędzia
 270. I zawieźcie do wody Kaładźji,
 Bo umieram już, junak, z pragnienia;
 Polym dwuch, trzech pójdzie do Kosowa,
 Do mojej tam, Bogiem, posiostrzycy,
 Do szynkarki Jany, posiostrzycy.
 275. Niechaj przyjdzie do wody Kaładźji

- I weźmie mnie na Kosowe pole;
 Rozumna jest ona i rozsądna,
 Nie ma swego gęślarza na świecie,
 Możeby mnie grywać nauczyła.“
280. Rade go więc dla Boga usłuchał,
 Posadził go na koniu Labędziu,
 Zawiózł go do wody kaładzińskiej
 I Jowana nad wodą zostawił,
 Potem posłał gońca do Kosowa.
285. Gdy do Jany wieść ta o nim doszła,
 Prędko dwie swe sługi przywołała,
 Te jej konie natychmiast przywiodły
 I ruszyła z nimi za Kosowo.
 Jowan sam, nad wodą kaładzińską,
290. Jęczy chłopak, jak zjadliwa żmija.
 Posłyszała go wila z płoniny
 I natychmiast już doń przyleciała.
 Gdy ujrzała młodego Jowana,
 Że ma oczy oba wylupione,
295. Umyła go wodą kaładzińską
 I wezwawszy mu Boga na pomoc,
 Jowanowi oczy przywróciła.
 Skoro Jowan oczy swe odzyskał,
 Zaraz dosiadł swojego Labędzia
300. I igrając nim nad wodą chłodną,
 Pośpiewuje tak z białego gardła:
 „Miły Boże, za wszystko ci dzięki,
 Żeś w nieszczęściu był mi ku pomocy;
 Lecz nie dzięki mojej matce starej,
305. Która dziecko swe własne zgubiła!“
 Wtym przybywa szynkareczka Jana
 Na swym silnym, barczystym rumaku.
 Gdy ujrzała młodzika Jowana—
 Przedtym łzami go oplakiwała—
310. A tu się na cały głos rozśmiała:
 „Szczęście moje, pobratymie miły!
 Bogu dzięki, zdrowe masz już oczy.“
 Ręce szerzą, w twarze się całują,
 Rozpytuje go o wszystkie biedy,

315. Jakich doznał od własnej swej matki;
Co zrobiła przekłeta jej dusza!
I chłodnego napili się wina.
Potem zaraz rozstali się z sobą:
Jana do dom na Kosowe pole.
320. Jowan szukać pojechał mordercę.
Gdy dojechał Jowan do jaskini,
Widzi: matką przed jaskinią siedzi
I czub wiska straszego olbrzyma;
Kiedy spójrzy i Jowana ujrzy,
325. Do olbrzyma z przestachu zawoła:
„Biada, obrze, oto młodzik Jowan!“
Zerwała się z siedzenia na nogi:
Warto widzieć Jowanową matkę,
Jak w płoninę uciekała, suka!
330. Olbrzym skrył się do pieczary chłodnej.
Jowan matkę natychmiast pochwycił,
I związawszy jej ręce obydwie,
Na silnego Łabędzia ją rzucił;
Potym głowę ściąwszy olbrzymowi,
335. Jowan dosiadł swojego Łabędzia,
Ruszył stamtąd krajami po świecie,
Poszukując rodzinnego miejsca.
Gdy nakoniec do niego się zbliżał,
Wciąż do cara z wieścią o tym biegną:
340. Tym co pierwsi wiadomość przynieśli,
Podarował car konie bez siodeł;
Tym co po nich z drugą wieścią przyszli,
Porozdawał pieniądze bez liku,
A tych trzecich, co z wieścią przybiegli,
345. Obdarzył car suknem nieskrajany.
Aż tu wpada Jowan na Łabędziu—
Z radością go powitały sługi
I carowi o nim zwiastowały:
„Oto jest już, drogi gospodarul!“
350. Car się zerwał ze swojego tronu
I powitać wyszedł swoje dziecię;
Czule syna objąwszy za szyję,
Do Jowana w te przemówił słowa:

- „O Jowanie, przebaczam ci synku!
 355. Coś ty ojcu swojemu wyrządził?
 Jam już myślał, że nigdy nie wrócisz.“
 Potym huczne wiwały sprawiano.
 Lecz przed carem chłopiec się uzałił,
 Na to, co z nim uczyniła matka.
360. Poskoczyli więc, i ją schwytawszy,
 Odziali ją w koszulę cieniuchną,
 Napuszczoną i prochem i smołą,
 I z czterech stron ją podpalili.
 Aż krzyknęła Jowanowa matka:
365. „Ratuj matkę, dziecię me Jowanie,
 Bo ci matkę żywy ogień spalili“
 Na co Jowan lak jej odpowiedział:
 „Dobrze ci tak, przekłęta twa dusza!“
 I zgorzała za grzech ukarana.

IX.

Bracia i siostra.

(Tłum. także R. Zmorski, p. t. II, str. 145).

- Dziewięć synów matka hodowała
 I dziesiątą córeczkę mizynkę;
 Hodowała póki nie dojrzeli,
 Aż synów żenić przyszła już pora,
5. A dziewczynę pora za mąż wydać.
 Trzech o nią się ubiegało mężów:
 Jeden ban był, a drugi generał,
 A trzecim był sąsiad z tegoż siola.
 Matka chce dać córkę za sąsiada,
10. A bracia za bana z po za morza,
 I tak siostrę na to namawiają:
 „Wyjdź ty za mąż, nasza siostró miła,
 Wyjdź za tego bana zamorskiego,
 A my będziemy odwiedzać cię często:
15. W ciągu roku każdego miesiąca,
 A w miesiącu każdym co niedziela.“
 Ustuchała siostra rad braterskich

- I za banã wyszła po za morze.
Ale patrzcie, co za dziwne losy!
20. Pan Bóg zesłał morowã zarazã,
Co dziewięciu braci wymorzyła,
A została matka sama jedna.
Tak to trwało przez trzy lata całe.
Srodze żali się siostra Jelica:
25. „Boże miły, cudów wielkich Twórcol
Czymże to ja braciom zawiniłam,
Że mnie żaden odwiedzić nie przyjdzie?“
Jątrwie też jej srodze dokuczają:
„Suko jedna, nasza ty jątrewko,
30. Musiałaś ty braciom swym obmierznąć,
Gdy cię żaden odwiedzić tu nie chce.“
Srodze żali się siostra Jelica,
Aż zlitował się Bóg dobry nad nią
35. I rozkazał dwóm swoim aniołom:
„Zlećcie na dół, moi dwaj anieli,
Ku białemu grobowi Jowana,
Do Jowana, najmłodszego z braci,
I swym tchnieniem z martwych go wskrzesiwszy,
40. W konia własny grób jego przemienicie;
Z czarnej ziemi kołaczy umięście,
A z całunu dary przygotujcie
I wyprawcie k'siostrze w odwiedziny.“
Poleciały dwa anioły boże
45. Ku białemu grobowi Jowana,
Konia z jego grobu mu stworzyły,
Wskrzesiły go swym niebiańskim tchnieniem,
Umięsiły mu kołaczy z ziemi,
A z całunu darów narobiły.
50. I wysłali k'siostrze w odwiedziny.
Szybko pędził Jowan młodzieniaszek;
Gdy dwór biały ukazał się zdala,
Siostrzyczka go z daleka dojrzała,
„Nico bliżej spotkać go wybiegła,
55. Z rozczulenia cała zapłakana.
Ręce szerzą, w twarze się całują;
Potym siostra tak bratu wymawia:

- „Czyście wy mi, bracia, nie przyrzekli,
Gdyście młodą wydawali za mąż,
60. Że będziecie często mnie odwiedzać:
W ciągu roku każdego miesiąca,
A w miesiącu każdym co niedziela?
A oto już trzy lata minęły,
A żaden mnie dotąd nie odwiedził.“
65. Potym tak go siostra zapytuje:
„Czemuż to mi tak zczerniałeś, bracie,
Jak gdybyś z pod czarnej ziemi wyszedł?“
Na to Jowan młodziutki odrzeczł:
„Zamilcz siostró, jeśli znasz ty Boga!
70. Przebywałem ja ciężkie przygody:
Póki ośmiu braci pożeniłem,
Służąc ośmiu miłym swachom moim;
A jak bracia mi się pożenili,
Dziewięć domów białych przyszło stawiać;
75. Dla tegom to tak poczerniał, siostró!“
Bawił u niej całe trzy dni białe.
Wybiera się siostrzyca Jelica
I moc darów pańskich przysposabia,
W upominki dla braci i snaszek.
80. Braciom szyje jedwabne koszule,
Dla swach kolce i pierścienie składa.
Ale Jowa ciągle ją odmawia:
„Nie chodź jeszcze, moja siostró miła,
Póki tamci bracia cię odwiedzą.“
85. Lecz Jelica wstrzymać się nie daje
I wciąż dary pańskie przysposabia;
Więc wyruszył Jowa z tej gościny,
A z nim razem siostrzyca Jelica.
Kiedy już się do dworu zbliżali,
90. Aż tam cerkiew biała tuż przy dworze;
Więc powiada młodzieniaszek Jowan:
„Poczekaj tu, moja siostró miła,
Bo mi trzeba pójść za cerkiew białą:
Jak średniego żeniliśmy brata,
95. Tam ja pierścień złoty swój zgubiłem,

- Chcę więc szukać go, siostrzyczko miła.“
 Młody Jowan powrócił do grobu,
 A siostrzyca Jelica została
 I czeka na brata najmłodszego.
100. Czeką długo i nakoniec szuka;
 Widzi nowych grobów moc wokoło;
 Dopiero swe nieszczęście odgadła,
 Że nie żywy był to brat jej Jowan!
 Więc pobieży do białego dworu;
105. Ku dworowi kiedy się zbliżała,
 Słyszy – w dworze kukułka zawodzi;
 Lecz nie była to kukułka siwa,
 Tylko biedna jej staruszka matka.
 Do wrót przyszła nieszczęsna Jelica
110. I białym swym gardłem zawołała:
 „Otwórz-no mi, nieszczęśliwa matko!“
 Stara matka odzywa się z domu:
 „Odejdź mi stąd, od Boga zarazol
 Umorzyłaś mi dziewięciu synów,
115. Dzisiaj mnie chcesz, postarzałą matkę?“
 A Jelica znowu do niej woła:
 „Otwórz-że mi, nieszczęśliwa matko!
 Nie jestem ja zarazą od Boga,
 Lecz Jelica, twoja córka miła.“
120. Więc jej matka otworzyła bramę;
 Zajęczały obie, jak kukułki,
 Objęły się białymi rękami
 I bez ducha obie upadły.

X.

Milan-beg i beg Dragutin.

- Miłowali się dwaj bracia wielce —
 Beg Dragutin z bratem beg Milanem.
 A tak bardzo bracia się kochali,
 Że pod niemi koń całował konia.
5. Raz beg Milan tak do brata prawi:
 Mój ty bracie, begu Dragutinie,

- Ano bracie, pożeńmy się obaj.“
 Beg Dragutin na to mu odrzecz:
- „Łatwoby nam, bracie się pożenić;
 10. Lecz gdy obce sprowadzim bratowe,
 Wnet nas obce bratowe powadzą:
 Aż osobne przyjdzie stawiać dwory,
 Między niemi z ciernia płot zasadzić
 I korytem wodę nań sprowadzić,
15. Aby ciernie tak urosły w górę,
 Żebyśmy się spotkać już nie mogli.“
 Lecz beg Milan brata nie usłuchał —
 I poswatał piękną dziewczkę sobie;
 Strojnych swatów zebrał orszak duży
20. I przywiódwszy do dom dziewczę piękne,
 Huczne w domu wyprawił wesele.
 W nocy późno, po ostatnich modłach,
 Młodożeńców do łożnicy wwiedli;
 Gdy beg-Milan do komnaty weszedł,
25. Dziewczę swoje widzi pod zasłoną;
 Więc przymknąwszy naprzód drzwi za sobą,
 Gdy zasłonę zdjął z oblubienicy,
 Lice jej jak słońce go olśniło.
 Więc jej szyję ramieniem objąwszy,
30. Beg uściskać śpieszy lube dziewczę,
 Lecz ona się tak do niego ozwie:
 „Panie ty mój, begu, Milan-begul
 Lica mego ty nie ucałujesz,
 Dopóki ja głowy twego brata
35. Martwej tutaj nie ujrzę w komnacie!“
 Beg jej na to odrzecz ze zgrozą:
 „Czyś szalona, ty dziewico piękna?
 Wszak-ci brat mój miłszym mi od oczu;
 Jakże mógłbym ja ci brata zabić?“
40. Lecz mu na to odpowie dziewica:
 „Jeśli żal ci zabić go samemu,
 To ty jutro jak najwcześniej wstawszy,
 Ruszaj w góry za zwierzem na łowy
 I weź z sobą brata Dragutina.
45. Wećcie z sobą swe sokoły siwe,

- Poprowadźcie charty i ogary;
 Gdy kuropatw stado napotkacie,
 To wypuście swe siwe sokoły,
 Niech chwytają kuropatwy płoche.
50. A gdy sarny i łanie spotkacie,
 To wypuście charty i ogary,
 Niechaj sarny i łanie ścigają.
 Na ostatku, begu, Milan-begu,
 Ty obławę zapuść tam na górze,
55. By obsaczyć na niej lwa srogiego.
 I tam brata ustaw na zasadzce,
 Kędy lew ten wpaść na niego musi,
 A ten go na miejscu tam rozszarpie!⁴
 Begowi się rada spodobała,
60. Więc jej przyrzekł, że tak i uczyni;
 Wtedy twarz mu do uścisków dała.
 Gdy nazajutrz zabłysła jutrzeńka,
 Beg Milan-beg rano powstał z łoża
 I do brata udał się komnaty,
65. By obudzić brata Dragutina.
 Lecz brat jego wcześniej ze snu wstawszy,
 Siedział w oknie, oparty o kratę.
 Zadumany myślami wszelkiemi.
 Milan wszedłszy, Bogiem go pozdrowił,
70. Pozdrowienie Dragutin mu oddał;
 Poczym Milan tak do niego prawi:
 „O mój bracie, begu Dragutiniel
 Chęć mi przyszła łowem się zabawić,
 Więc pojedźmy w płoninę na łowy.“
75. Bratu na to Dragutin odrzeczę:
 „Mój rodzony bracie Milan-begu!
 Sen złowieszczy śniłem ja tej nocy:
 Błyskawica od zachodu błysła,
 Potym piorun z jasnego padł nieba
80. I ugodził prosto w nasze dwory:
 Ja umarłem, a tyś bolał bracie.“
 Milan-beg na to tak mu odpowie:
 „O mój bracie, begu Dragutiniel
 Sen jest marą, a Bóg Wielki wiarą;

85. We sny żadne ja wierzyć nie mogę.
 Ot, ruszajmy na łowy w płoninę.“
 Więc Dragutin, usłuchawszy brata,
 „Chodźmy bracie,“—rzecze—„wołaj sługi,
 Niech wywodzą charty i ogary,
90. Niechaj siwe wynoszą sokoły,
 Ja tymczasem do bratowej pójdę.“
 I na nogi skoczywszy z siedzenia,
 Do bratowej komnaty pośpiesza.
 Gdy w komnatę do bratowej wstąpił,
95. Przy oknie ją tam siedzącą zastał.
 Dragutin jej dobrego dnia życzy,
 Przeciw niemu z siedzenia skoczywszy,
 Bratowa go Bogiem pozdrowiła;
 Potym w białą całuje go rękę
100. I stoliczek złożony podawszy,
 Ocukrzoną wyniosła mu kawę,
 A przed kawą gorzałeczką raczy.
 Beg Dragutin tak przemówi do niej:
 „Snacho ¹⁾ moja, Milanbegowico!
105. Czyś się bardzo ty wczoraj znużyła,
 Jadąc długo na dużym rumaku?
 Czy też w nocy wypoczęłaś sobie
 Na czardaku ²⁾, w puchowych poduszkach,
 Na mojego Milana prawicy?“
110. Na to jemu bratowa odrzecze:
 „O dziewierzu, złoty mój pierścieniu!
 Prawda, żem się wczoraj ja znużyła,
 Ale przez noc wypoczęłam sobie
 Na czardaku i w miękkich poduszkach,
115. Na twojego Milana prawicy.“
 Ale patrzcie bega Dragutina!
 Ręką sięgnął on do swej kieszeni
 I wydobył z niej dziewięć pierścieni,
 Z najczystsze go wyrobionych złota,

¹⁾ Bratowa.

²⁾ Czardak—przybudówek piętrowy w kształcie łoży.

120. A w nich drogie oprawne kamienie.
 Dobył także i dukatów setkę
 I darował to swej snasze drogiej.
 Ta mu rękę całując, dziękuje
 I dobywszy chustkę złotem szytą,
125. W darze daje ją Dragutinowi.
 Więc na łowy ruszyli w płoninę;
 I kuropatw stado upatrzywszy,
 Wypuszczają siwe swe sokoly
 I chwytają kuropatwy płoche.
130. Spotykają też sarny i łanie,
 I spuściwszy charty i ogary,
 Łupem biorą i sarny i łanie.
 Na ostatku obławę puścili,
 I Milan-beg stanowiska znaczy:
135. Dragutina postawił w tym miejscu,
 Kędy lew nań wyskoczy na pewno.
 W lesie huczków ozwały się wrzaski,
 I ruszyli lwa, dzikiego zwierza:
 Wali prosto na beg-Dragutina.
140. Rozjuszony skoro lew go zoczył,
 Skoro zoczył bega Dragutina,
 Wnet na bega rzucił się zajadle.
 Beg się chroni za drzewa i skały,
 I zasłania chustką złotem szytą,
145. Którą dostał od bratowej w darze.
 Lecz pochwycił go lew, zwierze srogie,
 Aż zakrzyczał głosem beg Dragutin:
 „Gdzie ty jesteś, bracie Milan-begu?
 Lew okrutny życia mnie pozbawił“
150. Gdy usłyszał krzyk ten beg Milan-beg,
 Żał mu brata zrobiło się zguby,
 Więc poskoczył na wołanie brata;
 Kiedy dopadł do brata na mecie,
 Widzi—już brat jest bez głowy rusej!
155. Żalem zdjęty za bratem Milan-beg,
 Żywo dosiadł rumaka-olbrzymą
 I popędził ku białemu dworu.
 Tu poskoczył wprost na czardak górny

- I żonę swą schwyciwszy za rękę,
 160. Zrzucił na dół z górnego czardaku,
 Zrzucił na dół w podwórzec z marmuru,
 Że na miejscu rozbiła się na śmierć!
 Wtedy sakwy napelniwszy złotem,
 I dosiadszy olbrzyma-rumaka,
 165. Dwór porzucił i majątność całą,
 I puścił się z głową w świat szeroki.

MUZEUM TATRZAŃSKIE IM. CHAŁUBIŃSKIEGO.

Zakopane, 2-go sierpnia 1901 r.

W górze, w dali od Krupówek, w dali od tej zakurzonej i zaśmieconej ulicy, na której inwazja banalnych eleganckich tłumów połączyła wszystkie ujemne cechy wsi, małego miasteczka i wielkiego miasta, wznosi się skromny, niewielki dom drewniany, na którym widzimy napis: „Muzeum tatrzańskie imienia Chałubińskiego.“ Muzeum?... Zdawałoby się, że tablicę tę znajdziemy na przesłicznym budynku, który już swoim rysunkiem, stylem i właściwościami będzie skryształizowaniem się wszystkiego, co jest tatrzańskie. który fundamentalnością swoją odrazu będzie dawał rękojmię trwania w ciągu długich lat szeregu, którego artyzm będzie odpowiadał urokowi, jakim otaczamy poetyczną postać filozofa-przyrodnika — twórcy turystyki naszej. Tymczasem widzimy zwyczajny dom, który uwagę zwraca nie sobą, lecz napisem.

Wejdzmy. W przedsionku, ze ściany przeciwległej drzwiom, przywita nas oblicze Chałubińskiego, uwiecznione w portrecie. Na około, na ścianach, wiszą mapy Tatr, z wyjątkiem geologicznej, której napróżno szukać będziemy, pomimo, że opuściła ona prasę kilka lat temu, jako ilustracja do wielkiej rozprawy prof. Uhliga. Na lewo i na prawo od przedsionka po jednym tylko pokoju: na lewo przyroda, na prawo sprzęty i sztuka ludowa. Czy to specjalista-przyrodnik, czy też turysta-amator—przedewszystkim szukać będzie zbiorów, które wyjaśnią mu skład, budowę i pochodzenie gór, one bowiem są tu przecież zjawiskiem najważniejszym i dominującym. Do niedawna zawód zupełny spotykał ciekawych w tym względzie. Znajdowaliśmy zawsze kilka gablotek, wypełnionych nielicznymi okazami przeważnie granitów, okazami, które nie mówiły nam nic, ani swymi własnościami, ani układem. Morozewicz zebrał skrętnie minerały tatrzańskie, ale jest ich niewiele i były one rozrzucone pomiędzy okazami innymi, więc ginęły. Dziś ma się wręcz przeciwnie. Dziś, w tym roku dopiero, widzimy doskonały zbiór skał i skamieniałości, ilustrujący historję tworzenia się i powstawania Tatr. Nie jest to zbiór zupełny, ściąga się on tylko do głównych momentów historii Tatr i ułożony jest przeważnie dla publiczności, jednak i dla przyrodnika jest on bardzo pouczający. Zbiór ten zebrał i ułożył p. Mieczysław Limanowski. Doko-

nanie tej pracy zasługuje na jak najwyższe uznanie, tymbardziej, że p. Limanowski stoi zupełnie poza zarządkiem Muzeum, pracuje z własnej li tylko inicjatywy, bez najmniejszej pomocy ani nawet zachęty ze strony instytucji, dla której poświęca cały swój czas, całą swoją młodzieńczą energję i zapał.

Ale w działalności p. Limanowskiego podnieść należy coś więcej. Zbiór, o którym mowa, nie jest to suche usystematyzowanie przedmiotów, zaopatrzonych w martwe kartki łacińskie. Niel Oprócz ostatnich, podane są obrazowe, popularne, wyczerpujące objaśnienia, dla każdego zrozumiałe. Przeglądamy więc kolejno gablotki i na okazach widzimy, jak „przed milionami lat piętrzyły się tu wysokie góry granitowe — pra-Tatry... Pustynia ¹⁾, panująca wówczas w Krakowskim, posuwając się na południe, zapanowała w miejscu pra-Tatr. Jej piaski i zwirowiska pokryły granity... Potym morze wdziera się od południa, zalewa ono pustynię, a tylko najwyższe miejsca sterczą odąd jako wyspy ponad morzem. Około tych wysepek osiadają piaski, muły i żwiry, a w pewnym od nich oddaleniu korałe tworzą skały rafowe... Morze ustępuje... Znowuż pustynia, znów piaski układają się na dawnym dnie morskim.

Po raz wtóry morze wdzierać się w pustynię zaczyna. Znowuż rafy i wysepki, na nich lasy sagowców. Stopniowo morze zalewa pustynię zupełnie, i na niej układa potężne osady głębokomorskie. Ale zaczynają tworzyć się w nim rafy — staje się ono płytsze — Tatry zaczynają się wypiętrzać. Morze się cofa... Tatry są wyspą... Fale morskie zostawiają ślady na piasku u brzegów (dwa okazy piaskowca ze śladami od fal, pierwszorzędnej wartości). Skrzypy żyją po wybrzeżach.. Morze cofa się od Kraków... Zapada się Zakopane. W dzisiejszej dolinie rosłą wierzby i rododendrony, wałęsają się liczne mamuty... Klimat coraz chłodniejszy. Doliny wypełniają się lodami... W grocie Magóry — niedźwiedź jaskiniowy i człowiek... Lodowce znikają... Powstają wielkie torfowiska, których resztki trwają do dziś.“

Stronicami historii tej jest 220 okazów, zebranych przez Limanowskiego, 46 okazów przez Chałubińskiego i 23 przez różnych innych.

Zbiór minerałów tatrzańskich zawdzięcza swe powstanie Morozewiczowi (37 okazów) i Chałubińskiemu (34 okazy). Tatry nie obfitują w piękne okazy minerałów i nie odznaczają się wcale różnorodnością i wielką liczbą gatunków mineralogicznych.

Najsmutniej przedstawia się zbiór, ilustrujący tatrzańskie jądro krystaliczne. Składa się nań kilkadziesiąt okazów, jak najnieszczęśliwiej wybranych, i z kilku zaledwie miejscowości pochodzących. Same okazy nie są odbite od świeżych skalnych złomów, lecz przeważnie wzięte zostały z piargów (usypisk), a zatem są poobcierane i ze zwietrzałą powierzchnią. A brak trzonu krystalicznego (jądra granitowego) — to brak bardzo dotkliwy.

Jak widzimy zatem, zbiory geologiczne przedewszystkim są niekompletne. Powtórę są to wszystko okazy drobne, takie, jakie zwykle widzimy w szkołach i pracowniach uniwersyteckich. Muzeum jednak — do tego muzeum miejscowe — powinno mieć zbiory zupełne, okazy wielkie i jedyne w swoim rodzaju, okazy ta-

¹⁾ Pogląd na permskie piaskowce Tatr, jako na osady pustyni, jest wynikiem oryginalnych badań p. Limanowskiego, dotąd drukiem jeszcze nie ogłoszonych. Z. W.

kie, aby ściągały do siebie geologów i dawały możność zapoznania się z górami na miejscu, w razie braku czasu lub zdrowia, nie pozwalającego badaczowi na wielkie wycieczki.

Prócz geologii, mamy, rozumie się, zbiory roślin i zwierząt. Doniosłości ich piszący te słowa, jako mineralog, ocenić nie jest w stanie. Wyglądają one pokaznie i obficie: jednak są to zbiory bezbarwne i nie pouczające. Muzeum tatrzańskie jest przecież dla publiczności, a dziś nawet muzea uniwersyteckie (np. gabinet zoologiczny w uniwersytecie warszawskim) urządzają nie kolekcje, ale *sceny* z życia zwierząt. Tu zaś nie widzimy ani nory świstaka, ani jamy niedźwiedziej; nie wiemy, jak zwierzęta Tatr mieszkają, walczą, żerują; nie wiemy, które ze zgromadzonych w muzeum zwierząt są stałymi Tatr mieszkańcami, które żyją w dolinach, które w górach. Patrząc na wielkie zainteresowanie się publiczności zbiorami p. Limanowskiego, żałować bardzo należy, iż nie może ono rozciągać się na całe muzeum, tylko bowiem w zbiorach p. Limanowskiego widzimy szeroką kulturę muzealną, widzimy chęć uczynienia zbiorów żywymi, informującymi i nauczającymi.

Tyle o pokoju lewym. Pokój, na prawo od przedsiönka leżący, zawiera w sobie odzież, sprzęty i narzędzia góralskie. Tu widz, który oddawna już słyszy o tym, że z pierwotnej ludowej twórczości góralskiej rodzi się styl samoistny polski w ornamentyce, spodziewa się zastać skarby istotne, z królewską hojnością nagromadzone. Tymczasem... Czterdzieści coprawda tyżników po ścianach się rozbiegło, niektóre z nich, jak koronka najkunsztowniejsza, piękne. Ale gdzie listwy (tych muzeum posiada siedem tylko), gdzie belki, gdzie „pazdury“, gdzie tyle, tyle rozmaitych, nieskończenie bogatych w pomysły deseni, chaty zdobiących, jakich podobizny widzimy w znakomitej monografii skrzytętego ś. p. Matlakowskiego? Słynnych spinek, które u innych narodów jużby niepodzielnie panowały w biżuterji i przyozdabianiu odzieży i stroju, widzimy zaledwie czternaście; jedna skrzynia malowana, jeden stół rzeźbiony, cztery stolki, kilka czerpaków (nie pierwszorzędných, nawiasem mówiąc), trochę szmat niewieścich, ale... ani ładu, ani składu. A tymczasem pod brutalnym tchnieniem szarej kultury wszechuropejskiej w oczach nikną prześliczne pierwiastki twórczości góralskiej. *Periculum in mora!* Każda chwila droga! Stare sprzęty niszczą się i giną po chatach starych gazdów, nowe, w zetknięciu ludu z tłumem miejskim, nie rodzą się, lecz tracą swoje piętno artyzmu, które dawniej tak silnie się ryło tu we wszystkim. Śpieszyć się trzeba jak najusilniej, bo to ginie, niknie w oczach. I niezadługo będzie zapóźno. Muzeum tymczasem z roku na rok prawie, że takie samo. Czasami ktoś coś daruje; ale inicjatywy, pracy systematycznej niema, niema, niema! Przypadkowość, pozostawienie losowi, panuje tu wszechwładnie. Są ludzie, którzy mają wspaniałe, prześliczne zbiory; oddaliby je napewno do muzeum, lub umieściliby je w nim, aby publiczności je uprzystępnic; lecz jakże to uczynią, kiedy muzeum mieści się w drewnianym domu, który spłonąć może lada chwila? Nikt zbiorów swoich na to nie narazi. Dalej, nikt nie zechce, aby przedmioty, zbierane przezeń w trudzie latami całymi, ulatniały się w kieszeni niesumieńczych odwiedzających; tymczasem muzeum nie ma szaf na zbiory etnograficzne, to, co jest, leży na stołach, wisi po ścianach, kurzy się, traci barwę i... ginie. Wiadomo to nie mnie jednemu. Amatorów cudzej własności nie brak nigdy i nigdzie, szcze-

gólnie tam, gdzie wszystko leży nie pod szkłem, nie przykryte. Wreszcie muzeum nie ma ani jednego pieca. Żaden kustosz na świecie nawet przez jedną zimę nie będzie trzymał zbiorów w izbie nieopalanej, tymbardziej w Zakopanym, gdzie wody i w ziemi i w powietrzu aż nadto. Wyobrazić sobie możemy, co się tu dzieje w zimie, a szczególnie na jesieni i na wiosnę; tymbardziej, że o odwiedzeniu, ani, co ważniejsza, o pracy w muzeum w takich warunkach mowy być nie może. Toż przecież w najlepiej przewietrzanych i opalanych muzeach zoologicznych i innych, kustosze z niecierpliwością czekają ciepłej i suchej wiosny, gdyż zawsze tworzy się zaduch nieznośny.

Brak pieniędzy! — zwykła w takich razach odpowiedź. Ale czy słyszymy kiedy o Towarzystwie muzeum tatrzańskiego im. Chałubińskiego, czy słyszymy o odczytach na cel jego, o jakimkolwiek staraniu około zwrócenia na tę instytucję uwagi publicznej? Wydział krajowy nie chce dać subwencji, i słusznie czyżni, któryż bowiem rząd wspomagać będzie instytucję, mieszczącą się w budynku drewnianym? Ciskałby wtedy pieniądze w ogień.

Przypadkiem obita mi się o uszy wieść, iż podobno muzeum, jako instytucja zupełnie skończona w sobie, ma być oddana gminie Zakopanego! Nie chce mi się wierzyć, iżby to prawdą było. Wtedy należałoby założyć muzeum drugie, któreby miało warunki rozwoju.

Muzeum w Zakopanym może być tylko własnością Towarzystwa tatrzańskiego, ma ono bowiem na celu właśnie badania naukowe Tatr i chronienie ich własności przed zagładą. Urząd gminny na całym świecie jest zupełnie do czego innego, a ma on tutaj w Zakopanym przed sobą zadania liczne i rozległe.

Słowem, dom murowany, jak najrychlejsze uzupełnienie zbiorów etnograficznych, folklorystycznych i wszelkich innych, wystawienie ich w sposób właściwy i pouczający, jak najszerze zainteresowanie tą sprawą ogółu naszego — oto zadania, z których wypełnieniem ociągać się nie należy, bo maluczko, a może być zapóźno.

Z. Weyberg ¹⁾).

¹⁾ Przedrukowaliśmy z *Kurjera Warszawskiego* № 216 tę interesującą garść wrażeń i spostrzeżeń naszego przyrodnika, dlatego, aby słuszne *desiderata* jego poznało szersze kolo miłośników krajoznawstwa i wzięło je gorąco do serca.

Red.

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.

Z pod Bytomia na Śląsku.

Lud na Śląsku używa pomocy lekarza, wierząc w jego umiejętności; chętnie jednak stosuje w wypadku choroby środki domowe.

Na febrę piją odwar z gotowanych jagód *jarzębiny*, albo z kwiatu *koziółka*.

Puchlinę leczą kąpielami ze skrzypu, oraz piją napar z jałowcu.

Choroby kobiece—kąpielami z macierzanki. Jeśli to nie pomaga, macierzankę rozcierają z *tłuszczem wieprzowym* i tym nacierają.

Suchoty u dzieci leczą kąpiele z macierzanki, u starszych zaś osób giną przez codzienne picie *bzu*, oraz naparu z rośliny, zwanej *babką*. Bardzo zalecanym środkiem jest również napój z *perzu*.

Kolki leczą smarując świeżym, solonym *mastem*.

Na duszność i katar piją odwar z *cebuli*.

Targanie (reumatyzm) w głowie przechodzi, gdy włoży się w ucho listki drobnego cyprysu. Na reumatyzm w całym ciele używa się maści, zrobionej z *tłuszczu wołowego* i *wosku*. Okładanie chorego miejsca listkami *gieranji* jest również bardzo zalecanym środkiem.

Na bolaki (wrzody) kładą lilje wodne, oraz liście *rozchodniku*. Należy jednak przedtym przeżegnać ranę.

Ustrzał, uważany przeważnie za „zadaną chorobę,” należy ostrzelić prochem, albo okładać własnym *kałem*.

Koltunu nie można obcinać. „Sprzeciwianie się chorobie” jest bardzo szkodliwe; należy dogadzać jej, aby się rozwijała i nie padła na wzrok.

Rany, powstałe od uklucia lub uderzenia, leczą przykładając kwiat, zwany „*cebulą doniczkową*.”

Na cierpieniu żołądka piją napar z *mięty*, zwanej *kudłatą* (*Mentha crispa*).

Chore oczy okadzają *święconemi ziołami*. Trzeba to robić przez trzy dni—rano przed wschodem słońca, wieczorem przed zachodem.

Na kurcze żołądka używają liści *ruty*. Dużą garść ziółek trzeba położyć na gorącej cegielce i nakryć drugą; gdy listki najdą parą, kładzie się je na żołądek i przykrywa ciepłą chustką.

Od bólu zębów kładą listki rośliny, lubszczykiem zwanej.

Na ból gardła robią płókanie z *szalwji*.

Jeśli małe *dzieci nie mogą spać*, należy pod poduszkę włożyć makówkę.

Drgawki (konwulsje) leczą pijąc odwar z rośliny zwanej „*terum merum*” (?). Opowiadająca nie umiała mi dać bliższych o niej wiadomości.

Korzonki z rośliny, zwanej „biedrzyńiec,” są skuteczne w każdej chorobie. Chory pijąc z nich odwar, powinien mówić: „Kto pije biedrzyńiec, to mu choroba robi psinieć” (znaczy, że ginie, „idzie na psa”).

Pierwsze *listki brzeziny*, użyte jako napar, są bardzo skuteczne w początkach każdej choroby.

Aby zioła lecznicze sprawiły pożądaný skutek, muszą być zbierane w wigilję św. Jana, św. Piotra i Pawła, oraz we wszystkie wigilje świąt Matki Boskiej.

Melanja Parczewska.

III. *Nasz obszar etnograficzny.*

Cenne szczegóły, dotyczące naszego obszaru etnograficznego, przyniosła wyczerpująca rozprawa ś. p. d-ra Maksymiljana Gumpłowicza p. t. „Polacy na Węgrzech,” drukowana w lwowskim „Ludzie” (zeszyt 3—4 z r. 1900 i 1—2 z r. 1901). W 1-ym zeszycie tego pisma z r. 1901 napotykamy notatkę p. Alfonsa Parczewskiego p. t. „Badanie kresów polskich.”

St. Zdziarski.

X. *Nazwy topograficzne.*

Gub. Lubelska, pow. Zamojski, gmina Wysokie.

1) Wieś *Wysokie*. Nazwy pól: Rudka, Ostrów, Pawliczki, Dębina, Wólka, Międzystawie. Nazwy łąk: Za Sokołem, Zamłynię, Stawisko, Brzezinki, Siekierka. Rzeka: Świnka lub Topornica. Wspólny wygon rozdzielony przed kilku laty.

2) Wieś *Siedliska*. Siedliszczanin lub Siedliski, liczba mnoga zwykle Siedliszczanie. Nazwy pól: Pod Paciówką, Maczuły, Rudka, Gajki, Zagumienki, Zachuśki, Zegówki, w Wywozach, Czasowe rowy, za Klinem, Wilcze jamy, Kryniczny dół, Serecpól, DUBY, Sałagany, Pawliczki, Perechreście. Nazwy łąk: Sadzawki, Ostrowy, Liepiecki, Podbłocie, Kryniczki. Ogółem obszaru około 1660 morg., wygon wspólny istnieje.

3) Wieś *Sulmice*, gmina Staro-Zamojska. Nazwy pól: Nowiny, Świdycha, Lisiniec, Pod gęstą łąką, Kalinowice, Lysiny. Nazwy łąk: Piorunowa góra, Zabytowie, Pod Dulnikiem. Rzeka: Wolucza.

4) Wieś *Zakłodzie*, gmina Tworzybowska. Nazwy pól: Nawozy, Zagumienki, Grądniki, Baniegna, Nawoskie, Zawisłakowy dół, Balera. Nazwy łąk: Kępy, Stawina, Sąciazka, Staw, Górny gaj, Pulanki.

5) Miasteczko *Krasnobród*, gmina Krasnobrodzka. Nazwy pól chłopskich: Pszczoleniec, Stodółki, Zapiaski, Zagórze, Polany, Grabniak, Żuławy, Listopadówka, Wichlaje, Bordachów, Głodny ogród, Namyle, Goraj.

E. Skulski.

XVII. Czytelnictwo ludowe. P. „Wisła,” t. IV, str. 464, oraz zeszyt poprzedni.

(Dokończenie).

Poglądy ludu na oświatę.

42. *Czy robią różnicę między pojęciami: mądry, uczony i t. d.*

a.) O r o Ń s k o. Być oświeconym—znaczy, według Orońszczan, mieć „umysłenie do wszelkiej rzeczy—jak i kiedy zrobić”, oraz „żeby się nie dać okpić, wiedzieć co się na świecie dzieje i jak jest lepiej a jak gorzej; żeby umieć i o duszy swojej pomyśleć.” Kto to posiada, ten jest „oświecony.” Nieco odmienne znaczenie ma wyraz „nauczony;” jest nim ten, kto „unie na książce,” umie pisać i rachować, albo budować maszyny i ziemię mierzyć (geometra). Są przekonani, że „nauczony” prawie zawsze musi być i oświecony.

b.) W r o n a. Pod oświatą rozumieją każdą wyższość umysłową, górującą nad poziomem ich pojęć, odróżniają zaś mądrość od uczoności. Słyszałem często wyrażenia ludzi starszych wiekiem a niepiśmiennych, jak również młodszych: „mądry jak ksiądz proboszcz,” „uczony jak pan sędzia.” Mądrym nazywają człowieka dbałego o swą korzyść i wygody, uczony zaś to ten, kto może udzielać innym pomocy i rady. O ile przeto w sprawach duchownych udają się do księdza, o tyle w świeckich wołą zwracać się do „nauczonego.”

43. *Czy upatrują różnicę między wiedzą fachową a ogólną? o jakich fachach wiedzą lub słyszeli?*

a.) O r o Ń s k o. Różnicę między wiedzą fachową a ogólną pojmują o tyle, że np. kowala, choćby miał zdolności mechaniczne (umiał ustawić maszynę), nie nazwą jeszcze „nauczonym,” ani tymbardziej oświeconym. Wiedzą coś o istnieniu nauk, jak: medycyna, historia, mechanika, o różnych rzemiosłach, fotografii, malarstwie i rzeźbie.

b.) W r o n a. Przez W-ę, jako wieś leżącą nad traktem, często przeciągają ludzie różnego stanu i ukształcenia, poszukujący stanowiska lub pracy. Pomiedzy nimi trafiają się nieraz indywiduala wyższej wartości umysłowej i moralnej, które zbiegiem okoliczności zostały bez zajęcia. Zapewne przez zetknięcie się z takimi tułaczami mieszkający wyrobili w sobie przekonanie, że wiedza fachowa daje pewniejszą podstawę bytu, niż ogólna. Nieraz słyszałem zdania włościan w tym duchu, że nie warto dawać synowi wykształcenia (ogólnego), kiedy los jego ma zależeć od kaprysu zwierzchnika. Często rozumniejsi z włościan mówili do mnie: „Pan jest wykształcniejszy od innych, a nie masz rozkoszy i ciężko musisz pracować.” Najwięcej uznawane przez włościan za pożyteczne fuchy są: kołodziejstwo, stolarstwo, bednarstwo i tkactwo.

44. *Czy nauka jest wogóle potrzebna?*

b.) W r o n a. Naukę cenią i uważają za pożyteczną dla każdego stanu, a dla włościan po to, aby dojść do lepszego bytu, nie porzucając gospodarstwa. Parę lat temu, gdy naczelnik przekładał mie-

szańcom wsi Jońca, że konieczne jest założenie szkółki, odrzekli: „Synowie nasi nie będą urzędnikami.“ Gdy zaś przedstawiał, że otrzymawszy ukształcenie, mogą nawet zostać, jak on, naczelnikami, odpowiedziano: „My tam nie chcęwa tego: niech nasze dzieci gospodarują i żyją, jak ich ojce.“

45. *Czy i na co, i jaka nauka jest potrzebna dla włościanina?*

b.) W r o n a. Przyznają nauce wielkie znaczenie, pragnęliby ją nabyć, aby umieć lepiej gospodarzyć i rządzić się. Uważają wogóle, że włościanin powinien umieć dobrze czytać i pisać po polsku i rosyjsku i mieć biegłość w rachunkach.

46. *Jaka nauka potrzebna jest dla mężczyzn i kobiet, dla starych i młodych, bogatych i biednych—z ich punktu widzenia?*

b.) W r o n a. Jeżeli pragną nauki, uważając ją za potrzebną dla mężczyzn, to dla kobiet żądają jej tyle, aby umiały modlić się z książki, lecz umiejętność pisania uważają dla nich za zbyteczną. Starzy, rezygnując sami z nauki, pożądamy jej dla swych dzieci. Są zdania, iż im kto zamożniejszy, tym więcej powinien mieć nauki.

47. *Czy należy się uczyć dla samej przyjemności poznania? Wogóle z jakich pobudek uważają naukę za potrzebną?*

a.) O r o ń s k o. Uznają potrzebę nauki dla względów użyteczności.

b.) W r o n a. Jak wyżej.

48. *Czy i kiedy nauka bywa szkodliwa?*

a.) O r o ń s k o. Nie spotkałem się ze zdaniem, że nauka jest szkodliwą.

b.) W r o n a. Nie uważają nauki za szkodliwą, lecz niekiedy mają uzasadnione powody do obawy, żeby dzieci nabywszy nauki, a z nią znacznieszego stanowiska, przez próżność nie zaparły się swego rodzeństwa. Znany tu jest przykład, że pewien ksiądz zaparł się swej siostry-chłopki, nie chcąc jej przyjąć do swego domu, oraz drugi, że organista, wyszły ze stanu włościańskiego, przywdziawszy modne szaty, nie chciał znać swego ojca w sukmanie.

49. *Czy nauka jest trudną? Co mówią o ludziach uczonych, mądrych? Czy rozumieją ich wyższość nad sobą?*

a.) O r o ń s k o. Pojmują trudność nauki i szanują tych, którzy zdobyli wykształcenie. Uznają wyższość takich osób, chętnie udawając się do nich o wyjaśnienie niezrozumiałych zjawisk, jako też wątpliwości w różnych sprawach.

b.) W r o n a. Nie uważają nauki za zbyt trudną, lecz nie są zadowoleni ze sposobu nauczania w szkole początkowej, zmniejszającego korzyść z nauki. Ludzi mądrych, uczonych cenią wielce i odzywają się o nich z uznaniem.

50. *Jaką różnicę robią między nauką szkolną a samouctwem?*

a.) O r o ń s k o. Nie miałem sposobności zbadać zapatrywań na tę kwestję.

b.) *W r o n a.* Różnica taka, jak między płodozmiennym a pierwotnym, trójpolowym gospodarstwem.

51. *Co wogóle myślą o szkołach?*

a.) *O r o ń s k o.* Wszyscy, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że dla wsi ich potrzebna jest szkoła, i żałują, że jej dotychczas nie ma, choć jest grunt dla niej przeznaczony. Na zebraniu gminnym 8 gospodarzy oświadczyło się za szkołą, pozostali zaś nie zgodzili się — naturalnie ze względów finansowych.

b.) *W r o n a.* Wogóle są niezbyt przychylnie usposobieni dla szkoły, uważając, że nie odpowiada ona swemu zadaniu. Natomiast z uznaniem odzywają się o dawnych szkołach elementarnych, z których, jak się zwykli wyrażać, „wychodzili ludzie.“ Byliby też radzi, aby uczono w szkołach rzemiosł.

52. *Czego i jak powinna uczyć szkoła? Jaki w niej powinien być nauczyciel?*

b.) *W r o n a.* Szkoła ludowa, w mniemaniu włościan, powinna nauczyć dzieci biegle czytać i pisać, zapoznać z prawami przyrody, a przede wszystkim dobrze nauczyć rachunków. Znajomość historii świętej i nauka rzemiosł wielce pożądana. Chcieliby mieć w nauczycielu przyjaciela i opiekuna swych dzieci.

53. *Do jakiego fachu okazują najwięcej zamiłowania, jaki uważają za najpotrzebniejszy na świecie, jaki za najzaszczytniejszy?*

a.) *O r o ń s k o.* Zauważyłem znaczną skłonność do mechaniki i interesowanie się tym przedmiotem. Za jeden z najzaszczytniejszych zawodów uważają kapłaństwo.

b.) *W r o n a.* Nie przywiązują wybitnego znaczenia do jednego wyłącznie fachu i nie okazują skłonności do czegoś. Gospodarstwo uważają za najlepszy zawód dla swych dzieci i cenią jego niezależność.

54. *O jakich szkołach wiedzą lub słyszeli? Gdzie szkół najwięcej, gdzie szkoły najlepsze?*

a.) *O r o ń s k o.* Wiedzą o szkołach wiejskich, miejskich, gimnazjach, seminarjach, uniwersytecie. O ostatnim odzywają się z uszanowaniem, jak o czymś bardzo wysokim i niedościgłym.

b.) *W r o n a.* O innych szkołach, prócz wiejskiej, prawie nie wiedzą. Przysłuchując się opowieściom przybyszów z Galicji, Węgier i Czech, zdumiewają się rozwiniętemu tam szkolnictwu i rozpowszechnionej oświacie. Zdaje się włościanom, że najwięcej szkół jest w Krakowskiem.

55. *Czy wystarcza za naukę znajomość czytania i pisania?*

a.) *O r o ń s k o.* Umieć czytać, a choćby i pisać — nie wystarcza: trzeba czytać i czytaniem kształcić się. Niektórzy dowodzą czynem, że nie uważają za dostateczną samą umiejętność czytania i pisanie, uczą się bowiem rachunków, a przy sposobności, np. we dworze, i języków obcych.

Uwaga. Podanych w tym dziale wiadomości, zbyt pobieżnych z powodu krótkości obserwacji, dostarczyły mi przeważnie następujące 3 osoby.

a) Parobek dworski (fornal), liczący lat 23, żonaty i biedny. Od lat 8-miu służy on we dworze; dawniej, po śmierci ojca, który odumarł go b. wcześniej, służył u różnych gospodarzy, z których jeden, na usilne prośby chłopca, nauczył go czytać. Jest powszechnie uważany za porządnego człowieka.

b) Chłopiec z kredensu, w wieku lat 18-tu, biedny. Od dzieciństwa jest we dworze, gdzie ojciec jego służył za fornała; tu nauczył się czytać i pisać i trochę rachunków.

c) Gospodarz ze wsi, żonaty, mający lat 35, dość zamożny, nauczył się czytać zamłodu od kogoś z towarzyszy. W Or. jest od urodzenia, ojciec jego był gospodarzem. Cieszy się wielkim poważaniem między gospodarzami; odzywa się o współmieszkańcach przyjaźnie, lecz nie jest zadowolony z ich niechęci do założenia szkoły.

b.) W r o n a. Jak objaśniłem wyżej w p. 52, dokładną znajomość czytania, pisania i rachunków uważają za wystarczającą. O dalszym kształceniu się w domu nie myślą, lecz są bardzo radzi, gdy im ktoś czytuje, szczególnie w porze zimowej, opowiadania historyczne, powieści i t. d.

Stan czytelnictwa.

56. *Jakie i ile (w przybliżeniu) dają się spotykać w miejscowości książki lub gazety?*

a.) O r o Ń s k o. W Or. spotkałem „Gazetę Świąteczną“ i następujące książki: „Maszyny parowe i koleje żelazne“ (Olszewski), „Podarunek dla młodzieży“ (Olszewski), „O ojcowiznę“ (Prus), „Kurpie“ (Tomek Piast), „Bandoska“ (Olszewski), „Kuźma Jeź“, „O Staszycu“, „Co robić, gdy kto zachoruje?“, „Co robić, aby być zdrowym?“, „O przednówku i śpichlerzach gromadzkich“, „Stara baśń“ (w skróceniu), „Historja Aladyna“, „O rolę“ (Marrené), „Samouk“ (wyd. księgarni w Raciążu), „Młyn na pokucie“, „Trzydzieści morgów“, „Jurgis Durnialis“, „Na służbę bożą“ (J. Zielczak), „Krasulka“, „Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków“, „Ciekawe zjawiska w świecie“, „Stopniowe opisanie świata“, „Sprawa o wóz“, „Żywot św. Gienowefy“, „Żywoty świętych“, „O strasznym zbroju“, „Co stary Maciej czytał na weselu?“, „Przygody Lorka“, „O Reju z Nagłowic“ i parę elementarzy. Mówił mi jeden z parobków, że bywając w mieście, ludzie kupują sobie „takie różne historje“. Nie mogłem tego dostać, lecz przypuszczam, że jest to literatura tandetna. Jest też w Or. sporo książek do nabożeństwa. Nie licząc tych ostatnich, można ogólną ilość książek we wsi oznaczyć przybliżenie na 40.

b.) W r o n a. Proboszcz tutejszy z czasopism prenumeruje: „Przegląd Katolicki“, „Dziennik dla Wszystkich“, „Rolę“, „Zorzę“; posiada też spory księgozbiór, przeważnie z dzieł treści religijnej, lecz znajdują się też dziełka ludowe, pomiędzy którymi najwięcej broszur, zwalczających pijaństwo, swary domowe i t. d.

c.) K o ź m i n. Naliczyłem: umiających czytać i pisać po polsku i po rosyjsku 2-ch; czytających i piszących tylko po polsku 8-miu; umiających tylko podpisać się po polsku 14-tu, w tej liczbie także po rosyjsku 4-ch; umiających czytać tylko po polsku ze 30 osób. Często się też zdarza, że niektórzy (najczęściej kobiety) umieją tylko czytać z książki do nabożeństwa, elementarza lub innej; dowodzi to, niestety, trudności w zdobywaniu oświaty przez ludność wiejską. Włościanie chętnie czytują książki, mało ich jednak kupują; zwykle jedna książka obchodzi całą wieś, a nawet dalej. Istnieje tu zwyczaj, że czytający podpisują się na książkach: zdarzało mi się widzieć po 40 i więcej podpisów włościan z różnych wsi. Spotyka się zazwyczaj tak książki liche (tandetne), jak i pożyteczne; przewaga tych ostatnich świadczy o wyższym stopniu oświecenia właściciela. W przeciągu 3 ch lat (1884—1887) spotkałem u włościan koźmińskich, o ile pamiętam, następujące książki:

1) U Wrześnińskiego, niłodego, zamożnego gospodarza, dość oświeconego, dzierżawiącego szynk: „Klechdy“ Wójcickiego (czytywano je z upodobaniem), „Kalendarz Warszawski“, „Koszyk róż“ — powiastkę moralną, „Historję o Aladynie i cudownej lampie“, dwa zbiorki krakowiaków i innych piosenek. Widziałem też u niego „Gazetę Świąteczną.“

2) U Śliwki, starego gospodarza, zarazem rybaka i jedyne go we wsi pszczelarza: książkę z wiadomościami geograficznymi (tytułu jej nie pamiętam) i zbiór krakowiaków i innych piosenek.

3) U Mańkowskiego, byłego kasjera kasy pożyczkowej, uważanego za najdoświadczonego gospodarza we wsi: „Żywot św. Bogumiła“, książeczkę bez tytułu, opowiadającą o Sybillach, o Salomonie, o Sabie i o końcu świata, dwa kalendarze, „Podróż po Warszawie“, „Historję cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej“.

4) U Jaskuły, głównego uczestnika spółki kolonistów: „Historję polską“ (autora nie pamiętam), „Historję o Janaszu Korczaku“ i „Pamiętniki Mrocza“ J. I. Kraszewskiego, zeszyt jeden „Szkółki“ Brodzińskiego, „Żywoty świętych Pańskich“ ks. Skargi (druk gotyckimi literami), „Żywot Pana Jezusa“ (zdaje się O. Prokopa), „Historję o św. Gienowefie“, Kalendarz z 1880 r., „Aryman i Ormuzd“ — komedję (autora nie pamiętam; rzecz dzieje się w piekle; na scenę występują osoby: Lucyper konno na Volterze, inny djabł na Rousseau, Michał archanioł i t. d.

57. *Kto je przeważnie nabywa i gdzie? Ile za nie płacą?*

a.) O r o ń s k o. Książki kupują przeważnie młodzi, oświeceni gospodarze. Nabywają je w mieście i u Węgrów, płacąc najwyżej 2 złp. jednorazowo.

58. *Kto przeważnie czytuje, podług płci, wieku, zamożności, zajęć?*

a.) O r o ń s k o. Czytują zarówno mężczyźni jak kobiety, z niewielką po stronie pierwszych przewagą. Głównie czytają młodzi — niekiedy głośno dla starszych słuchaczy, Bardzo biedni po większej części nie umieją czytać, a choćby umieli, nie mają na to czasu. Najwięcej czytają rzemieślnicy wiejscy, b. zresztą nieliczni.

b.) W r o n a. Wszyscy co czytają, bez różnicy wieku, płci i zajęć, radziby szczególnie (na tym nacisk kładę) zimową porą czytać, gdyby mieli tanią i odpowiednią lekturę.

59. *Czy ilość czytających książki wzrasta, czy też się zmniejsza? Dlaczego?*

a.) O r o ń s k o. Ilość czytających książki stale wzrasta dlatego, że jedni drugich uczą czytania i pożyczają sobie nawzajem książki.

b.) W r o n a. Tutaj nie może się powiększać ani zmniejszać ilość czytających, bo książek wcale niema.

60. *Czy nie znajdują się we wsi książki, przeznaczone dla inteligencji?*

a.) O r o ń s k o. Nie napotkałem we wsi takich książek. Raz 18-letni ogrodniczek, chłopak b. ciekawy i najwyżej we wsi oświecony, wziął odemnie „Botanikę“ Jerzykiewicza, ale w parę dni odniósł, zacząwszy ją ledwie. Widziałem, że mało zrozumiał. Różnicy między wydawnictwami dla ludu a inteligencji wcale nie dostrzegają, zdają się nawet nie myśleć o tym.

b.) W r o n a. Dla inteligencji (którą tu reprezentują: proboszcz, młynarz — człowiek dość rozwinięty umysłowo, oraz piszący te słowa) jest książek pod dostatkiem, ale dla ludu wiejskiego są one po większej części niezrozumiałe. Mamy tutaj wszystkie pisma Korzeniowskiego, wiele Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Rzewuskiego, Jeża, Bałuckiego, Ostoi, Prusa, Dygasińskiego, Sienkiewicza. Gdy czytałem prostaczkom wyjątki z „Ogniem i mieczem“ i „Potopu“, płakali. Podobała im się także „Placówka“ Prusa. Powieści Dygasińskiego, malujące lud w związku z naturą i zwierzętami, bardziej rozwiniętym gospodarzom mocno się podobały. Innych pisarzy nie rozumieją: „Jakoś nie dla nas pisane“ — mówili do mnie włóścianie.

61. *Jakie książki lub gazety cieszą się w wiosce powodzeniem?*

a.) O r o ń s k o. Najchętniej są czytane książki religijne: „Żywot św. Giennowefy“, „Żywoty świętych“ (wszyscy się o nie dopraszają); po nich idą książki, opisujące ziemię, jej mieszkańców i ich urządzenia społeczne; następnie techniczne, potem książki treści sanitarniej, a po nich beletrystyczne. Fornal z cugowej stajni, lat 24,

umiejący tylko czytać, z danych mu do wyboru książeczek: „Stara baśń“, „Kuźma Jeź“, „Co robić gdy kto zachoruje“, „Maszyny parowe“ i t. d. wybrał „Maszyny“, a zapytany: dla czego? odpowiedział, że „to najciekawsze,“ choć żadnej nie przeglądał i wybrał z tytułu. Inny parobek, choć b. pobożny, z trzech książek odrzucił: „Na chwałę Bożą“ i „Trzydzieści morgów,“ a wziął „Stopniowe opisanie świata.“ Inny czytelnik młody (lat 23) i bardzo ubogi, zajął się wielce książką: „Co robić, gdy kto zachoruje?“ Ogrodniczek 18-letni, wybierając z kilku książek, wziął „Historję Aladyna“ (szepcząc: „To ciekawe“) i „Co robić, aby być zdrowym?“—a odrzucił: „Kurpiów,“ „Starą baśń“ i „O przednówku.“ Z beletrystyki największe zajęcie wzbudziła „Bandoska“; chętnie też było czytane i chwalone opowiadanie o „Kurpiach.“

b.) W r o n a. Z pism podobała się „Gazeta Świąteczna“ i „Zorza.“ Z książek widziałem „Żywot św. Gienowefy,“ „Starą baśń,“ „Historję o Magielonie,“ „O pożyczkach i kasach pożyczkowych,“ „Jakby się włóścianie mogli rządzić w gminach,“ „Wieczory w Ojcowie,“ „O pijaku Urbanie,“ a w kilku miejscowościach „Pielgrzyma w Dobromilu,“ którym czytelnicy zachwycali się. Wyżej wymienione dziełka spotykałem nie tyle we Wronie, ile we wsiach okolicznych.

62. *Czy czują potrzebę czytania w wolnych od zajęcia chwilach?*

a.) O r o ń s k o. Większa część umiejących czytać lęskni za książką i korzysta z chwil wolnych, aby otrzymaną książkę przeczytać.

b.) W r o n a. W porze zimowej, gdy wieczorami prawie nie mają roboty, chętnieby czytali, a nie umiejący czytać—słuchali, gdyby mieli odpowiednic, a tanie dziełka. Mogę śmiało twierdzić, że to chęć powszechna, zwłaszcza w Płockiem, gdzie stosunkowo najzamożniejsze są gospodarstwa.

63. *Kiedy najczęściej czytają: co do pory dnia, pory roku?*

a.) O r o ń s k o. Najwięcej w ziemi i w święto, czyli w czasach, gdy ustaje robota. W dni robocze czytają w południe, oraz wieczorami.

b.) W r o n a. Tylko zimową porą, i to wieczorami.

c.) K o ź m i n. Brak odpowiedzi.

64. *Jak czytają: po cichu i sami, czy głośno i razem? Czy urządzają czytania zbiorowe, z czyjej inicjatywy?*

a.) O r o ń s k o. Wolą czytać głośno i razem; wtedy rozprawiają o tym, co czytają, a to sprzyja lepszemu zrozumieniu i spamiętaniu tego, co głośno przeczytano. Służba dworska, zbierając się na kolację w kuchni, lubi słuchać głośne czytanie przystępnego pisna lub książki.

b.) W r o n a. Czytują głośno i najchętniej, gdy się zbierze kilka osób, zwłaszcza w porze zimowej; słuchają czytania bez znużenia przez długie godziny. O czyjejbądź inicjatywie w takich posiedzeniach nie słyszałem wcale.

c.) K o ź m i n. Brak odpowiedzi.

65. *Czy prowadzą rozmowy o książkach przeczytanych?*

a.) O r o ń s k o. Książka, wnosząc do umysłu mnóstwo nowego materiału, pobudza nawet mało oświeconego czytelnika do dzielenia się treścią i wymiany myśli ze wszystkimi, do których ma zaufanie. Nieraz czytelnik lub słuchacz dokładnie powtórzy całą treść przeczytanej książki. Jeden z parobków opowiedział mi całą historję „O strasznym zbroju“ ze wszystkimi szczegółami, a czytał ją przed rokiem. Drugi, przeczytawszy „Co robić gdy kto zachoruje?“—opowiadał jej treść każdemu ze swych towarzyszy i doskonale ją pamięta. Ogrodniczek wprawdzie przeczytał ją także, ale mało pamięta i nie zwraca na nią uwagi, a to dlatego, że go więcej zajmują kwestje teoretyczne, niż praktyczne. Treść książki zwykle powtarzają dokładnie, szczegółowo, nie prawie nie zmieniając.

b.) W r o n a. Jak wyżej.

66. *Czy mogą słuchać lub czytać przez czas dłuższy? Czy czytają ze skupieniem?*

a.) O r o ń s k o. Długo czytać nie mogą, dłużej mogą słuchać, ale nie wszyscy mają do tego ochotę, bo młodzież woli bawić się z sobą. Jeżeli kto czyta, cicho czy głośno, czyni to z całą uwagą i skupieniem.

b.) W r o n a. Czytają i słuchają z uwagą, ale dłuższe posiedzenie nuży ich umysł. Najodpowiedniejszymi są dla nich krótkie powiastki, które można przeczytać od razu. Broń Boże wdawać się w morał; niech go sami wyciągną po przeczytaniu. Najwięcej zajęcia wzbudzają opowiadania i powieści historyczne, o czym się przekonałem na „Wieczorach w Ojcowie“ i w wielu innych razach. Do książkowych rad gospodarskich nie przywiązują najmniejszej wagi.

68. *Czy nie korzystają z czytelni miejskich? Czy niema czytelni w wiosce (np. przy szkółce)?*

a.) O r o ń s k o. We wsi czytelni niema i z miejskich nie korzystają.

c.) K o ź m i n. Jak wyżej.

69. *Czy nie marnują się książki nieczytane?*

a.) O r o ń s k o. Książek nieczytanych nie marnują, ale czytając dość je niszczą.

b.) W r o n a. Książek nie marnują, owszem przechowują je starannie.

70. *Czy pożyczają sobie książki? Czy nie odprzedają książek przeczytanych?*

a.) O r o ń s k o. Książek sobie wzajemnie i skąd mogą pożyczać. O odprzedaży przeczytanych nie słyszałem.

b.) W r o n a. Pożyczają sobie wzajemnie tylko we własnej wsi. Inteligencja najmniej zajmuje się wioską i książek nie udziela. Przeczytanych książek nie odprzedają.

71. *Po ile książek zdarza się widzieć w jednej chacie?*

a.) O r o ń s k o. Nie spotkałem nigdzie więcej nad dwie książki, po większej części pożyczane.

b.) W r o n a. W jednej chacie widziałem najwyżej trzy lub cztery książki, wszystkie nabyte.

72. *Czy niema w wiosce zwyczaju dawania podarunków z książek dobrze uczącym się dzieciom?*

a.) O r o ń s k o. Nie słyszałem; zdaje się, że zwyczaju tego niema.

b.) W r o n a. Ponieważ oświata stoi tu na bardzo niskim stopniu, przeto i podarunków z książek dzieciom nie robią.

Poglądy na czytelnictwo.

73. *Czy powinien człowiek czytać, na co mu się to zda? Jeśli nie—to dla czego?*

a.) O r o ń s k o. (Patrz I c, 42—44). Wszyscy umiejący czytać i wielu nieumiejących, a pragnących się nauczyć, są zdania, że człowiek wogóle, a wieśniak w szczególności powinien czytać dlatego, że mu to daje oświecenie („umysłenie“), którego pożytek jest rozumiany.

b.) W r o n a. Według pojęć tutejszych, każdy powinien czytać książki, aby nie być ciemnym „jak łabaka w rogu,“ wiedzieć, co się dzieje na świecie i umieć modlić się z książki.

74. *Czy czytanie jest rozrywką, uciechą, czy też rzeczą pożytku?*

a.) O r o ń s k o. Uważają czytanie więcej za rzecz pożytku niż rozrywki, jednak i w tym ostatnim wypadku uważają je za pożyteczne. Rodzice twierdzą, że gdy dzieci czytają, wtedy się „nie łobuzują.“

b.) W r o n a. Czytanie uważają za rozrywkę, połączoną z pożytkiem. Dzień świąteczny, spędzony na posłuchaniu lub przeczytaniu „czegoś drukowanego,“ uznają za najkorzystniej zużytkowany.

75. *Czego szukają w książce?*

a.) O r o ń s k o. Szukają już to wyjaśnienia zjawisk przyrody, już to przykładów i objaśnień z dziedziny pojęć religijno-moralnych, czego dowodem powodzenie książek z obu tych działów. Wyjątkowo szukają wykładu higieny lub lecznictwa.

b.) W r o n a. Nie szukają w książkach przepisów religijno-moralnych, ani gospodarskich, uważają bowiem, że ksiądz daje im w zupełności pierwsze, a doświadczenie dostarcza drugich; szukają więc tylko w książce przyjemności umysłowej i wogóle rozrywki w jednostajności pracowitego żywota. Zajmują ich wielce nowiny ze świata i ciekawe zdarzenia, podawane przez pisma.

76. *Wogóle jaki rodzaj książek uważają za najpotrzebniejszy, najważniejszy?*

a.) O r o ń s k o. Innych danych, prócz przytoczonych pod № II a, 61—nie mam.

b.) W r o n a. Najwięcej zajmują tutejszych włościan książki treści religijnej i powiastki historyczne.

77. *Jaki dział najbardziej zajmuje w gazecie?*

a.) O r o ń s k o. Najwięcej wzbudzają zajęcia korespondencje, pochodzące od ludu. Interesują też bardzo wiadomości polityczne, choćby ze stron najodleglejszych (patrz I a, 2 n, 26), jak również kosmografia, np. pogadanki o niebie, o gwiazdzie polarnej i t. p.

b.) W r o n a. Najbardziej zajmują nowiny i listy pisane ze wsi.

78. *Czy wolą utwory beletrystyczne, z ich własnego, wioskowego życia zaczerpnięte, lub osnute na tle historycznym?*

a.) O r o ń s k o. O ile mogłem wywnioskować, wolą tematy historyczne, niż wzięte z życia polocznego.

b.) W r o n a. Równe wzbudzają zajęcia opowieści z życia i historyczne.

79.) *Jakie książki wioska lub osoba czytała i zna?*

a.) O r o ń s k o. Niema danych.

b.) W r o n a. Wieś mając mało czytających a jeszcze mniej piszących, zna bardzo niewiele książek.

80. *Jaka jest różnica między książką a gazetą, co jest ważniejsze i dla czego?*

a.) O r o ń s k o. Materiałów nie zebrano.

b.) W r o n a. Włościanie uważają gazetę za gościa przynoszącego im wieści ze świata; książkę, jako domowego przyjaciela, z którym zawsze pogawędzić można. Przenoszą książkę nad gazetę, mówiąc: „Wnuki nasze mogą jeszcze na niej czytać.“ Dlatego gazetę niszczą często, książkę zaś starannie przechowują.

81. *Jaką powinna być gazeta, o czym ma pisać? Ile warto płacić za gazetę?*

a.) O r o ń s k o. Niema danych.

b.) W r o n a. Kilku z zamożniejszych włościan prenumerowało „Gazetę Świąteczną“ i byli z niej zadowoleni; zarzucali tylko, że korespondencje ze wsi nie były zajmujące, jako zbyt pospolite. Pragnęliby więcej rad lekarskich i przystępnych pogawędek popularnych. Cenę „Gazety Świątecznej“ uważają za umiarkowaną.

82. *Czy lubią czytywać książki pisane tak, jak dla dzieci, t. j. popularyzujących naukę i moralność?*

a.) O r o Ń s k o. Mało czytają książek moralizujących; wogóle nie wyróżniają w książkach dwóch typów: moralizujących i ukrywających moralność w faktach lub mniej o niego dbających. Naukę moralną sami sobie formułują, starają się wyprowadzić ją zawsze z przeczytanej opowieści: jest to bezpośredni rezultat przeczytania jakiejś książki.

b.) W r o n a. Książki takie są bardzo chętnie czytowane. Wyrażają się też o nich: „to właśnie dla nas pisane“ i są przekonani, że to ktoś z ludu, posiadający wykształcenie, dla nich napisał.

83. *Czy lubią wogóle moralę wygłaszany przy każdej sposobności?*

a.) O r o Ń s k o. Nie miałem czasu zauważyć, o ile wnioski wyprowadzone z książki stosują do życia; przytaczają zwykle z życia własnego lub znanych im osób przykłady, przemawiające za lub przeciw moralom, oczywiście więc przetrawiają je w umyśle.

b.) W r o n a. Moralów, jak to wyżej wyraziłem, w książkach nie lubią, mówiąc, że „od tego“ jest książdz; wolą powiastki krótkie i przystępne, z których mogliby sami wyciągnąć dla siebie naukę moralną.

84. *Czy wierzą w rady, nauki i wiadomości, podawane w książkach i gazetach?*

a.) O r o Ń s k o. Wierzą świącie w to, co wydrukowano; nie przypuszczają nawet, aby coś drukowanego mogło być fałszem. Nawet w powiatce nie przypuszczają zmyślenia, lecz wierzą w prawdziwość jej osnowy.

b.) W r o n a. Mają wogóle zaufanie do rzeczy drukowanych, choć radom gospodarskim mniej wierzą, zapewne dlatego, że nie są podane w odpowiedniej formie. Przenoszą więc nad nie własne doświadczenie i rutynę.

85. *Czy zajmują ich ilustracje w książkach?*

a.) O r o Ń s k o. Biorąc książkę, przedewszystkiem przeglądają ryciny, które ich zawsze bardzo zajmują, a często ułatwiają zrozumienie wykładu, jak np. w książce p. t. „Maszyny parowe i koleje żelazne“ przez W. Olszewskiego.

b.) W r o n a. Jak wyżej.

86. *Czy cenią w książce ozdobną powierzchowność?*

a.) O r o Ń s k o. Rzadko się spotyka takie książki, nie zauważyłem też szczególnego do nich zamiłowania.

b.) W r o n a. Do okładek i powierzchownych ozdób nie przywiązują wagi.

87. *Co wiedzą o piszących i wydających książki?*

a.) O r o Ń s k o. O ludziach piszących i wydających książki wiedzą bardzo mało i dlatego nie zastanawiają się nad nimi.

b.) W r o n a. O piszących wogóle nie mają wyobrażenia, o ile zaś zbadać mogłem, mają ich za ludzi dobrej woli.

88. *O czym należy, a czego nie należy pisać w książce?*

a.) O r o Ń s k o. Nie spotkałem się ze zdaniem, któreby głosiło, że o czymkolwiek w książce pisać nie trzeba lub nie można. Przeciwnie, nawet baba twierdziła, że w książkach wszystko być powinno.

b.) W r o n a. Włościanie mniemają, że pisząc dla nich i o nich, należy pisać i o sprawach mających związek z życiem wioskowym. Po za tym lud patrzy jasno i zdrowo.

89. *Jak oceniają wartość wydawnictw?*

a.) O r o Ń s k o. Nie uważają, aby obecne wydawnictwa, które kupują (a więc książeczki ludowe), były za drogie.

b.) W r o n a. Wydawnictwo gazety ludowej uważają za tanie wydawnictwo, znów książek za zbyt drogie i nieprzystępne dla nich, gdyż przekupnie handlujący niemi, za duży wyciągają procent.

90. *Czy warto zbierać książki (bibliotekę)?*

a.) O r o Ń s k o. Nie zauważyłem dążności do zbierania biblioteki; książki własne niechętnie pożyczają, z powodu, że albo ich nie oddają, albo niszczą bardzo. Czytają bardzo długo, i po miesiącu jedną książkę.

b.) W r o n a. Książki chętnieby zbierali, gdyby były tanie — mając własne nie odprzedają ich, ale chętnie drugim pożyczają.

91. *Kto i jak powinien sprzedawać książki w wioskach?*

a.) O r o Ń s k o. Nie mam danych.

b.) W r o n a. Byłoby pożądanym, aby ktoś, znający okolicę, zajął się sprzedażą książek np. w czasie odpustów, a więcej pożądanym, gdyby mogły powstać wiejskie księgarnie. Lud, widząc, że to się urzeczywistnić nie może, nie mówi o tym wcale.

Oceny pojedynczych książek.

92) *O przednówku i śpichlerzach gromadzkich.*

93) Czytał ją gospodarz, scharakteryzowany w uwadze do I. c. pod literą c. Bardzo a bardzo mu się podobała i dała wiele do myślenia. Nawet tego nie wziął za projekt, do przyszłości należący, ale za rzeczywistość: powiedział o tej książce: „Ale panie, to oni się tam doskonale rządzą; oni tam, jak piszą, mieli *zapus nu zapus*. Ho, ho!” Pożyczył ją potem innemu gospodarzowi.

92) *Historja Aladyna czyli o lampie cudownej.*

93) Czytał ją jeden: ogrodniczek, 18 lat, najwyżej we wsi wykształcony. Drugi, 24-letni stolarz, syn dworskiego parobka, wziął ją chętnie.

95) Pożyczyli odemnie — czytali sami.

96) Ogrodniczek powiedział, że to bardzo ładne, są różne tu opisy, jak Aladyn ten pałac budował — ale uśmiechał się ironicznie, gdym go spytał, czy może być prawda. Powiedział, że to wszystko tylko pewno tak wymyślone, żeby ludzi zabawić.

101) Wspomniany stolarz powiedział, że czytał już tę książkę przed 10 laty, ale „że to warto sobie przypomnieć.” Pytał się, czym nie spotkał gdzie w księgarniach w Radomiu „Historji o Magielonie,” bo onby sobie zaraz kupił.

92) *Stopniowe opisanie świata* K. Promyka.*Ciekawe zjawiska w świecie* K. Promyka.

Wzbudziły b. żywe zainteresowanie. Pożyczane były tylko młodym. Jeden z parobków (p. uwaga do I c lit. a) czytał głośno dwom drugim początek „Ciekawych zjawisk w świecie“ i pożyczył to jednej dziewczynie na jej usilne prośby. Ogrodniczek czytał i wszystko dobrze zapamiętał. Chłopiec z kredensu (p. uwaga do I. c. lit. b) przeczytał „Stopniowe opisanie świata,“ wiele o tem rozmawiał, wypytywał się. -ale skarżył się, że trudno bardzo wszystko pamiętać. Postanowił czytać po dwa razy każdy urywek i potem powtarzać sobie.

92) *Kurpie* napisał Tomek Piast.

Czytało dwóch: 23 letni parobek z fernalskiej stajni, b. dawno zamieszkały w Or., któremu żona głośno czytała, bo sam nie bardzo umie i gospodarz, określony w *uwadze* do I. c. pod literą c.

Bardzo ich zajęło, również jak moje ustne opowiadanie o bitwie Guzowskiej (Or. sąsiaduje z Guzowem). Wogóle, okazują wielkie zainteresowanie do historii. Nie tyle zwrócili uwagi na osobiste losy Konwy, ile na urządzenia gromadzkie Kurpiów, które się im, szczególnie drugiemu, gospodarzowi, bardzo podobają. Oburzała ich zdrada Steinpflichta, a cieszyło oburzenie Konwy, gdy mu starosta ofiarował pieniądze. Wypytywali się, czy teraz istnieją takie lasy; opowiadali, co słyszeli o nich, o dzikich zwierzętach, przytaczali różne wypadki z wilkami, etc.

92) *Bandoska* W. Olszewskiego.

93) Ci, co ją czytali, mówili, że im się bardzo podoba. Początek wydawał się nudnym; dopiero od tego miejsca, gdy pisarz chciał w ogrodzie złapać Hanke, zaczęła wzbudzać żywe zaciekawienie. Chłopiec z kredensu, przeczytawszy sam, zaniósł „Bandoskę“ jednej z dziewczek i czytał jej te ustępy, gdzie Hanka zaczyna rozumieć, że jest brzemienną, a dziewczka „tylko tak słuchała—i powtarzała ciągle: a widzisz!“--„Co to ona chciała zrobić sobie z porady tej ciotki Marty?—spytał Objaśniłem, że zatruc płód. „Aha! to ona później na grobie matki się splanęła i pomodliła i lepsza myśl jej przyszła do głowy!“ Zgodził się ze mną, że to tak, jak człowieka zabić. Zaczął opowiadać o jakiejś dziewczynie z karczmy, co swoje dziecko pod krzyżykiem zakopala, ale znaleźli i teraz śledztwo jest.

96) Powiedział: że „to bardzo ciekawa je książka i że warto by ją dać tej a tej dziewczynie, toby się poprawiła.“

95) Pożyczono mu tę książkę nie ze wsi, a czytał część jej sam i część z jedną z dziewczyn.

97) Hankę uniewinnia do wysokiego stopnia i powiedział, że Jasiak dobrze zrobił, że się z nią ożenił. Powiedział to po pewnym namyśle i wahaniu: wogóle w Or. gardzą dziewczynami „złego prowadzenia,“ i przed przeczytaniem „Bandoski“ zawszeby on taką Hankę pogardził ostatecznie; dziełem więc tej książki jest, że ją uniewinnił.

98) Kogo uważa za bohatera, wyraźnie nie powiedział, opowiadając jednak i rozprawiając, głównie ma na uwadze losy Jaska i Hanki. Wszystko, co w niej przeczytał, wydaje mu się nietylko prawdopodobnem, ale zupełnie *prawdziwem*. Zajął go bardzo ustęp, gdy w karczmie spotyka się Janek z Hanką.

99) Hanka jest podług niego niewinna, bo „ona przecie pierwszy raz w ogrodzie pisarza odegnana, ale ta ciotka świnia. co to ją zaczęła namawiać. A najgorszy to ten pisarz. co ją potem jeszcze szpicrutą uderzył. jak odchodziła. A ten ojciec, mój Boże, co go się tak prosiła, żeby jej dziecka nie zabił, a on ją tak wypędził. O! jak ten jej kawaler (Janek) przeczynał, że ją prosił, żeby nie szła na bandos. A ona nic: cztery latam się wybierała, to pójdę!“ Cieszył się, że Jasiek wróci z wojska. „I że to się jeszcze z Hanką ożenił! No, *ale się przecie poprawiła.*“ Tak rozumiał myśl przewodnią książki.

100) Nie wspominał o tym, aby znał podobne książki.

103, 104) Nie mam danych.

92) „*O ojcowiznę*“ przez B. Prusa.

93) Czytał to parobek, scharakteryzowany w *uwadze* do I c, pod lit. a. Opowiedział mi sam z własnej ochoty prawie całą treść książki i bardzo się cieszył, że Ślimak nie sprzedał ziemi, mówiąc, że „straszny był ślamazara ten Ślimak.“ Powiedział, że to trzeba dać gospodarzom na wsi, co grunt mają

92) „*O rolę*“ przez W. Marrené.

93) Czytano ją dwóch: 18-letni chłopak z kredensu i 18-letni ogrodniczek. Opowiadając jej treść, nie przytaczano wypadków ze swego życia, ale zaczęto rozmawiać o wojsku i tych, co do wojska z Or. poszli.

95) Obaj mieli pożyczoną ode mnie książkę. Czytali ją sami.

96) Obudwom się podobała.

98, 99) Opowieść wydaje im się prawdziwą. Gniewają się na gwałtowność starego gospodarza i na jego kłótniwość, „że tak żonie rozkazywał i zapowiadał, że ją zbiję, jak nic będzie pilnowała córki.“ Ogrodniczce podobał się stary Noga, ale nic umie dobrze wytłumaczyć — dlaczego? Zajął obudwu głównie opis nieszczęśliwego zranienia córki przez ojca i obaj są zadowoleni ze szczęśliwego zakończenia tej sprawy.

92) „*O księdzu Stanisławie Staszycu.*“

Czytał ją tylko 18-letni ogrodniczek, najoświecniejszy we wsi. Bardzo mu się książka podobała; szczególnie chwalił Staszycę, że nie żałował pieniędzy na założenie Tow. rolniczego rubieszowskiego. Urządzenie jego bardzo mu się podobało; wypytywał się, czy jeszcze istnieje.

92) „*Na służbę bożą*“ przez B. Grabowskiego.

Czytał ją jeden — 25-letni stolarz (patrz „*Hist. Aladyna*“). Jedną mam tylko do zanotowania charakterystyczną opinię: powiedział, że na Stanisława zstąpiła laska boska i natchnęła go, aby został księdzem. ale djabeł w osobie tej dziewczyny tak go skusił, że już nie był godzien tego. Bardzo żałował go za to.

92) „*Żywot s-tej Gienowefy.*“

93) Dopraszano się i dobijano o tę książkę. Ten, co ją dostał, pożyczył kilku innym. Opowiadano wiele o innych tego rodzaju książkach, które czytali, o żywotach świętych, przytaczano różne przykłady męczenników, żałowano że nie mam więcej takich książek

92) „*Co robić, gdy kto zachoruje?*“ przez d-ra J. Zielczaka. — „*Co robić, aby być zdrowym?*“ przez tegoż.

93) Czytali to: 18-letni ogrodniczek, który wszystko zapomniał, i chłopak 23-letni, fornał, który uznał całą ważność przedmiotu i doskonale zapamiętał wszystko.

Kogo tylko później spotkał, zaraz mu opowiadał co robić, aby nie chorować, jak ratować utopionego. Przytaczał przykład, jak jeden chłop oroński utopił się w tutejszym stawie, ale go wyciągnęli, tylko że nie umieli dobrze ratować, więc nie ożył. Za krótko go ratowali, przecie—powiedział—tu napisano, że trzeba z 10 godzin tak robić, a nad nim to się i przez trzy nie napracowali.

92) „*Maszyny parowe i koleje żelazne*“ przez W. Olszewskiego.

93) Czytało ją dwu: 25-letni parobek z cugowej stajni, umiejący czytać, jest on we wsi trzeci rok; powiadają. „że chwata chłopak, tylko trochę nierzetelny;“ drugi, gospodarz, określony w *władze* do I c pod lit. c.

96) Pożyczyli jej ode mnie—czytali sami.

96, 97, 98) Zaciekała obudwu niezmiernie. Nie mieli dotąd żadnego pojęcia o tym, dlaczego „maszyna bez koni — a idzie;“ teraz zrozumieli to dobrze. Dziwili się potem, jacy to ludzie głupi byli, że myśleli, iż to djabeł w maszynie siedzi, a to tak się samo poprostu a dobrze robi. Nie wątpią o prawdziwości tego, co przeczytali.

99) Fornal ów zupełnie zrozumiał myśl w biografji Stephensona, podanej w książce. Oprócz tego, po przeczytaniu książki mówił, że byłoby dobrze być maszynistą.

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego.

Bogaństwem szczegółów, odnoszących się do tej kwestji, odznacza się praca Witorta p. n. „*Filozofja pierwotna, Animizm*,“ zamieszczona w lwowskim „*Ludzie*“ z r. 1900 i 1901. Parę przyczynków przyniosła rzecz p. Józefa Schnaidra p. t. „*Z kraju Huculów*,“ jako też „*Dwa przyczynki do wierzeń ludowych*“ p. Wł. Semkowicza, wydane z archiwum aktów grodzkich i ziemskich, o czarach i o zapisie duszy djabłu, zamieszczone w zeszycie 4-tym „*Ludu*“ z r. 1900. Ważną też jest praca E. Izopolskiego p. n. „*Badania podań i zwyczajów ludu*,“ drukowana w „*Athenaeum*“ Kraszewskiego (Wilno, 1843. IV, str. 65—76) i tegoż autora „*Kilka szczegółów do mitologii słowiańskiej wyczerpniętych z podań gminu*“ w „*Rusalcie*,“ wyd. przez A. Grozę (Wilno. 1839, str. 283—289). W „*Athenaeum*“ 1841, VI, str. 114 i nast. napotyamy przekład „*skazki*“ rosyjskiej przez Romualda Podbereskiego. „*Skazka*“ ta mówi i żmii-latawcu.

St. Zdziański.

XXV. Astronomja, kosmogonja i meteorologja ludowa.

Ważne przyczynki do tej kwestji z Ukrainy zawiera praca E. Izopolskiego p. t. „*Pojęcia astronomiczne*,“ drukowane w „*Athenaeum*“ J. I. Kraszewskiego z r. 1843, IV, str. 77—83.

St. Zdziański.

XXVI. Mazurzenie.

W kwestji zachowania przez lud właściwej wymowy i odróżniania dźwięków *rz* i *ż* podaję kilka przykładów z okolic Mławy, Szreńska i Ciechanowa. Zresztą prawie powszechnie daje się to zauważyć, że lud doskonale odróżnia dźwięk *rz*, który wymawia jak *ż* (= francuskie *j*), np. rzeka (rzyka) płynie do morza. Dźwięk zaś *ż* wymawia jak *z*, lub *ż*, np. ziaba, zyto, zyd, Zuromin.

Jdn Bolesławski.

Przegląd czasopism.

Enrico H. Giglioli. L'età della pietra nella Cina, Archivio per l'antropologia e la etnologia, t. XXVIII, 1898, № 3, str. 361 i 6 fig.

Autor określa stan obecny naszych wiadomości o epoce kamienia w Chinach. Rzecz godna uwagi, że cały obszar Chin dostarczył nauce wyłącznie narzędzi z kamienia gładzonego. Autor nie posiada wiadomości o żadnym okazie broni lub narzędzi z kamienia łupanego. Wiadomo, że Chevreul wydał w 1866 r. notatkę o epoce kamiennej w Chinach. Napisana przy współpracownictwie znawcy języka i literatury chińskiej Stanisława Julien'a, zawiera ta rzecz liczne wyciągi z dzieł starożytnych. Te dane historyczne, jak również i inne, które streścił M. Giglioli dowodzą tylko, jak szczupłe są nasze wiadomości w tym przedmiocie. Zdają się one wskazywać, że ludy graniczące z Chinami—właściwie mówiąc—na północy, wschodzie i południu, używały do czasów względnie niedawnych strzał z ostrzami kamiennymi. Nie może to dziwić jeśli sobie przypomnimy, że na początku naszego wieku Ainowie z Sachalinu i Jesso używali strzał opatrzonych ostrzami z obsydjanu. Prawdopodobnie taka broń była używana przez hołdowników tatarskich, którzy żyli w stosunkach z Ainami w kotlinie Amuru i w Mandżurji. Najważniejsze odkrycia narzędzi kamiennych zrobiła wyprawa, wysłana przez rząd indyjski, aby zwiedziła wyższe porzeczce Irrawady w 1868 r. W Mornien, w pobliżu południowej granicy Chin, widzimy pierwsze siekiery kamienne; zdobyto ich około 150. M. Giglioli daje pewną liczbę reprodukcji okazów, które należą do jego zbioru prywatnego; inne są rozproszone po różnych muzeach Indji i Wielkiej Brytanji. Największy z nich, z djorytu zielonawego, ma 81 milimetrów długości, 46 milimetrów największej szerokości i 22 milimetry najwyższej grubości. Inne są z bazaltu albo jaspisu. Większa ich część należy do typów znanych we Włoszech; jedno w kształcie dłuta niesymetrycznego, przypomina charakterystyczny typ Polinezji zachodniej, a specjalnie Nowej Zelandji, jest ze skały złożonej z grubych ziarn czarnych, białych i zielonawych. M. Giglioli ma oprócz tego w swoim zbiorze siekierkę klinową, doskonale ociosaną z jaspisu zielonego przeświecającego jednako z ostrzem, lekko w łuk zakrzywioną, 60 milimetrów grubości. Boki są zaokrąglone. Siekierka ta pochodzi z Chin południowych. Inne narzędzia kamienne, znalezione przez Ojca Giraldiego w Jan-ngan-fu w Chinach północnych, niedaleko wielkiego muru chińskiego, jest bardzo interesująca. Jest to blaszka czworokątna o ostrzu stępionym przez używanie, obie płaszczyzny i obydwa boki

dłuższe są starannie oglądzone. Na 30 milimetrów u spodu końca, przeciwnego ostrzu, znajduje się otwór okrągły, w przecięciu stożkowaty. Brzegi mniejszego otworu są o wiele mniej regularne, niżeli otworu większego; zdaje się, że otwór został wydrążony za pomocą trepana rurkowego i trzpień odłączony przez odłamanie. Otwór mierzy z jednej strony 31 milimetrów, z drugiej 23 milimetry i służył do umocowania rękojeści. Narzędzie to służyło za motykę. Materiałem jest djaspor żółto-szarawy, naśladowujący niektóre odmiany marmuru. Narzędzie było przechowywane jak relikwia przez rodzinną chińską. Wypada wspomnieć, że jeszcze obecnie jedno narzędzie kamienne jest używane w niektórych prowincjach Chin; jest to młot przedziurawiony, o długiej rękojeści, służy zaś do rozkruszania brózd ziemi, którą mieszają z nawozem. M. Giglioli dostał z gór Jang-sekiangu ciężką bryłę kamienia, która zdaje się odpowiadać narzędziu, o którym mowa, ale prawdopodobnie służyła ona do wbijania pali; ma kształt cylindra krótkiego, nieregularnego, przedziurawiona pionowo i oprawiona w mocny bambus. Materiałem jest skała krystaliczna. Z Shasi pochodzą również dwa okazy narzędzi kamiennych, będących jeszcze w użyciu w różnych częściach Chin. Pierwszym są żarna, służące do mielenia ryżu, a nazywane *shihmo*. Składa się z dwóch kamieni młyńskich z twardego gładu, jeden na drugim i umieszczonych nad drewnianym cebrzykiem, przeznaczonym do odbierania mąki. Powierzchnie w zetknięciu się z dwoma kamieniami młyńskimi są wyciosane na podobieństwo naszych kamieni młyńskich europejskich.

Narzędzie to, pomimo swego etnograficznego interesu, nie może być uważane jako przeżytek wieku kamiennego. Jest również inny sprzęt, który składa się z misy, wyłobionej ze stealytu spójnego. Służy on szewcowi do przechowywania podeszew. Inne narzędzia kamienne, służące do rozmaitego użytku, będą przedmiotem drugiej pracy, którą M. Giglioli przyrzekł wydać.

Dr. L. L.

Český Lid. Rocznik VIII (1899): nr. 3—6; rocznik IX (1900): nr. 1—6; rocznik X (1900): nr. 1—3.

Sztuka dramatyczna znana była nie tylko Grekom, lecz i niektórym ludom Słowiańskim; wspomina o tym Kosmas. Gody mięsopustne nader huczno obchodzili przodkowie nasi. Żarty, płasy i figliki, pobudzając do wesołości, wytworzyły odpowiedni rodzaj sztuki djalogowanej. W Czechach i na Morawach w ostatnich dniach mięsopustu domorośli aktorowie zabawiają widzów krotochwilami (patrz art. Karola Krz i w e g o w *№ 3* roczn. VIII). Płasy, będące osiłą zabawą, wywołały protesty teologów. Lud, zachowując w tradycji cześć demonów z prastarego po przodkach wierzenia, pod wpływem przestróg swoich plebanów wytworzył nowy zgoła przesąd, praktykowany w mięsopuście: kto w tym czasie weźmie z trumny nieboszczyka drewnienko, bacząc, aby było przejrzyste, t. j. ze szparą, wi-

dzieć może, jako wśród płasających uwijają się czarci z końskiem lub kozłemi nóżkami, pobudzając tancerzy do zawiści, kończącej się częstokroć zaciętą bójką. O przesądzie tym wspomina Jezuita Maciej Vierius w wieku XVII. Zapomocą takiego drewnianka, wydobytego z mogiły w W. Piątek, poznać można czarownicę (art. J. Soukupa w № 4 roczn. VIII).—J. K l w a n i a opisuje ubiory Morawian (№ 3 roczn. VIII).—W. S c h u l z, przeglądając archiwa Muzeum Królestwa Czeskiego, znalazł tam ciekawe akty, dotyczące przyrządzenia napoju miłosnego z wina w wieku XVI. Z zeznań zloczyńców z w. XVI dowiadujemy się o użytku ciał dzieci niechrzczonych w praktykach zbrodniczych. Świeczka, zrobiona z tłuszczu dziecięcego, chroniła jakoby od baczności straży (№ 3 roczn. VIII). — J. W y h l i d a l pisze o Święcie Trzech Króli na Śląsku. Treść piosenki przypomina nasze kołędalki. Anioł Pański zwiastuje Wałachom morawskim o radosnej nowinie i każe im biec do Betleem. Umawiają się pasterze, co mają złożyć Panu w upominku. Przy żłobku jest wół i osiel (№ 3 roczn. VIII).—W. S m u t n y opowiada o znanych wśród ludu tak zwanych „majsterkach, ludziach do wszystkiego.“—L i s z k a opisuje znany w Czechach zwyczaj ścinania koguta (№ 3 roczn. VIII).

Nietylko hukanie puszczyka, wycie psa, lecz gđkanie i czarnej kury zwiastuje śmierć. Do przepowiedni tego rodzaju należy powtórne kwitnięcie jabłoni. Po odejściu księdza od chorego, baczy się na świecę zgaszoną: jeżeli dym z niej wznosi w górę, oznacza to wyzdrowienie chorego, gdy zaś kieruje się ku drzwiom—wróży rychły zgon. Śmierć, w postaci szkieletu z kosą, wchodzi zwykle drzwiami. Po nastąpionym zgonie, trzeba natychmiast otworzyć okno, aby dusza swobodnie mogła opuścić ciało (№ 3 roczn. VIII).

J. K l w a n i a opisuje koszulę kobiet na Morawach południowo-wschodnich, a N e j e d l y chatę czeską (№ 3 roczn. VIII). W tym zeszycie jest ciąg dalszy artykułu C z e Ń k a Z i b r t a p. t. „Próba naturalnego wykładu zabobonów czeskich przy schyłku XVIII i na początku XIX wieku.“

Godny jest uwagi głos redakcji w sprawie panującego przesądu co do badań nad rozwojem kultury ludowej (№ 3 roczn. VIII, str. 220—224). Niektórzy z pogardą wyrażają się o podobnych studiach, uważając je za rzecz grzeszną i bezużyteczną, niegodną nauki. J ó z. P i e k a r z (w dodatku do № 355 „Politik“ z r. 1898) podjął walkę na ostre z temi przesądami historyków dawnej szkoły, co to na kartach dziejów, z pominięciem ludu, opisują wojny, traktaty, wodzów, dygnitarzy i prałatów. Dziejopisarze, przywykli do czerpania ze źródeł uprzywilejowanych, przeoczyli bogatą skarbnicę mowy i folkloru, nie przeczuwając, że badania w tym kierunku rozszerzą ich wiedzę i pchną ją na nowe drogi. Cenne są w tym względzie pamiętniki przez samych włóścian spisane, jak np. pamiętniki Józefa Dłaska.

W № 4 roczn. VIII jest pochlebna wzmianka o „Światowicie.“ Oprócz tego № 4 zawiera artykuły: J. Petra — o deseniach; Malca — o osadach chorwackich na Morawach; A. Podlahy — o krotkach ludowych z lat 1644—1646. V. Schulz podaje ciekawe szczegóły do dziejów kultury, czerpane z archiwów krajowych i zagranicznych. P. Hoffer daje opis Czech i Moraw z r. 1730. Jest też ciąg dalszy wspomnianej już rozprawy Zibrta.

J. Zitek pisze o grach i zabawach na Zielone Świątki w Czechach południowych (№ 5 VIII roczn.). — Czeniek Zibrta podał nader interesujące zagadki słowackie; przytaczamy z nich parę próbek: Dlaczego niewiasty są uparte? — Gdyż pochodzą z twardego zebra Adamowego. — Kto się pierwiej od swojego ojca urodził? — Kain, bo ojciec nie narodził się, lecz był stworzony. — Kto się narodził, a jednak nie umarł? — Enoch, bo żywcem przez Boga do nieba wzięty. — Ile było dobrych żon na świecie? — Trzy: pierwsza uciekła, druga się utopiła, a trzeciej szuka się wszędy i nigdzie jej znaleźć nie można. — Dlaczego w języku niemieckim słońce jest rodzaju żeńskiego, a księżyc męskiego? — Ponieważ w Niemczech żona, nie zaś mąż jest panem: ona bowiem jest mężem, a mąż żoną. — Kiedy jest mąż panem domu? — Gdy żony w nim niema... B. M. Kulda podaje bajeczki morawskie, które duchem zbliżają się do polskich, wskazując powinowactwo kulturalne dwu tych plemion (№ 5 roczn. VIII). — Oryginalne są niektóre przysłowia morawskie, np.: Ile białych wron, tyle dobrych macoch. Gość nieproszony — groch niesolony. Nie siekajcie maku drobno, bo dość jest drobny i t. d.

Pieśni słowackie, zebrane przez Holubę, tchną liryzmem, właściwym Słowianom zachodnim, lubo i tutaj porównania z sokołem przypominają dумы ruskie i rapsody serbskie (№ 5 roczn. VIII).

Na Śląsku woła kukułka: „Kukul a jo na buku, a ty na jedli — aby tie wilci nie sjedli.“ Kogut: „Gazda idiel“ Gęś: „Ozralec, ozralec (pijak)“ Gąsior: „Kijem go, kijem go!“ Kaczka: „Szak-tak, szak-tak!“ Wróbel świergocze; „Czert-czert, czert-czert!“ i t. p. (Wyhlidał: Mowa ptaków na Śląsku. № 5 roczn. VIII).

Kobolda, czyli ducha wykonywającego wszelkie roboty, nazywają w Czechach „diblikiem“ lub „diablikiem.“ Objawia się on w postaci małego człowieczka (Kosztal: Djablik w podaniu ludowym. № 6 roczn. VIII). Lud czyni znak krzyża św. na widok błyskawicy. Rozróżniano siedmiorakie gromy: jeden zabija, drugi pali, trzeci gasi, czwarty stapia na szmelc, piąty uderza w wodę, szósty w drzewa, siódmy w skały. Kogo grom zabije, choćby był w grzechu, osiąga niebo (№ 6 roczn. VIII). B. Czizkova podaje kilka szczegółów z lecznictwa ludowego na Śląsku wschodnim (№ 6 roczn. VIII).

O. Pisch daje nam obraz pańszczyzny za dawnych czasów (№ 1 roczn. IX). Zastępują na uwagę „Ubiory ludowe w Klatowach w r. 1826“ przez Zibrta (№ 1 roczn. IX) i ciąg dalszy znanej jego rozprawy. V. Hauer (№ 2 roczn. IX) mówi o nomenklaturze budownic-

ctwa ludowego na Śląsku. — Grzyby odgrywają wydatną rolę w podaniach ludowych na Morawach zachodnich; lud rozróżnia między grzybami: jadowite, jadalne i parszywe (artykuł Franc Szilhawego o № 2 roczn. IX).—R. Tyrsova pisze o haftach ludowych.—L. Domeczka opisuje powstanie chłopów w Hradeckim w r. 1775.—

Czeniek Holasz, będąc w r. 1879 delegatem do Józefa Jireczka w sprawie komisji podaniowej stowarzyszenia „Slavia,” zasięgał zdania tego uczonego o literaturze tradycyjnej ludu czeskiego. Jireczek sądzi, że niemasz i nie było ludu, któryby nie miał swojego poglądu na zjawiska przyrody, a dzieje się to nie bez wpływu klimatu. W podaniach należy odróżnić pierwiastki: 1) indo-europejskie, 2) słowiańskie i 3) czeskie. Rusalki przeszły od Greków do ludu ruskiego za pośrednictwem Słowian południowych. W XIV w. widocznym jest w Czechach wpływ niemiecki. Powieść o Perchcie (Perachtě = dojrzała, jasna) jest czysto niemiecka. Stosunki klimatologiczne i topograficzne, tudzież prądy literackie, przekształcają podania. — Wiadomo z Kosmasa, że zamordowany na zamku Libicy „Wacek w czerwonej sukni” stał się we Wratisławiu ostatnim Werszowcem w ustach ludu i od wierchołka Trzebiz (?) nazwany „Trzeba”. — Niemcy mieli osobną kastę kapłanów, gdy u Czechów obrządki religijne sprawował gospodarz (władyka). Stąd Słowianie z mniejszym od Niemców uporem przyjmowali chrześcijaństwo. Jireczek zwraca uwagę, że lud, czytając książki, bierze z nich powieści żywcem, a dzieci, słysząc to od rodziców, przypisują im wieki istnienia, tradycyjnie od przodków przekazanego.

A. Błażek, wspominając o biskupie hradeckim Hay'u, mężu wielce świątobliwym i pełnym tolerancji († 1794 r.), wspomina o kamieniu pamiątkowym, wystawionym przez biskupa, a znajdującym się w lesie w pobliżu Chacholic, za młynem. Napis opiewa, że „w tym miejscu odległym bawiła d. 28 sierpnia 1781 szlachcianka Poniałowska.” Autor nie więcej o tej Poniałowskiej powiedzieć nie umie (№ 2 roczn. IX).—J. Wyhlidał dał wiązanek z życia dziatwy śląskiej w kościele i szkole, tudzież żarty i przywitania przy spotkaniu. Jest tam wymieniony chabr modry (*Centaurea cyanus*).

W zeszycie 4-m rocznika IX-go mamy opisy dzwonnicy przez J. Broża i uroczystości na św. Marcin na Morawach przez O. Pischę. — Czeczotka i Błażek piszą o poglądach ludu na zjawiska przyrody i o powieściach w przedmiocie nieboszczyków straszących.—Godna uwagi jest rozprawa J. Tyka cza: „Czeska Trzebowa—imiona miejscowości i dotyczące ich powieści“ (№ 3 i 4 z roczn. IX). Tegoż autora jest wiadomość o dzwonach zatopionych w Starym Bolesławiu.—Fr. Kretz opisuje szeregowe wesele w Derfli w pobliżu Hradiszcza Węgierskiego na Morawach (№ 5 roczn. IX).

Małośmy wiedzieli o ceramice słowacko-węgierskiej. Dopiero od wystawy etnograficznej 1894 r. zwrócono baczniejszą uwagę na ten ważny przedmiot. Rozkwit ceramiki słowackiej wypada przy końcu XVII i na początku XVIII w. (artykuł Fiali w № 5 roczn. IX).

—Cz. Zibrť pisze o poecie samouku ze wsi Prosecza, Wojciechu Kotiarze.

F. W. Perzinka zapoznaje nas z ważną dla historii przesądów książką Ulmana, Premonstranta (1762) (№ 5 roczn. IX). „Skrzitek,” jeden z dawnych bożków domowych, jest podług Ulmana uosobieniem kołtuna; jest też i klątwa: „bodaj cię „skrzitek“ wziął!” W wigilję Bożego Narodzenia rozłupują orzech na połowy, przyczepiają do łupinek dwie jarzące świece i puszczają to na wodę w wannie. Jeżeli łupinki zejdą się razem, wróżą z tego o mającym nastąpić małżeństwie.—Dr. L. Katońa przywodzi książkę węgierską z 1764, opisującą srogie kary za zapamiętałe płasy w mięsopuście (№ 6 roczn. IX). Cz. Zibrť wzbogaca ten materiał innemi tego rodzaju gadkami.

Okrom czeladzi, mają zamożni gospodarze tak zwanych „podruchów,” t. j. ludzi żonatyh, nie mających gospodarstwa. Mieszkają oni razem z rodziną gospodarza, dostają od niego żywność, za co spełniają niektóre obowiązki (artykuł Sz e b e s t o w e j - L e d e c k i e j, № 6 roczn. IX). Na Morawach nie są rzadkością książki zaklęć, zwane „Krzysztofkami”—od wezwania do św. Krzysztofa (artykuł C z i z m a r z a w № 6 roczn. IX).

O tak zwanym stole Żyżki, na drodze od Luży do Nowych-Hradów, krąży następujące podanie. Zatrzymał się tutaj Żyżka, wracając z wyprawy do Węgier. Wojownicy, ku wygodzie wodza, nazywali w szyszakach gliny i usypali wyniosły pagórek, gdzie Żyżka spożył obiad. Inne podanie głosi, że gdy Żyżka oblegał zamek w pobliskiej od Luży wsi Rabouni, obrońcy znieśli w nocy na zamek ule z pszczołami i nazajutrz miotali je na wojsko Taborytów, czym nieprzyjaciela do ucieczki zmusili (artykuł P i c h y, № 6 roczn. IX).

Fr. Kretz twierdzi, że na zasadzie zebranego dotychczas materiału, możnaby już napisać historję sztuki ludowej, należy tylko ten materiał uporządkować (№ 1 roczn. X).

Dr. M. Fait mówi o zwyczajach weselnych, zwłaszcza w Macedonji, gdzie obrzęd ten nosi miano „godez” od godów, u plemion skopskiego—„mienez” lub „miena,” a swatowie (w Acha-Czelebij-sku) nazywani są „momare,” bo się starają o dziewczynę („moma”). Jest jednak znany wyraz „swatowie,” inaczej „snobnicy,” czyli „snubnicy,” „godeźniki,” „strojnicy” i „zgodatici.” Umawiają się oni o cenę narzeczonej. Zwyczaj porywania dziewcząt zachował się nietylko w wielu okolicach Bułgarji, lecz poniekąd i w Dalmacji, Bośni i Hercegowinie. „Pristankilie” nazywają się dziewczęta, które dobrowolnie, idąc za narzeczonym, dom rodzicielski opuszczają (№ 1 roczn. X). — E. Sz e b e s t a pisze o drogach w Gudelach Średnich i o ich znaczeniu kulturalno-historycznym. — J. M. S ł a w i c z i n s k i daje powiastki z życia Wołochów morawskich p. t. „U Křúpalů.” Ciekawy to materiał dla lingwisty. Z części mowy notujemy: „cuclat” = ssać, s z n o r y = sznury, s z w e r l i g a ł a = świergotała i t. d.; z leksykologii: f r g ó t a = fujarka, k o r u b i c a = chorągiew, s z u m u y = ład-

ny i t. d. — Cz. Zibrť podaje korespondencję sławnego etnografa Krolinusa z Waclawem Hanką. — Polecamy lingwistom gwarę literacką w Czechach wschodnich w opracowaniu Tyka c z a.

J. Petrak mówi o podarkach na św. Barbarę, św. Lucję i na Boże Narodzenie (№ 2 roczn. X). W Kojetinie, oprócz znanego obchodu Trzech Króli, odbywa się ściecie św. Doroty, której rolę gra dziewczynka, a rolę króla, Teofila (Doufil) i kata przedstawiają chłopcy. Sądzę, że niema w tym nic etnograficznego ani etnologicznego; są to zabytki późnych dość misterjów. Podobnież się ma z ofiarami zwierzątek żelaznych w Dolnej Welta wicy (Unter-Wulldau). Jest to zwyczaj napływowy, górno-bawarski, zwłaszcza, że ludność miejscowa już od XVII w. ziemczona, a św. Leonard szczególnej czci doznaje u Bawarów.

Cz. Zibrť przywodzi żarty średniowieczne p. t. „Testament i opieka wieprzka Korokota“ (№ 3 roczn. X). — Kosztial pisze o znanych z poezji Czelakowskiego „leśnych pannach“, które odpowiadają wilom południowo-słowiańskim. — Soukup zabawia nas powieścią o pysznej hrabiance Czerninowej, która żywcem pochwyconą została przez czartów, bo tańczyła w trzewikach z ciasta. Warjanty tej powieści napotyka się często w wielu okolicach czeskich.

Z opowiadaniem Bielskiego o topionej Marzannie godzi się zwyczaj obnoszenia przez dziewczęta śląskie lalki, zwanej „Marzena“, „Marzina“, „Smrtnica“, „Marzocho“ i t. d. (artykuł Wyhlida la).

Na tym kończymy swój referat. Nie uwzględniliśmy wszystkich prac zamieszczonych w „Czeskim Lidzie“, lecz podaliśmy wiadomość o rzeczach najciekawszych i najważniejszych w tym wydawnictwie. Zasługi p. Zibrťa na polu badań ludoznawczych są niepospolite: wdzięcznym mu będzie nietylko etnograf i etnolog, lecz niemniej lingwista i historyk.

J. P. Gajslar.

Mélusine. Recueil de mythologie, litterature populaire, traditions et usages. T. VII, zes. 1—12, rok 1894 i 1895.

Znaczną część tego tomu zajmuje dalszy ciąg pracy *Tuchmanna o czarach*. Leczenie przez zamawianie; metoda „naukowa“ leczenia uroków; środki zapobiegawcze; ogólnie rozpowszechnione mniemanie, że złoto, srebro, stal i inne kruszce chronią od czarów (stąd noszenie ozdób metalowych); podkowa. Kamienie i rośliny, mające własności, odstraszaające czary. — *Boyer* podaje przekład artykułu rosyjskiego przez A. K. o czarownicach i *czarodziejach* u Czukczów. — *H. G.* podaje przyczynki: do podania o ludziach, mających stopy lub *kolona odwrotnie* zbudowane; do ofiar składanych morzu i do przepowiedni morskich. Oprócz powyższych, znajdują się w tomie VII drobne przyczynki następującej treści: etymologia ludowa i folklor; kalendarz ludowy (czemu luty ma 28 dni); ślub majowy; astronomja i meteorologia ludowa. — *Cadic, Ernault, Doncieux* i inni zebrali dość pokaźną wiązanekę *pieśni ludowych* dolno-bretońskich z melo-

djami. Na wyróżnienie zasługują: pieśń o białej łani i pieśń o pokucie św. Magdaleny. Usłyszawszy o niepospolitym kazańdziej, Jezusie, Magdalena stroi się i pełna grzesznych myśli śpieszy do kościoła. Skruszona kazaniem nawraca się i pokutę czyni przez lat 14. Bohaterką poprzednio wymienionej pieśni jest dziewczyna, która przybierała postać białej łani i którą w takim stanie brat upolował.—Czas powstania niektórych pieśni można ściśle określić, tak np. pieśń o uwięzieniu króla Franciszka powstała w r. 1526, a pieśń o Peronelli w końcu XV wieku.—Pani E. de Schoultz-Adajewsky ciągnie dalej rzecz swoją o melodjach tańców morbihkańskich.—Do działu bajek i legend należą następujące prace H. Guidoza: „Św. Eligjusz.“ Podanie ludowe łączy z imieniem jego cuda i dzieła, o których tradycja kościelna nic nie wspomina. Św. E., podług tego podania, miał być słynnym kowalem, pysznym i zarozumiałym. Św. Piotr, chcąc mu dać napomnienie, przysłał do niego za ucznia. Podkuł w oczach mistrza konia, obciął mu nogę—dla ułatwienia roboty; po przybiciu podkowy noga przyrosła natychmiast do właściwego miejsca. Eligjusz chciał postąpić tak samo, ale rzecz nie udała się, i trzeba było wezwać pomocy św. Piotra. Podanie to znalazło wyraz swój w obrazach i rzeźbach, a św. Eligjusz został patronem kowali i koni.— „Dziecię przemawiające w żywocie matki.“ — „Jan-niedźwiedź.“ — Do rzeczy dotyczących zwyczajów i obrzędów należą przyczynki Wołkowa i H. G. o braterstwie, o łudożerstwie i o poście.—Ernault i inni opisują *grę dziecięcą*, zasadzającą się na kreśleniu pewnej ilości kressek, machinalnie śpiewając przytym. Zajmujące są prace H. G., objęte ogólną nazwą *obraznictwa (imagerie) ludowego*. Więć jeszcze o *djable pnieźnym*, następnie mamy *przodka stanu* czwartego w obrazach, a w końcu Pepina krótkiego, Samsona i Mithrę. Podanie głosi, że Pepin pokonał lwa w ręcznym boju. Podanie musiało powstać przez fałszywe objaśnienie wyobrażeń Samsona walczącego ze lwem, a właściwie Mithry z bykiem.—Berger zastanawia się nad *imionami Trzech Królów*. Na końcu każdego zeszytu znajdują się referaty z dzieł następujących autorów: Bujeaud, Campbell, Charencey, Chatelain, Cox, Curtin, De Cock, Dietrich, Elton, Fortier, Georgeakis, Goblet d'Alviella, Gomme, Joyce, Keller, Knoop, Koehler, Lang, Leclerc, Merlini, Meyer, Nestle, Nutt, Paris G. Pineau, Rand, Regnaud, Roussey, Saxo, Schrader, Shaineanu, Steinmetz, Stephens, Torma (von), Tyson, Wardrop, Weigand, Windle, Zibrł.

Z. A. K.

„Światowit.“ Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego. Tom II. 1900. 58 ilustracji w tekście i XVI tablic. Str. 4 nlb. + II t. 261 + 3 nlb. Warszawa. (Tom poświęcony „Almae Matri Jagiellonicae quingentesimo anniversali MCCCC—MDCCCC“).

O celu i zadaniach tego rocznika mówiliśmy już po wyjściu tomu I, na str. 468-iej tomu XIII „Wisły.“ Tom II „Światowita“ obej-

muje: X Badania oryginalne: „Kurzany ciałopalne w Pomusiu“ (w pow. Trockim) przez Wandalina Szukiwicza; „Groby rządowe kamienne w pow. Płockim“ przez Fr. Tarczyńskiego; „Garncarstwo we wsiach Grabowa i Góra,“ oraz „Zabytki przeddziejowe w Dzieśławicach“ (w pow. Stopnickim) przez E. Majewskiego; „Narzędzia krzemienne z okolic Chodla w pow. Lubelskim“ przez d-ra Wł. Olechnowicza; „Ślady Wendów we Frankonji“ (materiały do poszukiwań nad Słowiańszczyzną za Zachodzie) przez E. Majewskiego; „Zabytki przeddziejowe w pow. Miechowskim“ przez M. Wawrzeńckiego; „Sprawozdanie z wycieczek archeologicznych, dokonanych w latach 1898 i 1899“ przez E. Majewskiego; „Kurzany w Pakalniszkach w pow. Poniewieskim“ przez M. Butrymównę. W dziale „Korespondencji“ szczególnie ciekawe są wiadomości o kamieniach ze znakami i rysunkami. — Część II (Przegląd archeologiczny) obejmuje między innymi: „Materiały do mapy archeologicznej;“ „Archeologia przeddziejowa w *Słowniku geograficznym polskim*“ (t. I i II), przez M. R. Witanowskiego. Dalej następują liczne referaty oraz streszczenie dzieła L. Niederlego „Ludzkość w dobie przeddziejowej.“ Mnóstwo drobnych wiadomości, wkraczających do zakresu „Światowita,“ kończy tom II tego wydawnictwa, również jak I, nader ozdobnie i starannie wydany pod względem zewnętrznym. *xl.*

Folk-Lore. T. XI (r. 1900). Zeszyt I.

Crooke zestawia *legiendy*, przywiązane do osoby *Kryszny*, z podaniami i wierzeniami innych ludów. — *Hartland* mówi o *ważności* zbadania *totemizmu*, o odkryciach poczynionych na tym polu i o doniosłości ich dla nauki. — *Przegląd piśmiennictwa: The Cult of Othin: an Essay in the Ancient Religion of the North.* By Chadwick. Londyn, 1899. Jest to sumiennie i umiejętnie ułożona monografia czci Odina. — *Asiatic Studies, Religions and Social.* By A. C. Lyall. Londyn, 1899. Praca pożyteczna i zajmująca, lecz nie wolna od zarzutów. — *L'Année Sociologique, publiée sous la direction de Émile Durkheim, profes. de Sociologie etc.* Paryż, 1899. Dwie prace: Durkheima o określaniu zjawisk religijnych oraz Huberta i Maussa o naturze ofiary i spełnianiu jej. Ta ostatnia praca jest wyborna pod każdym względem. — *The Natural History of the Musical Bow: a Chapter in the Developmental History of Stringed Instruments of Music.* By H. Balfour. Oksford, 1899. Zajmująca monografia rozwoju narzędzi muzycznych z łuku muzycznego. — *Marathi Proverbs.* Collected and arranged by Rev. A. Manwaring. Oksford, 1899. Zbiór przysłów i bajek znanych skądinąd. — *Encyclopedia Biblica: a Critical Dictionary of the Literary, Political and Religions History, the Archeology, Geography, and Natural History of the Bible.* Ed. by Rev. Cheyne and J. Sutherland Black. Londyn, 1899. Książka powyższa jest nieocenionym przyczynkiem do znajomości Biblii. — *Eaglehawk and Crow: a Study of the Austratian Aborigines, including an Inquiry into their Origin, and a Survey of Australian Languages.* By J. Ma-

thew. Londyn, 1899. Studium o szczepach australskich, wymienionych w tytule, i dociekania, jakiego pochodzenia była pierwotna ludność Australji. Praca podlega poważnym zarzutom. — *Köhler (R): Kleinere Schriften*. I. Zur Märchenforschung. Herausgeg. von J. Bolte. Weimar, 1898. Zbiór prac Köhlera, rozrzuconych po różnych wydawnictwach. — *Miscellanea*. Dalszy ciąg przyczynków folklorystycznych z Dorseta. Bajki Egiejczyków z Lesbos. (Rybak zdobywa podstępem rękę królowny za pomocą wdzięcznych zwierząt, których spór rozsądził. Przygody królowny wśród olbrzymów, gdzie poszukuje narzeczonego-orla. Człowiek oszukujący olbrzymów). Przesady medyczne z Cypru. Lud wierzy, iż niektórym węzom jadowitym wyrasta rozek nad oczami. Woda, w której mókł ów rozek, leczy ukąszenia węzów ¹⁾.

Z. A. K.

L'Anthropologie — 1898.

Rozprawy oryginalne: „Indonezyjczycy, górale wyspy Jawy“ — J. H. F. Kohlbrugge (monografia bardzo szczegółowa cech fizycznych badanej ludności). — „Posążek nagiej kobiety znaleziony w jednej z grot Mentony“ — S. Reinach. — „O tak zwanych okrętach egipskich“ — Cecil Torr. — „Rasy Europy“ — J. Deniker (Autor odróżnia w dzisiejszej ludności Europy 6 ras. — „Bronzy w środkowej części Bretanji“ — Aveneau de la Grancière. — „Notaty o Chińczykach z Kwang-Si“ — Dr. Henry Girard (monografia antropologiczna szczegółowo opracowana). — „Projekt kanonu naukowego do użytku artystów“ — Dr. Patin (z odpowiednimi rysunkami i wymiarami). — „Początkowy okres kultury Egiptu“ — F. de Bissing. — „O Hunnach białych i zniekształceniach ich czaszek“ — Charles de Ujfalvy. — „Glina i żwir czwartorzędowy z narzędziami w Bicêtre i Villejuif“ — A. La ville. — „Studjum o ludności archipelagu Markizów“ — przez d-ra Tautain. — „Paletnologia gór Seweńskich“ — Gabriel Carrière. — „Czaszka trepanowana z dolmenu koło Montpellier-le-Vieux.“ — „Cmętarzysko z epoki gallo-rzymskiej i Merowingów w Mereuil-sur-Ourcq“ — Verneau i Ripoché. — „Rezultaty poszukiwań w grobach w pobliżu Brassempouy w 1897 r.“ — E. Piette i J. de la Parterie. (Jest to serja piąta poszukiwań w grobach, zawierających liczne i charakterystyczne narzędzia krzemienne z okresu paleolitycznego). — „Ameryka przedhistoryczna podług pracy Cyrusa Thomasa“ — De Nadaillac. — Jest to streszczenie pracy znane archeologa, dotyczącej głównie Ameryki północnej. — „Korn-

¹⁾ Podobne wierzenie można odnaleźć na Litwie, gdzie lud dowodzi, iż kosteczka czyli kamyczek, znajduwany jakoby w głowie żmii, nadaje wodzie własności lecznicze.

walja i Bretanja"—Paul Topinard. (Studjum porównawcze typów antropologicznych wymienionych krajów.)

Oprócz wymienionych artykułów oryginalnych, większą połowę tomu „L'Anthropologie“ 1898 r., jak zwykle, zajmują rozbiory i sprawozdania z ważniejszych prac z dziedziny antropologii i etnologji całego świata uczonego. *W. Olechnowicz.*

Drobiazgi ludoznawcze.

W dalszym ciągu przyczynków, przytaczam trzy piosenki, śpiewane przez dziewczęta z Rozbarka. Dwie pierwsze nie są objęte zbiorem pieśni śląskich Rogera, trzecia zaś, z odmianami, jest zapisana na stronicy 103-ej z pow. Strzeleckiego.

I.

W Bytomiu, miasteczku przekras-	A jak się wykludzi
	[nem, Od matki do ludzi—
W Bytomiu miasteczku jest dom;	Z biedy nie wylezie.
Tamech ja chodzował,	Ubogo dziewczeczka jest czysta,
Kochankę nawiedzał,	Czysta jako świeże masło;
Coch ją scerze kohął.	Chciolech ją zoboczyć
Wcoraj mi skazała ubogom,	Przy świetle wieczornem,
A dzisiaj bogate dwie;	Ale mi zagasło.
Wolałbym—ta jedne	Jakech przestał chodzować
Dziewecka ubogom,	I kochankę miłować,
Niżli bogate dwie.	Zostawiłech ją se
Bogata dziewczeczka jest szumna	Jakoby leluja,
Póki ją matka stroi,	Jakoby róży kwiat.

II.

— W mojem ogródecku ciecie wodzicka;
 Ty, moja kochanko, napój konicka.
 — A ja ci go nie napoje,
 Bo ja się go bardzo boje.

— W mojem ogródecku jest biały kamień;
 Ty, moja kochanka, też siedzi na nim.
 — Nie siedzi tam żaden inszy,
 Jenó ten mój najmileńszy.

— W mojem ogródecku kwitnie róży kwiat,
Ty, moja kochanko, czy cię mierzi świat?
— A mnie nic nie mierzi świat,
Tylko serce boli—sama nie wiem jak!

— W mojem ogródecku kwitnie lelija,
To moja kochanka synka powija;
Powijała i płakała: „Czegoż ja się doczekała!“
Sama nie wie jak, sama nie wie jak!

III.

Koło mego okienecka
Wyrośla mi jabłonecka.

Chodził do mnie całe lato,
Dałach ja mu gęby za to.

A wtoz mi je będzie zrywał,
Kiej się miły mój pogniewał?

Chodził do mnie całą jesień,
Puściłach go dziurą bez sień.

Pogniewał się—nie wiem o co,
Chodził do mnie—nie wiem po co.

Chodził do mnie cały rocek,
Kupiłach mu kapudręcek.

Wszystkie trzy zapisałam dosłownie, tak, jak je śpiewała jedna z pracownic z drukarni „Katolika“ w Bytomiu, mieszkająca na przedmieściu Rosbarku.

Melanja Parczewska.

Kalisz, 20 maja 1901 r.

= *Forma listu.* Przyjaciel i współpracownik „Wisły“, p. R. Oczykowski, komunikuje nam, w jaki sposób dziewczęta, a nawet i parobcy piszą listy do swoich znajomych. Podajemy taki list, uzupełniając tylko jego interpunkcję.

„Kochani Rodzice!

„Usiadł słowiczek na mój stoliczek i tak mi wyśpiewuje, że moi rodzice listu wyglądają, a więc jak Jezus ze swoimi uczniami, tak ja znów z Wami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, jestem zdrowa, czego i Wam życzę. Amen.“

Potym następują ukłony z wymienieniem imion lub nazwisk, co zajmuje nieraz aż dwie stronnice. List kończy się słowami: „napiszcie mi prędko list, to i ja także do was napiszę.“

W liście takim niema wzmianki o powodzeniu, żadnych wiadomości nawet, gdzie i u kogo znajduje się piszący; więc jak tu odpisać?!

= *Opis straży przy Grobie Pana Jezusa* podczas Wielkiejnocy, w kościele parafjalnym w mieście Turku (gubernja Kaliska).

W Wielki Piątek, od godziny 3-ej po południu, zbiera się na plebanji komplet całej straży przy Grobie, składający się z 12-tu żołnierzy (tak zwanych „Turków“) i jednego dowódcy. Uniform żołnierza stanowi: 1) na głowie zawój (turban) biały z kitą niebieskiego koloru; 2) bluza niebieska, krótka, do kolan, ze szlifami; 3) pas skórzany, szeroki biały, od barku prawego przez pierś do lewego

boku; 4) szabla w pochwie blaszanej na białym pendencie w pół ciała; 5) szarawary szerokie, czerwone; 6) buty z cholewami do kolan, lakierowane.

Uniform dowódcy podobny, ale ozdobniejszy: kita przy zawoju złota, szlify z frendzlą złotą, mundur kroju huzarskiego, z żółtemi z tyłu guzikami, szabla z ozdobniejszą rękojeścią. Cała ta komenda, mając księdza na czele, wyrusza do kościoła, poczym dwu zostaje przy grobie, reszta zaś wraca na plebanję. Co dwie godziny dowódca z dwoma żołnierzami podąży do kościoła dla zmiany warty i pozostawiając dwu przyprowadzonych wartowników, zabiera tych, co już wystali swoje 2 godziny. Zmiany te powtarzają się aż do rezurekcyj.

Na rezurekcyj cały oddział z dowódcą asystuje nabożeństwu i uczestniczy w procesji. Po skończeniu nabożeństwa, na czele straży ustawia się kapela włościańska i gra marsza, i tak odprowadzają księdza z kościoła na plebanję, gdzie dzielą się jajkiem i spożywają święcone. To przyjęcie u proboszcza, zasiadanie do wspólnego stołu z patrycjatem z miasta jest ogromnym zaszczytem, dlatego też zaciągnięcie się do tej straży jest utrudnione pewnymi warunkami: przyjmuje się do niej tylko młodzież wzorowego prowadzenia się z pomiędzy synów mieszczan-rolników i rzemieślników, dobierając odpowiednich wiekiem, wzrokiem i okazałą postawą. Straż ta w tych samych ubiorach występuje też podczas procesji w święto Bożego Ciała. Obroty, prezentowanie broni—odbywają się na komendę, podług reguł wojskowych. Podczas świąt wspomnianych, dla większego uświetnienia nabożeństwa, w różnych punktach miasta wyrostkowie strzelają z moździerzów i kluczów nabojami z prochu i t. p.

W wielu kościołach w okolicy Kutna, Łęczycy, Uniejowa — występują podobne straże przy Grobie Chrystusa, ale umundurowanie ich jest inne.

R. Oczykowski.

= *Zaproszenie na wesele.* W lipcu r. z. 1900, we czwartek, w Krościenku nad Dunajcem, pod Szczawnicą, przyszli do bawiącego tam p. Jana Nitowskiego, pedagoga i literata z Warszawy, pana młoda w stroju ślubnym i družba, górale podtatrzańscy, zapraszając państwa N. na wesele. Družba, Józef Koczór, wygłosił zaproszenie, które następnie własnoręcznie spisał, i z tego odpisu, łaskawie przez p. N. *Wiśle* udzielonego, poniżej je wiernie przytaczamy:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wstępując do domu pańskiego, myślimy przemówić parę słów do serca waszego. Wieliszujemy dnia dzisiejszego nie dla kogo innego, tylko dla sławnego Państwa i dla tych obojga państwa młodych, którzy się zabierają do stanu małżejskiego. Nie za nas się to poczęło i nie za nas się to skończy, ale się poczęło z Trojcy świętej i z żebra Adamowego, z tych ludzi, którzy nie usłuchali przykazania Bożego, a Ewa ogryzkiem jabłuszka zgrzyszyła, gdy go Adamowi podała, aby się mu na wieki spodobała; poczem wysłał ich Pan Bóg na twardą opokę, aby

sobie zarabiali na kawałek chleba. Zebrano nas dwóch braci i wysłano nas w droge, abyśmy was, sławne Państwo, prosili, więc my was też prosimy i niziutko uklon oddajemy. Szliśmy ponad wodę, rybki się pluwały; szliśmy ponad gaik, płaszęta śpiewały, najmniejsze płaszęta pod obłoki wlatywały, różnego drzewa wić się oglądały. Mówi jedno do drugiego: „Pomożesz wić gniazdzka mego.“ Tak też nas pan młody szuka do swojej podoby, a jak znalazł, udał się do Przenajświętszego Sakramentu zaraz. Tak też my was, Szanowne Państwo, prosimy na krótkie pogadanie, na długie posiedzenie; na sądeczek miodu starego, na dwie beczki piwa dobrego; na dwa pieczywa chleba, na jedno pszenne, na drugie ziarnianego, na trzecie kołaczę, co sama gęba do nich skacze; jeden wół na krępcu jęczy, drugi na kolanach kłęczy, trzeci rozkami szturmuje, bo rzeźnika w domu czuje; i na wieprza tuczonego, zajączka szpikowanego. Będzie tam i parę kokoszy, jeżeli ich jastrząb do pola nie spłoszy; będzie tam i parę kuropafw, aby pan młody pannyj młody przed ślubem nie ukrad. Będzie tam dwóch graczy: jeden będzie grał na koźbie, drugi też dobrze; będą tam i skrzyпки, to na to, kto na taniec chytki; będzie tam i bas, kto się naje i napije, pójdzie do domu wczas; będzie tam i sroka, kto nie będzie spokojny, pójdzie do domu przez oka; będzie tam i *gulasz*, kto nie będzie spokojny, pójdzie do domu kulas. Prosimy o družkę, a wy, druchny druchnice, fałdujcie spodnice i buciki czyscie, żebyście się czysto ubrały, żebyście naszyj pannie młody wstydu nie zadały, boć się nam razu jednego tak stało, że się nam jedno druchniątko w kościele zdrzymało: lepiby była zrobiła, żeby była w domu została, groch, kapustę gotowała. A wy, woźnice, smarujcie bicze, wozy zataczajcie przed weselny dom, a ja zaś, jako starszy družba, jak wyjdę z mą wróblą golenią, poczęstuje całą fornalską kompaniją. Sławne Państwo, w czym my się wam nie udali, czy w słowie, czy w mowie, musicie przebaczyć, boć my się tego nie uczyli w żadnej szkole, tylko cepami w stodole, bo nasza szkoła—cepy, stodoła.“

Porównyując to przemówienie družbów podtatrzańskich z ogłoszoną w tomie XIV *Wisły* (str. 627—631) mową družbów kujawskich (z pow. Nieszawskiego), widzimy uderzające podobieństwo w toku myśli i wyrażeniach, pomimo znacznej odległości i położenia niemal na krańcach przeciwnych obszaru etnograficznego. Mowa kujawska jest obszerniejsza i bogatsza w szczegóły; w podtatrzańskiej znać wpływ sąsiednich Węgier we wzmiance o gulaszu, chociaż jest o nim wzmianka i w zaproszeniu ze Zbijewa w pow. Włocławskim (*Wisła*, VI, 79—82). Inne jeszcze zaproszenia na wesele zamieściła *Wisła*: w t. XI, str. 292—4, z wsi Łążyn w pow. Lipnoskim; w t. VIII, str. 483—488, z Szolańd w pow. Kutnoskim; w t. VII, str. 453—459, z Wielony w pow. Kowieńskim; VII, 87—97, z pow. Szczycieńskiego. Por. też „Biblijot Wisły“ t. I, str. 46—49; „Kaszuby i Kociewie“ dra Nadmorskiego, str. 103—104; „Obchody weselne“ Z. Glogera, str. 104—118; Kolb. „Sandom.“ 48, Radom. I, 168, 208. L. S. K.

= *Okrężno.*

Szanowny Redaktorze!

Bawiąc w tych dniach na wsi w powiecie Błońskim, gub. Warszawskiej, byłem obecny na uroczystości okrężnego w majątku Basin, z przyjemnością wsłuchując się w śpiewy „przodownic“ niosących wieńce, uwile ze zbóż i kwiecica polnego dla swych chlebo-dawców; owe oryginalne śpiewy przesyłam do użytku „Wisły“, która skwapliwie zbiera wszelkie objawy zwyczajów naszego ludu.

1. Otwórcie nam serokie wrota,
Bo niesiemy wianek ze scerego złota.
Bodaj zdrowo plonowała,
Kazda kopa sto korcy dała.
Plon niesiemy, plon—juz ze wszystkich stron.
2. U nasego pana serokie podwoze,
Ma córecki ładne i pieniądze duże.
Plon niesiemy i t. d.
3. A nas pan dziedzic siedzi na kanapie,
A pani dziedzicka za wąsiki łapie.
Plon niesiemy i t. d.
4. A nas pan dziedzic ma złoty zegarek,
Bo utsynuje dobrze foliwarek.
Plon niesiemy i t. d.
5. U nasego pana zrodziły się buraki,
A u Izbieńskiego¹⁾ wydziobały ptaki.
Plon niesiemy i t. d.
6. A nas pan dziedzic jakby jagódecka,
Wyjdzie na pole, nie powi słówecka.
Plon niesiemy i t. d.
7. U nasego pana zielone obicie,
Zjeżdżają się goście na jadło i picie.
Plon niesiemy i t. d.
8. A nas pan dziedzic ma ładną zone,
Dobre gospodynio,
Bo się gwiazdecki nad dworem mienio.
Plon niesiemy i t. d.
9. Na pokojach gałka,
A na gałce piscołka;
U nasego jaśnie pana
Słodziuchna gozałka.
Plon niesiemy i t. d.
10. Pan dziedzic wódke leje,
A pani się śmieje

¹⁾ Jest to miejscowy zwyczaj, przy śpiewach okolicznościowych, chwaleń swego pana, a wyszydzenia sąsiada.

- Nie śmij się zonecko,
Bo mi się rozleje.
Plon niesiemy i t. d.
11. U nasej dziedzički
Są złote tsewicki,
A u Izdebieńskiej--
Z carnej jałowicki.
Plon niesiemy i t. d.
12. U nasego pana okna malowane,
A u Izbieńskiego słomą zatykane.
Plon niesiemy i t. d.
13. A nas pan żądca kiejby osa,
Pozbirał zboże co do kłosa.
Plon niesiemy i t. d.
14. Pańska kucharecka w cerwunem fartusku
Chodzi po kuchence i drapie sie po bzusku.
Plon niesiemy i t. d.

Radzyń, 21 sierpnia.

Z. Michałowski.

= *Podania tysogórskie.*

Miejsce najpierwsze wśród pasma Lysogórskiego zajmuje *Góra-Lysa*, czyli *Świętokrzyska*, z kościołem starożytnym, inaczej jeszcze zwana górą *Lipecz*, albo *Kalwarją*, prawie na 2000 stóp nad poziom morza wzniesiona. Najdawniejszą jednak nazwą jej jest bezsprzecznie „*Lysa - Góra*,” osławiona jako stolica biesów i czarownic. W czasach zamierzchłych Słowiańszczyzny pogańskiej miały tu istnieć bóżnice, a gdy po raz pierwszy, w początku XI stulecia, krzyż na szczycie góry zabłysnął, wnet i legendy nowe, już na tle religijnym osnute, w dal rozchodząc się zaczęły.

Do legend takich należą podania o posągu kamiennym, u podnóża góry stojącym. Posąg wyobraża osobę nadnaturalnej wielkości, w postaci kłęzącej i z rękami, jak do modlitwy złożonemi. Gdyby nie to — posąg ów, roboty grubej, wszelkich cech artyzmu pozbawiony, łatwo mógłby uchodzić nie za zabytek chrześcijaństwa, lecz za jednego ze starodawnych bożków, gorliwie poszukiwanych przez archeologów. O początku tego posągu danych historycznych niema, ale krążą o nim podania rozmaite.

Jedni twierdzą, że jest to postać jawnogrzesznicy, która mając za pokutę odbyć na kłęzkach pielgrzymkę do kościoła świętokrzyskiego, w miejscu tym, jak stoi obecnie, zwątpiła o miłosierdziu Boskim i w kamień zamieniona, dnia sądu ostatecznego oczekuje.

Inni opowiadają historję o jakimś szewcu, który za pieniądze duszę biesom zaprzedał, a potem, żalując, za radą bogobojnego starca, na kolanach jął czołgać się do stóp drzewa krzyża św., aby uzyskać winy odpuszczenie; że jednak zbyt wielkie były grzechy jego, więc z dopustu Bożego skamieniał po kolana, potem do pasa, na-

koniec po ramiona, aż i cały w kamień się obrócił. Może on jednak posuwać się naprzód, nieznacznie, tak, że przy końcu świata znajdzie się na górze, u stóp drzewa krzyża św., grzechów odpuszczenia dostąpi i postać swoją poprzednią odzyska. — Wiara w ową pokutę szewca między ludem miejscowym jest tak silna, że już niezliczone razy przechodnie burzyli płoty żerdziane, stawiane w poprzek owego posągu w celach czysto gospodarczych, chcąc szewcowi skamieniałemu przeszkodę do posuwania się naprzód usunąć.

Lud w okolicach Szczecna twierdzi, że posąg, o którym mowa, jest w kamień zaklętym pielgrzymem z Czech. Miał to być starzec, wielce świętobliwy i pobożny, który ślubował sobie odbyć pielgrzymkę na kolanach z Pragi-Czeskiej aż na górę Łysą, aby uczcić drzewo krzyża św. Z przejęciem się wielkim i z modlitwą na ustach starzec odbywał tę pielgrzymkę i dotarł aż do podnóża góry. Rzesze ludu podziwiała jego wytrwałość, więc wielu szło za pielgrzymem, prosząc o modlitwę za sobą. Starzec, zda się, nie widzi nikogo, a z pokorą wielką pełźnie do celu pielgrzymki. Nagle rozległy się dźwięki dzwonów z wieży kościelnej: sprawdzono, że stał się cud, bo dzwony same na powitanie starca dzwoniły. Cud ten w pychę wbił pielgrzyma, za karę więc w kamień zamieniony został. Ma on jednak dostąpić odpuszczenia tej winy, gdy dojdzie do samego kościoła.

Do dziś dnia zachował się tu zwyczaj, że pielgrzymi, przybываяc na górę Świętokrzyską na odpusty, w dniach: 3 maja (pamiętka Znalezienia drzewa Krzyża św.) i 14 września (Podwyższenie Krzyża św.), kroki od tej figury kamiennej do wrót kościoła rachują i niekiedy, co lat kilka, znajdują, że posąg przybliżył się cokolwiek. Wtedy to rok ma być nieszczęśliwy; bowiem gradobicia, posucha lub pożary, a nawet cholera — kraj nawiedzą. Gdy posąg dotrze do kaplicy z drzewem krzyża św. — zakłęcie zniknie, starzec przebaczenie winy uzyska i wtedy, stanowczo, koniec świata nastąpi.

Jeszcze jedno podanie o owym posągu, ale już na tle historycznym osnute, od ludu miejscowego zastyszałem. Ma to być Litwin pogański, z wieku XIV pochodzący, a w kamień zaklęty z powodu zabrania relikwiarza z częścią drzewa krzyża św. Według opowieści, g.ły w roku 1370 pogańscy jeszcze wtedy Litwini na Polskę napadli i strony Lubelskie i Sandomierskie spustoszywszy, w głąb puszczy swoich z wielkimi łupami uchodzili, tuż nad granicą polską jeden z wozów, skarbami ładownych, nagle stanął; ale choć coraz więcej koni i wołów doń przyprzęgano i dla ulżenia ciężaru wciąż coraz więcej skarbów na ziemię zrzucano, żadną mocą z miejsca poruszony być nie mógł. Zdziwieni i przerażeni tym Litwini, gdy od jednego z Rusinów-chrześcjan, wziętego do niewoli, o zabraniu razem z innymi łupami i drzewa krzyża św. się dowiedzieli, natychmiast takowe do kościoła na górę Świętokrzyską odestać postanowili. Otóż g.ły poselstwo litewskie z ową relikwią już do podnóża góry przybyło, jeden z Litwinów jął podmawiać innych, aby za ten

„zabobon lacki“ zażądać od innych okupu znacznego, i za to w tej chwili w kamień obrócony został. Przestraszeni tym inni co tchu do klasztoru pośpieszyli i relikwiarz święty do rąk zakonników oddali.

Oprócz podań powyższych krąży jeszcze legenda, że owa figura kamienna wyobraża św. Emeryka, królewicza węgierskiego, którego relikwie w jednej z kaplic kościoła świętokrzyskiego po dzień dzisiejszy są przechowywane. W takim razie mógłby to być zabytek rzeźbiarstwa krajowego z początków XI stulecia.

Do osad najbliższych, u podnóża góry Świętokrzyskiej leżących, należą miasteczka Słupia-Stara i Słupia-Nowa, nad rzeczką Stoną-Wodą rozłożone, niegdyś miana „Słupa-Starego“ i „Słupa-Nowego“ noszące. O mianach tych krąży podanie, że na upamiętnienie najazdów tatarskich i litewskich, na krańcach, jak daleko te najazdy sięgały, słupy olbrzymie wkopywano. Stąd nazwy: Słupia-Stara i Nowa, w przywileju Władysława Jagiełły z roku 1405 wzmiankowane, powstać miały.

Oprócz legend, osnutych na tle pogańskim lub chrześcijańskim, spotykamy też tutaj opowiadania z czasów późniejszych o zbójcach. Z liczby „zbojów świętokrzyskich“, któremi lud sandomierski li tylko największych zbrodniarzy mianuje, do dzisiaj są przedmiotem licznych opowieści tacy hersztowie, jak Bogusławski i Jagiełło. Pierwszy z nich był rozbójnikiem „szlacheckim“, bo z chłopami żył dobrze, krzywdy im nie wyrządzał, a grabił tylko szlachtę, kupców i Żydów. Miał on, jakoby, kryjówkę swoją w Witosławicach, gdzie pod dworem starożytnym liczne były lochy i piwnice. Przy współdziałaniu służby miejscowej do wnętrza dworu nawet przenikał, a ukryty w framudze sekretnej, za portretem wielkich rozmiarów króla Jana Sobieskiego znajdującej się, rozmowy przez gospodarza z gośćmi prowadzonej podsłuchiwał i, stosownie do zasięgniętych tym sposobem wiadomości, plany rabunków i napadów swoich przeprowadzał. Schwytany pewnego razu i do aresztu w Słupiu odstawiony, tak zręcznie pod podłogą ukryć się potrafił, że go na razie odnaleźć nie zdołano; potym dopiero, korzystając z drzwi zostawionych otworem, zbiegł w góry, na nowo stając się postrachem rozległej okolicy.

Jagiełło znowu był to sobie „cham z chamów“ — jak go lud miejscowy nazywał. Ten nękał i panów, i chłopów, i Żydów, a przy rozbójach większych, z szajką dokonywanych, i kradzieżą drobniejszą nie pogardzał. Ukrywał się przeważnie w Chybicach, gdzie u jednego z włościan miał kryjówkę w komorze między ścianą podwójną, z wchodem do niej przez pułap ze strychu. Prześladowany energicznie przez słynnego w owym czasie wójta gminy Dziuboniego, w tej właśnie chacie, wtedy dopiero, gdy Dziuboni dom podpalić rozkazał, Jagiełło schwytany został.

W drugiej połowie zeszłego stulecia, wskutek znacznego wzrostu ludności, rozkolonizowania włościan, wreszcie przez zaprowadzenie ulepszonych komunikacji i trzebieenie lasów, rozbójnictwo

w puszczy Świętokrzyskiej coraz rzadszym się stawało i dzisiaj tylko wspomnienia o nim między ludem pozostały.

Miejsce drugie, pod względem wyniosłości nad poziom morza (1800 stóp) i malowniczości położenia, przyznać należy *Lysicy*. Olbrzymie skały kamienne, niegdyś w ilości wielkiej szczyty tej góry pokrywały i jakby łysinę szarą wśród drzew zieleni tworząc, do nazwy obecnej powód dały; później dopiero, od czasu wzniesienia u jej podnóża kościoła z klasztorem PP. Benedyktynów, nazwą drugą — góry *św. Katarzyny* ochrzczoneą została. Podanie miejscowe głosi, że gdy Władysław Jagiełło u podnóża *Lysicy* polował, na dróźnie leśnej jeleni wspaniały się ukazał, a gdy król zamierzał strzelić do niego, między rogami rozłożystemi krzyż złoty ujrzął. Na miejscu tym, z rozkazu królewskiego, na pamiątkę owego wydarzenia cudownego, kościół wzniesiono.

W łańcuchu gór, puszcze Świętokrzyską przerywających, oprócz góry *Lysej* i *Lysicy*, górują jeszcze wyniosłości: *Chełmska*, *Jeleniewska* i *Witostawska*. Dalej, w pobliżu *Kielc* — dwa urocze wzgórza: *Kadzielnia* i *Karczówka*, z kościołem OO. Bernardynów na szczycie, jakby oddzielne, a jednak drobnymi pagórkami, jak *Bukówka* i inne, nazw oddzielnych nie noszące, z pasmem *Lysogórskim* są połączone. Takie góry pojedyncze, ruinami zamków obronnych najeżone, jak pod *Chęcunami*, *Ilżą* i *Bodzentyń*, także odnogi *Lysogór* stanowią. Najwyższa z nich jest tak zwana góra *Zamkowa* pod *Chęcunami*, blisko na 1150 stóp nad poziom morza wzniesiona.

Gdy całą niemal powierzchnię puszczy Świętokrzyskiej i teraz jeszcze lasy gęste pokrywają, gdy nie brak tutaj drzew różnorodnych iglastych i liściastych, zdalnych nietylko na budulec lub opał, ale i do wyrobu sprzętów domowych i gospodarczego użytku, więc ta część ludności, która specjalnie nie poświęca się górnictwu, zajmuje się przemysłem drobnym, wyrabiając gonty, dzwona do kół, łopaty, grabie i obręcze, dowożąc na targi, w okolice nawet dalsze, różne wyroby kołodziejskie i bednarskie.

Z rzeczy kopalnych znajduje się tu przeważnie ruda żelazna, a także miedziana i ołowiana, oraz kamień wapienny; włościanie więc, pracujący w kopalniach, przy piecach wielkich i w innych zakładach górniczych, mianują siebie „fabrykantami,” dla odróżnienia od rolników, których niżej pod względem pochodzenia i stanowiska społecznego stawiają. Rolnicy znowu przezywają górników i robotników fabrycznych: pierwszych — „kretami,” a drugich — „kuźniakami” lub „trepkarzami” — dlatego, że zamiast butów noszą rodzaj pantofli na drewnianych podeszwach. Przytym, gdy wielu rolników nie zarzuciło jeszcze dotąd stroju ludowego, „krety” i „kuźniaki” noszą kurtki niemieckie i kaszkiety, a na święto kamaszami trepki codzienne zastępują.

W kamieniołomach, szczególnie na górze *Kadzielni* pod *Kielcami*, jest mnóstwo kryształów szpatu wapiennego i selenitów. Skały kwarcowe rozrzucone są w znacznej ilości po całej puszczy

Świątokrzyskiej, a kto skrzątnie szukać będzie, znaleźć tutaj może kryształ górny, ametysty, jaspisy, granaty, chalcedony, karniole i agaty.

Marjan Kucz.

= Szanowny Redaktorze! W jednej z bibliotek prywatnych w Lubelskim znajduje się rękopis z r. 1776, zatytułowany: „Zbiór generalny wszystkich grzechów,“ a zawierający spis wykroczeń przeciwko przykazaniom kościelnym i boskim, wykroczeń, z których spowiadać się należy. Są między niemi wymienione przesady i zabobony, z których niejeden dziś już może zamarł bez śladu. W przekonaniu, że wyliczenie ich nie będzie bez pożytku dla „Wisty,“ przesyłam Szanownemu Panu w wiernym odpisie te punkty „Zbioru generalnego,“ które z treścią „Wisły“ pozostają w związku.

Jan Stecki.

Zbiór generalny wszystkich grzechów z przykazań Boskich kościelnych z Siedmiu głównych grzechów Śmiertelnych tudzież podług stanu y kondycyi każdego Człowieka do porachunku y roztrząśnienia Summienia idąc Spowiedać się podany 1776 Roku.

7. Jeżeliś w Sny wierzył albo przez nie chciał wiedzieć przyszłe rzeczy przydawając do tego modlitwy lub posty osobliwie w Wigilią S: Andrzeja lub w Wigilią S: Katarzyny.

11. Jeżeliś Bałes się nieszczęścia albo spodziewał się zpodkania Człowieka lub też zwierzęcia iakiego, albo psa iadąc w drogę.

12. Jeżeliś się kiedy diabłu nie oddał.

13. Jeżeliś nasłańca, albo Łatawca na kogo nasełał albo znim towarzyszył.

14. Jeżeliś przez Czary ludzkie psował Bydło lub piwa robienie albo Wódki lub jnne rzeczy albo Jeżeliś kazał Co takowego kędy zakopać lub sam zakopał albo podrzucił ażeby tamtędy przechodzącego nieszczęście iakowe podkało.

20. Jeżeliś pierwszy raz wyganiając Bydło w pole nieczynił Czego ażeby Zwierz nieuszkodził.

21. Jeżeliś nosił przy sobie iakie rzeczy aby Ci się szczęście w kartach w fortunie lub żebyś kogo tym prędzej mógł zwabić na niepodciwe Czyny, lub Myśli: Naprzykład grabki y widełki Z niedopyrza etc.

22. Jeżeliś przy siewach, Oraniach nieczynił takich rzeczy, żeby ci wiatr grad w zbożu nieuszkodził.

23. Jeżeliś Zaklinał Burze Chmury Grady albo Zamawiał Strzelbę, broń iaką lub drogę Ludziom Płastwu Zwierzom.

24. Jeżeliś Losy puszczał albo wróżył lub kazał wróżyć.

25. Jeżeliś się leczył albo kogo przez gusła z przydatkiem słów Zabobonnych Uroki odczyniając rosty (pewnie krosty) zażęgnywając modlitewki zabobonne odmawiając albo się obmywając wodę na głowę lejąc z modlitewkami wymyślnemi Suchoty odczyniając.

26. Jeżeli na Weselach iakich niebyło Zabobonów albo kiedy się Bydło Dzieci niechowają.

27. Jeżeli idąc lub iadąc na Jarmarki z bydłem lub z Czym Innym nieużywałeś Czego żebyś miał kupcow dosyc.

28. Jeżeliś Wody Święconej lub iakich Świętości lub kościelnych rzeczy używał do Zabonbonów dla szczęścia.

29. Jeżeliś przy sobie nosił Inklusza Charaktery Pismo lub Znaki iakie iako to węzélki od Bab Czarownic Cyganow iak tego długo bywało.

30. Jeżeli niekładziesz Czego pod kierznią czyli Maslnicę aby się masło prędzey zrobiło.

31. Jeżeli nieużywasz gustów aby szyjąc ręce niepociły się.

32. Jeżeli nosisz Lub Nosiles przy Sobie Syr z Ostatkuw dla gustow iakowych.

33. Jeżeliś Syr dawał święcić y on w Piątek Ludziom iesc dawał dla doświadczenia się wkradzieży.

34. Jeżeliś siejąc Pasternak niemiała wałka między nogami Mniemając iż Ci się tak gruby Urodzi y jeżeliś Umyslnie bez ponczoch siała Mniemając iż gdybyś miała pończochy na Nogach tedy by pasternak kosmaty.

35. Jeżeliś niekładła iaia w iakie nasienie mniemając iż Ci się tak gładkie warzywo Urodzi.

36. Jeżeliś fartuchem kiecką dał sobie głowę mierzyć żeby cię niebolała.

37. Jeżeli Wystrzegasz się pewnych Dni prac Chust mniemając iż ten głos iak Zaydzie od kijonki na Urodzay to go nie będzie.

38. Jeżeliś zachowywała pewne dni kondzieli nieprząc ani nici motać mniemając iż Wilkow na polu Zamotasz które szkodzie będą Inwentarzowi.

39. Jeżeliś niekład nadedrzwiamy w podwoy Siekiery Lub Siekacza y raz kawałek chleba gdy ci się w polu bydłę iakie Zabłąkało aby Wilk tego bydłęcia nieruszył.

40. Jeżeliś Wrzącą wodę nad głowę przeliwał lub dał sobie przeliwać zazywając do tego słów Zabonbonnych żeby cię niebolało.

41. Jeżeliś Wosk Olów nad głowę Dzieci przeliwał przydając słowa zabonbonne.

42. Jeżeli Zopacznego nabożeństwa dni pewne albo Czasy Zachowujesz jako to wdrogę nieiezdzić w Poniedziałek w dzień Młodzianków mniemając iż Ci się co złego stanie w Zapusty kądziel prząć lub przed Świętym iakim etc.

43. Jeżeliś drzewo scinając niechodził opak mniemając iż drzewo będzie trwałe do budowy.

44. jeżeliś bronila Ognia dac Z domu w Święta Bożego Narodzenia Wielkanocne y Inne mając wtym Zabonbony.

45. jeżeliś Modlitewek Zabonbonnych nieumiesz y jeżeliś ie mawiał y Innych nauczał.

46. Jeżeliś niezazywał modlitewek które skutki iakie Obiecuja mówiąc ie pewnych Dni lub Czasow a zwłaszcza wrzeczach nieprzy-stoynych.

48. Ieżeli się dla tego modlił y modlisz Mszy Świętej słuchasz jałmużnę dawales y dajesz etc. Żebyś Czego złego dostąpił to iest Żebyś Co komu Ukradł z fortuny wyzuł Zabił kogo grzech nieczysty popełnił Zyskiem niesprawiedliwym kogo Oszukał zdarł.

52. Ieżeliś się Czarnoksiężskimi naukami niebawił y One przed Ludzmi wyprawował.

56. Ieżeliś się Czartu kiedy niemysłał zapisać.

62. Ieżeliś w iakie gusła wierzył.

71. Ieżeliś przed pannami nieklęczał.

72. Ieżeliś palcy panienskich w trunku niemaczał y za Ich zdrowie trunki zpełniał.

73. Ieżeliś z Trzewikow panienskich nalawszy trunku jakiego za Ich Zdrowie wypijał.

Grzechy przeciwko drugiemu przykazaniu Boskiemu które iest Niebędziesz brał Imięnia Pana Boga twego nadaremnie.

16. Ieżeliś nowy Sposob przysięgi wymyślił na Rusnicy na puł Lata.

Grzechy przeciwko piątemu przykazaniu Boskiemu które iest Niebędziesz Zabijał.

13. Ieżeliś kogo przez Czary do śmierci albo długiey Choroby nieprzyprowadził.

Z Siedmiu grzechów Śmiertelnych.

Rachunek Sumnienia Z Nieczystości.

18. Ieżeli przed Osobami ukłękasz lub z Trzewikow pijesz popioł wstążki mieszając etc.“

Różne wiadomości.

= *Coś o naszych słownikach.* Świetnie zacząć, olśnić świat pierwszym występem, a wcale nie skończyć lub skończyć mizernie to nietylko zasada starszlachecka, wyśmiana gorzko przez Berwińskiego, lecz właściwość narodowa, a raczej plemienna, słowiańska. Wykazywać ją możemy u siebie zawsze i wszędzie, nawet na polu—słownictwa naszego!

Zaczęliśmy je ślicznie już w szesnastym wieku Mączyńskim, w siedemnastym Knapjuszem, a w dziewiętnastym Lindem. Słownik Lindego mianowicie był dziełem, wręcz imponującym, jakiego inne literatury, nawet niemiecka, francuska, angielska, nie posiadały; nakreślał słownictwo nowe tory, lecz godnego ciągu dalszego już nie znalazł; nikt więcej nie dopełniał należycie jego zasobów dawnego

słownictwa, nie rozszerzał ich na nowsze, na język po r. 1800, nie zasilał jego paralel słowiańskich. Słownik wileński z drugiej połowy zeszłego wieku, choć znacznie bogatszy, uwzględniający język nowszy, prowincjonalizmy, dzieło przykładowej gorliwości dyletantów — miłośników języka, ani poprawnością, ani starannością, ani erudycją nie dorównywał już wymogom nowszej leksykografji. Tymczasem rosła olbrzymia literatura, narodowa, fachowa; wzbogacał się język coraz liczniejszymi nabytkami, ale dzieła kontrolującego, uwidoczniającego te nabytki, jak nie było, tak i nie było, i jeden z najbogatszych języków europejskich słownika porządnego, jak nie miał, tak nie miał. Akademia Krakowska troszczyła się tylko o słownik staropolski, z którego nic nie będzie, i o słownictwo fachowe. Kasa Mianowskiego nie troszczyła się o nic, chociaż słownik polski byłby ważniejszym, i piękniejszym, i pożyteczniejszym, niż wszystkie jej wydawnictwa z przeszłości, razem wzięte.

Jednakże u nas, już od czasów starego Reja, gdy powołani milczą, wołają kamienic. I zebrało się w gnuśnej Warszawie, gdzie to życie umysłowe tak blade, senne i martwe, że po skórze Lwowianina, Krakowianina, Berlińczyka, aż mrowie na samą myśl o tym przechodzi, grono ludzi wykształconych fachowo albo i nie, zapalonych miłośników języka narodowego, znawców jego niepospolitych w objawach jego dawnych i współczesnych; skołatali fundusik, poświęcili bezkorzystnie czas i pracę, i wystąpili nakoniec z „Słownikiem Języka Polskiego,“ ułożonym pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego; wydali dotąd zeszytów dziesięć, od A do Kurdesza, o 1600 wielkich stronicach, dwułamowych, z drukiem nader zbitym, z licznymi skróceniami, a cenę wydawnictwa ustanowili tak bajecznie niską (zeszyt o 160 stronicach olbrzymiej zawartości kosztuje — 50 kopiejek!!), że niema na świecie podobnie taniego słownika. Nawet słownik akademji petersburskiej, rozporządzającej olbrzymiami środkami, o jakich gronu warszawskiemu nigdy się ani we śnie nie marzyło, jest droższy.

Jakżeż wykonano ten słownik? czy bez zarzutu? O nic łatwiej, jak o zarzuty: mógłby słownik być np. trzy razy obszerniejszy, t. j. obfitszy w przykłady z autorów; ale któżby go w takim razie kończył, a raczej—kto byłby go zaczynał? Nie stać nas przecież na wydawnictwa pożyteczne, wielkie, gdy nie są błyskotliwe. Albo mógłby słownik ograniczać się na słownictwie polskim, pomijając nieskończoną ilość wyrazów obcych, specjalnych, lub ograniczać się do słownictwa ogółu, t. j. pomijając wyrazy dawnej polszczyzny, zapomniane zupełnie, i wyrazy prowincjonalne, ludowe, nieznanne ogółowi wykształconemu. Ale cóż po słowniku niekompletnym? Lepiej żaden! Albo mógłby być mniej lakonicznym, nie szczędzić objaśnień, powtarzać się. Ale czyż byłoby inaczej możliwe, w danych rozmiarach, nagromadzić tak olbrzymi materiał, wyczerpać wszystkie zasoby dawnego i nowego języka, stworzyć nareszcie dzieło, którego brak odczuwaliśmy tak dotkliwie? Z zarzutów tych ogólnych mogli-

byśmy przejść i do specjalnych: moglibyśmy się klócić, że brak tego lub owego dawnego słowa lub jakiegoś wyrazu obcego, że objaśnienie słowa, rodowód jego — tu i owdzie są mylne. Ale czegożby dowodziły wszystkie te i podobne zarzuty? Chyba tylko krótkowidztwa, niesprawiedliwości, stronniczości krytyka samego.

Z najgorętszym uznaniem witamy przedsięwzięcie warszawskie i życzymy gronu redakcyjnemu sił i wytrwałości, aby zwalczwszy apatję ogółu, milczenie dziennikarstwa, głosy zgryźliwych katonów, dobiło do celu, spełniło zasługę obywatelską, trwalszą niż wszelkie rekordy wyścigowe i inne sukcesy, roznamiętniające chwilowo publiczność. Nie znamy żadnego dzieła czy wydawnictwa, którebyśmy goręcej poparciui ogólnemu polecieć mogli; z każdym nowym zeszytem wzrasta jego znaczenie, pożytek, doniosłość. A chociaż ze słownikiem tym nie staniemy na czele leksykografji europejskiej, nie pozostaniemy przynajmniej, jak dotąd, strasznie w tyle za nią. Program obmyślany znakomicie, wykonywany energicznie, wyróżnia to wydawnictwo najkorzystniej od tylu innych, które u nas zwykle w jednym, jeśli nie w obu punktach szwankują. Każdemu pracownikowi, publicyście czy specjalście, każdemu znawcy i miłośnikowi języka i kto nim zostać zamierza, każdemu Polakowi wykształconemu oddaje ten słownik znakomite usługi; wskazuje mu, czego unikać należy, które słowa i zwroty mniej poprawne, jak się przedstawia zasób znaczeń i fraz, w jakich pewnego słowa używamy, i dzieje, rozwój tego używania, jego rozgałęzienie, a wszystko krótko, trafnie, dobitnie. Encyklopedja to języka, równie ważna, a raczej ważniejsza, niż *encyklopedja wiedzy ludzkiej*.

Co się nieraz zdarza, że długie wyczekiwania próżne, brak dotkliwy, luki, wynagradza sownie chwila szczęśliwa, że jak z rogu obfitości sypie się na jeden raz, czego przedtym nawet częściowo doprosić się nie było sposobu, — to powtórzyło się i na polu naszej leksykografji. Po najdłuższym, najprzykrzejszym zastoju doczekaliśmy się w ubiegłym dziesięcioleciu jakby nawału prac tego rodzaju. Pomijamy przyczynki fachowe, np. *E. Majewskiego* „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich“ (1891—1898); *Józ. Rostański* „Słownik znakomite materiały do terminologii polskiej przyrodniczej, dawnej i nowej (1900)“; studja *H. Łopacińskiego* o dawnych słownikach polskich i Dr. *B. Erzepkiego* opracowanie wzorowe jednego z takich słowników (z r. 1532); lecz nie sposób nie wyróżnić znakomitych prac *Karłowicza*, który nie poprzestając na udziale w redakcji słownika, równocześnie przedsięwziął dwie wielkie publikacje, obie jakby uzupełniające ten słownik. Bo jego „Słownik wyrazów obcego, a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim“ i jego „Słownik gwar polskich“ — oba obejmujące na razie materiały od A do K włącznie, są nader upragnionym rozwinięciem wielu pozycji warszawskiego Słownika. Słownik ten obejmuje wprawdzie słowa ludowe, ale podaje je jak najkrócej, nie wymieniając okolicy, nie przytaczając tekstów, nie podając zbiorów, z których je

wyjęto, gdy tymczasem „Słownik gwar“ z największą sumiennością to wszystko wylicza, daje materiał olbrzymiej obfitości. Teraz dopiero możemy ocenić całe bogactwo ludowej mowy polskiej: od idjotyzmów kaszubskich aż do wyrazów, krążących po Litwie lub Ukrainie, uwzględniono wszystko, co się ze źródeł drukowanych (po r. 1890) lub rękopiśmiennych i ze wzmianek ustnych autorowi łączyć przytrafiło. Teraz widzimy, co z dawnych zasobów mowy ogólnopolskiej, zatracone w mowie książkowej, towarzyskiej, po narzeczach ocalało, a obok takich „zubrów białowieskich“ uderzają nowotwory pochodzenia domowego i obcego, uderza nieskończona ilość formacji, coraz innych odmianek, zdrobniałych, zgrubiałych i t. d. Podpatrujemy niemal język na gorącym uczynku, widzimy jak tworzy, przekształca, szafuje swym dobrem. Słownik ten nie wyczerpuje z absolutną ścisłością całego, nieskończonego nigdy bogactwa mowy ludowej: z każdej wsi dałoby się cośkolwiek dorzucić; nie chodził też p. Karłowicz po słowa od chłopka do chłopka, lecz zrobił, co w sile ludzkiej było. Zebrał główny zrąb, ułatwił niesłychanie wszystkim następnym pracownikom rozejrzenie się, porównywanie, poznawanie, kontrolę własnych, coraz nowych zbiorów i uwag.

Słownik warszawski wskazuje króciutko przy słowach obcych obce ich pochodzenie, a czego on nie domawia, dopełnia drugie z wymienionych właśnie dzieł p. Karłowicza. Z nadzwyczaj czułym zmysłem na wszelką obczyznę, na wszelkie jej ślady i drogi, wyrobionym w dłu-goletniej praktyce, objaśnia autor, zazwyczaj bardzo trafnie, dowcipnie, przekonująco: skąd słowa, którym familja ich na czole nie wypisana, jasno się wzięły, czy z Zachodu, czy ze Wschodu, od Węgrów czy Turków, dawno czy świeżo przywędrowały, zachowały pierwotne znaczenie, czy przybrały nowe? Kładzie się tym węzły pod obszerny słownik historyczny języka polskiego, ułatwia się pracę historykowi kultury i cywilizacji polskiej, czerpiącej ze źródeł najróżnorodniejszych, rdzennie odmiennych.

Pozostałby więc, jako *pium desiderium*, jeszcze języka staropolskiego słownik, istotnie niezbędne dla filologii polskiej ogniwo w tym wielkim łańcuchu słownikowym, jaki w ubiegłym dziesięcioleciu na warsztal warszawski, zawstydzający swą dzielną ruchliwością lwowski i krakowski, poznański i berliński, zaciągnięto. Zajmuje się nim niby akademja—tj. istotnie odłożono go *ad calendas graecas*.
A. Brückner.

(„Poradnik dla czytających książki,“ № 19 r. b.)

= W „*Niwie Polskiej*“ (№ 26, str. 410), znajdujemy kilka legend i wierzeń ludowych, dotyczących wiśni. Artykułik wyszedł z pod pióra p. Marji Glotz.

= *Najdawniejsze zboża europejskie*. Najstarszym u Indoeuropejczyków zbożem jest *proso* (Panicum), *jęczmień* (Hordeum) i *pszenica* (Triticum). W późniejszym dopiero czasie rozpowszechniła się

w niektórych okolicach Europy uprawa *żyta* (*Secale*). Historia *owsa* (*Avena*) przedstawia jeszcze wiele stron niewyjaśnionych.

= *łyżka* znana jest już od czasów kamienia. *Łyżki* z tej epoki są sporządzone z kła dzikiej świni, z drzewa cisowego (jak np. znaleziona w budowłach palowych w Mondsee), albo z gliny. W Skandynawji również znane są łyżki drewniane i gliniane z młodszej epoki kamiennej (por. S. Müller, Nordische Altertumskunde, I, 152).

Najstarsze nazwy tego narzędzia: celtycka **leigā* (ir. *liug*, kinr. *llwy*), łacińska *lig-ula*, grecka *leicho* (λείχω)—mają ścisły związek ze słowiańskimi: starosłow. *lužica*, słow.-albań. *l'uge*, pols. *łyżka*.

e.

= *Muzea*, które powstały w pierwszej połowie XIX wieku a wtedy powstało ich najwięcej, noszą na sobie piętno odnowionego klasycyzmu, są odgłosem epoki *Empire*. Stawiając gmachy dla zbiorów sztuki, a także i teatry, trzymano się ściśle pojęcia, że to mają być „świątynie sztuki.” i budowano rzeczywiście świątynie greckie lub rzymskie. Taką (najlepszą) jest stare Schinklowskie muzeum w Berlinie, takimi są pinakoteki, tudzież gliptoteka Klenzego w Monachjum, i galerja obrazów w Brukseli, i muzea w różnych mniejszych miastach niemieckich — pretensjonalne, zimne, niepraktyczne. Około połowy wieku pałace włoskie weszły w miejsce dawniejszych świątyń.

Najpiękniejszy z nich bez wątpienia wystawiono według planu gienjalnego Sempera dla ślicznej galerji drezdeńskiej. Do najpóźniejszych takich pałaców należą dwa wielkie muzea w Wiedniu: artystyczne i przyrodnicze. Oba za okazałe i za zbyt kosztowne. Chodząc po nich, ma się wrażenie, że przyprawa droższa od potrawy, ramy kosztowniejsze od obrazu. Sale są zbyt wielkie, zwłaszcza zbyt wysokie; przedmioty w nich nikną, przygłuszone nadto marmurami, bronzami, kolumnami, złotem, gzymsami i sztukaterji. Prócz tego nudy symetria i jednostajność przestrzeni; za salą następuje taka sama sala, za gabinetem drugi, trzeci i dziesiąty podobny gabinet. Jeżeli jeszcze obrazy można znieść w jednostajnych salach, choć z pewnością lepiejby im było w komnatach różnej wielkości, wysokości i kształtu, gdzie nie patrzylibyśmy na nie, jak na żołnierzy w szeregu, nie jak na numery, lecz jak na indywidualia — to już urządzenie takie jest wprost nieznośne, gdy chodzi o umieszczenie przedmiotów tak zw. przemysłu artystycznego, albo, powiedzmy ogólnie, należących do historii kultury. Meble, sprzęty kościelne, tkaniny, rzeźby architektoniczne, freski, zbroje — potrzebują koniecznie otoczenia właściwego, umieszczenia w przestrzeniach, do nich zastosowanych, na tle, odpowiadającym ich charakterowi i przeznaczeniu. W Wiedniu popełniono ten błąd, że w tym samym olbrzymim włoskim pałacu pomieszczono razem i galerję obrazów, i na dolnym piętrze tak zw. zbiory z Ambras i inne, podpadające pod pojęcie pamiątek historycznych i sztuki, zastosowanej do przemysłu.

Dla takich zbiorów od lat niewiele zaczęto budować inne zupełnie budynki. Gdzie się zrodziła ich pierwsza myśl? Nie wiem; może w Szwajcarii, może w Niderlandach, może naraz w kilku miejscach. W Antwerpii (*Der Steen*), w Brukseli (*Porte de Hal*), w Dortrecht, w kilku miejscowościach Niemiec i Szwajcarii pomieszczono już dawniej zbiory miejskie tego rodzaju w zamkach średniowiecznych, warowniach miejskich, domach kupieckich, wogóle w budynkach starych i charakterystycznych, nieregularnych, niegdyś do praktycznych celów służących; i jest im w takim pomieszczeniu nadzwyczaj dobrze, owszem, zyskują tło, które trudno byłoby im dać w klasycznej świątyni, lub wytwornym pałacu nowożytnym. Pierwszy impuls wyszedł z pewnością ze względów utylitarnych. W braku funduszków na nowy gmach muzealny, użyto starych murów, które były. Wykwintni zbieracze prywatni pochwycili myśl: zaczęli poszukiwać starych budynków na pomieszczenie swoich zbiorów starożytności. W tym celu hr. Wilczek odbudowuje znacznym nakładem Kreuzenstein, gniazdo średniowiecznych Raubritterów, i zapęłnia je samemi przedmiotami, odnoszącemi się do kultury średniowiecznej.

My mamy coś podobnego na wielką skalę: Gołuchów w Poznanskim. Jest to połączenie pięknej, starej polskiej rezydencji, wspaniale odnowionej, ze znakomitymi zbiorami dzieł, a nieraz arcydzieł sztuki, oraz sprzętów i rzeczy, należących do historii kultury. Wszystko jest w oryginalnych okazach wysokiego poziomu artystycznego, a służy do ilustrowania pałacu mieszkalnego wielkiego pana, mecenasa sztuki z epoki Renesansu. W takich warunkach zbiory starożytności ożywiają się i mówią nam o życiu, potrzebach i zwyczajach dawnych pokoleń.

Olbrzymie i pierwszorzędne Rijks-Muzeum w Amsterdamie, będące połączeniem galerji obrazów z przemysłem artystycznym, zbiorem etnograficznym, zbiorem pamiątek i zbrojownią historyczną, jest na zewnątrz jednolitym pałacem w stylu holenderskiego Renesansu. Znakomity architekt Cuypers umiał z symetrycznością powierzchowności połączyć adaptację wnętrza do nowożytnych wymagań. I tak: spotykamy tam w suterrenach odtworzone całe części kościołów, krypty, absydy, w których pomieszczono rzeźby i sprzęty romańskie; amfilady pokoiów i sal, przeniesionych ze zburzonych domów lub zamków z całą dekoracją, urządzeniem i umeblowaniem.

Dalej poszli w tym względzie budowniczo wie kilku muzeów szwajcarskich. Szwajcarya mało ma dzieł sztuki czystej, ale za to posiada nieprzebrany zasób skarbów sztuki drobnej i przemysłu artystycznego. Tutaj też podobno powstały pierwsze muzea krajowe, zrywające stanowczo z zasadą świątyń i włoskich pałaców, a nie wahano się do zmienionych zapałtrywań zastosować i zewnętrzną stronę budynków. Przed dwoma laty otwarte zostało muzeum rządowe w Zurychu, przy samym dworcu kolei. Jest to rodzaj zamku; gmach spo-

ry, w stylu gotyckim, ale nie monachijskim z r. 1860, złożony z pawilonów o różnych wysokościach i rozmaitych otworach okien, otaczających nieprostokątne dziedzińce, dalej z wież, bram, schodów zewnętrznych, galerji i wykuszów. Budowa poważna i umiejętnie przeprowadzona, choć fantastyczna. Tak mógł wyglądać pałac średniowieczny, kiedy to lubowano się w niesymetryczności i według potrzeby swobodnie dobudowywano skrzydła i wieże. Wewnątrz też brak wszelkich krępujących reguł. Są sale krzywe i okrągłe, kaplice z absydami i przejścia ciemne. Tu się idzie po kilku stopniach na dół, tam po kilkunastu do góry. Podobnie chodzi się w górę i na dół, po krętych schodach i zaułkach, w sławnym muzeum germańskim w Norymburdze, ale tam po części wynikło to z użycia na pomieszczenie zbiorów starego klasztoru z jego krużgankami, chórem, kościołem, refektarzami, piwnicami i gospodarskimi zabudowaniami.

Zasada muzeum zurychskiego przewodniczyła budowniczemu nowego muzeum monachijskiego, Seidlowi, tylko że ten swoją myśl ubrał w stylową szatę epok późniejszych od gotycyzmu. Budynek podobnie składa się z pawilonu i skrzydeł, tylko że ich jest tu znacznie więcej. Obejmują one dwoma lub trzema ramionami ośm dużych dziedzińców, otwartych i urządzonych jako ogrody. Pawilony stoją do siebie pod kątem prostym — to jest jedyna regularność budynku; zresztą wszystko jest niesymetryczne. Skrzydła to są wyższe, to niższe, okna niejednakowe, od miejsca do miejsca występuje jakiś wyskok lub baszta. Ta część ma charakter zamku starego, to domu lub ratusza miejskiego, inna kościoła. Plac budowy jest w wysokim stopniu nieregularny, a skrzydła gmachu wysuwają się jak ramiona naprzód w miarę rozszerzania się placu. I styl budynku nie jest jeden. Gdy hala kościelna jest gotycka, a niektóre przyległe sale czy kaplice — romańskie, główny korpus środkowy jest w Renesansie niemieckim, na prawo od niego przeważa Renesans włoski; na lewo zaś pawilony zaliczone być muszą w głównej części do Baroku, a szczególnie niektóre mają w stylu grot stalaktytowych. Nawet wejście główne, z bogato architektonicznie ozdobioną bramą, nie jest w środku fasady, która zresztą ma jeszcze kilka wejść bocznych i do której przybudowany jest po lewej ręce, jakby luźno przyłączony — pałacyk. Mieści on pracownię do studjów naukowych. *St. T.*

= Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana w Krakowie.

Od komitetu tymczasowego T-wa „Polska Sztuka Stosowana“ otrzymujemy następujące zawiadomienie:

„Pierwsze walne zgromadzenie członków T-wa „Polska Sztuka Stosowana“ odbędzie się dnia 23-go października, w środę, o godzinie 7-ej wieczorem, w Muzeum Narodowym w Krakowie, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności komitetu tymczasowego. 2) Przedłożenie programu działania T-wa i dyskusja. 3) Wybory. 4) Wnioski i interpelacje członków.

Prezes: Dr. Karol Potkański. Sekretarz: Jerzy Warchałowski.“

Komitet tymczasowy wystawy T-wa „Polska Sztuka Stosowana” komunikuje nam:

„Z powodu zwłoki, zaszłej podczas początkowych czynności organizacyjnych T-wa, wystawa oryginalnych okazów oraz wzorów z zakresu polskiej sztuki stosowanej, naznaczona pierwotnie na listopad r. b., odbędzie się w styczniu roku przyszłego, w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Terminy, naznaczone w rozestanych zaproszeniach, ulegają zmianie. Dla projektów, które, po orzeczeniu komisji rozpoznawczej, będą wykonane kosztem T-wa, jako ostatni termin nadsyłania naznacza się dzień 1-y listopada r. b.; dla reszty projektów, przedmiotów artystycznych, oraz zbiorów—dzień 20-y grudnia r. b. Koszty przesyłki w jedną stronę (nie wliczając kosztów opakowania) okazów, przyjętych na wystawę, ponosi Towarzystwo. Niezwłocznie po pierwszym walnym zgromadzeniu członków T-wa, zostanie ostatecznie uzupełniony i ustalony komitet wystawy, tudzież będzie wybrana komisja rozpoznawcza. Nazwiska członków komitetu i komisji ogłoszone będą drukiem. Wszelkie przesyłki na wystawę kierować należy do Muzeum Narodowego w Krakowie na ręce dyrektora d-ra Feliksa Kopyry. Bliższych wiadomości udziela p. Jerzy Warchałowski (Muzeum Narodowe). Każdego, komu wskutek nieznanomości adresu, nie posłano oddzielnej odezwy, prosimy uważać niniejsze zawiadomienie za zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie.

*Jan Bukowski. Włodzimierz Tetmajer. Edward Trojanowski.
Jerzy Warchałowski.*“

= *Wyszła z druku* książka: „Opis statystyczny gubernii Lubelskiej” przez Henryka Wiercińskiego. Jest to grubý tom, obejmujący blisko 500 str. druku z mapami i tablicami. Dzieło statystyczne, dotyczące jednej guberni—wyszło w takich rozmiarach, nie jest zjawiskiem ani pospolitem ani obojętnem. Witając z radością tę pracę, zwracamy na nią uwagę naszych czytelników, zaznaczając, że po zapoznaniu się z jej treścią, zamieścimy w „Wiśle” sprawozdanie o niej, wyszłe z pod pióra fachowego.

= *Towarzystwo* Geograficzne w Londynie obdarzyło włoskiego księcia Abruzzów medalem specjalnym za zasługi, położone w dziedzinie etnografji i geografji.

ZAPAŁY SŁOMIANE?

Wielu z naszych Prenumeratorów, którzy w r. 1900 umożliwili nam wydawanie „Wisły,” nie odnowiło prenumeraty na rok bieżący.

Zapewne każdy z osobna sądził, iż cofnięcie się jednostki niewiele zaważy w budżecie, zapomniał jednak, że tych jednostek może być więcej. Skutkiem tego wiążemy dziś z trudnością koniec z końcem.

Jeśli na rok 1902 miało powtórzyć się to samo zjawisko i znowu pewna część uznała, że dość już uczyniła, podtrzymując nas przez dwa lata,—wtedy wróciłibyśmy do sytuacji bez wyjścia, w której znajdowaliśmy się w roku 1899-m, gdyśmy się odwoływali do sfer inteligentnych o poparcie.

Prasa pośpieszyła nam wówczas z dzielną i serdeczną pomocą koleżeńską, przypomniała szerszemu ogółowi, że jest jakieś czasopismo w Warszawie, poświęcone geografii krajowej i poznawaniu mieszkańców kraju pod względem etnograficznym; zawiadomiono, że niestać je nawet na zaspokojenie skromnych kosztów druku. Prasa moralny swój obowiązek wypełniła poczciwie i głos jej nie przebrzmiał napróżno. *Losy „Wisły” spoczęły odtąd w ręku nowych czytelników jej i prenumeratorów.* I oto znowu, po dwóch latach znośnej egzystencji, zachodzi obawa, abyśmy się nie znaleźli w błędnym kole niezaspokojonych potrzeb, z którego, zdawało się, że nas wyprowadziła świadoma swych czynów część inteligencji naszej.

Czyżby na naszych zapalach nic trwałego budować nie było można?

Ale może ponosimy skutki zaniedbania się? Może redakcja źle wypełnia swoje zadanie? O tym sami sądzić nie możemy; gdyby jednak do tego mniemania doszli ci, co nas opuścili, właściwszym byłoby chyba z Ich strony wskazanie nam błędów, sformułowanie zarzutów, bo krytyka dała nam możliwość zastosowania się do słusznych wymagań.

Popieranie jednak dziś—świadome, serdeczne i szczerę—po to, aby jutro o nas zapomnieć, mocno przypomina słomiane ognie i nieuznawanie maksymy: gromada to siła.

Redakcja.

Wdzięczni będziemy za wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1902, gdyż pozwoli nam to ustalić w porę ilość mających się tłoczyć egzemplarzy. Druk zeszytu 1-go rozpoczynamy 1-go grudnia r. b., aby go w początkach stycznia dać do rąk Szanownym Prenumeratorom.



Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy geograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywują dla „Wisły“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną obywatelską ofiarność. Nadmieniamy, że wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

Redakcja.

Bibliografja.

Ludoznawstwo.

Adamek K. W. Lid na Hlinecku. Praga, 1901.

Edwards G. D. Items of armenian folk-lore collected in Boston. „Journ. of Amer. Folk-Lore.“ 1899. XII, 97.

Ehrenreich. Zur Ornamentik der nordamerikanischen Indianer. „Ethnol. Notizbl.“ 1899. II, 27.

Farrand L. Basketry designs of de Salish Indians. „Memoirs of the American Museum of natural history.“ 1900. II, 5.

Gelin H. Légendes et superstitions. „Le Pays Poitevin.“ 1899.

Grabski St. dr. Słowacy. Warszawa, 1901. Str. 95 w 8-ce.

Grünwedel. Bhrikuti. „Ethnol. Notizbl.“ 1899. II, 6.

Gutzmann H. Die Sprachlaute des Kindes und der Naturvölker. „Zeitschr. f. pädag. Psychol.“ 1899. I, 28.

Japuoot. Les tatouages des indigènes de l'Algérie. „L'Anthropologie.“ 1899. X, 4.

Kamaryt Anton. O báječném vzniku některých měst a míst. Praga, 1901. Str. 106. w 8-ce m.

Karsten. Kinder und Kinderspiele der Inder und Singhalesen. „Globus.“ 1899. LXXVI, 14, 15.

Masui T. Les collections ethnographiques du Musée du Congo. „Annales du Musée du Congo.“ I, 2. (Bruksela).

Mondon C. Grammaire abyssine (langue amharique). Paryż, 1899.

Regnault Feliks. La médecine primitive par les semblables. „Revue de l'hypnot.“ 1899. XIV, 5.

Reichardt. Volksastronomie und Volksmeteorologie in Nordthüringen. „Zeitschr. d. Vereins f. Volkskunde.“ 1899.

Troilo E. Gli Slavi nell' Abruzzo Chietino. „Atti d. Soc. Rom. di antrop.“ 1899. VI, 117.

Ward Herbert. About Congo cannibals. „Cassel's Magazine.“ 1899.

Wiaroznawstwo.

Aurelino-Leal. La religion chez les condamnés à Bahia. „Arch. d'anthrop. crimin.“ 1899. XIV, 605.

Chadwick H. M. The cult of Othin: essay in ancient religion of the North. Cambridge. 1899.

Gasquet A. La culte et les mystères de Mithra. „Revue de deux mondes.“ 1899. CLII, 530.

Mythology and the researches therein. „Science of man.“ 1899. II, 127.

Perrier Karol. La religion chez les condamnés. „Arch. d'anthrop. crimin.“ 1899. XIV, 632.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Gonse Ludwik. Sztuka japońska. Z oryginału francuskiego opracował Stanisław Bouffart. Warszawa. 1901. Str. 149 w 8-ce.

Röder F. Die Familie bei den Angelsachsen. Halla. 1899.

Thiersch H. „Tyrrhenische“ Amphoren. Eine Studie zur Geschichte der altattischen-Vasen-Malerei. Monachjum. 1899.

Zambaldi F. Il telegrafo nella Grecia antica. „Atene e Roma.“ 1899. VII, 7, 8.

Geografja i podróże.

Finsch O. Karolinen und Mariannen. Hamburg. 1899.

Hahn Fryderyk dr. Afrika. Z ilustracjami. Zesz. 1 i 2. Lipsk. 1901.

Kabátník M. Cesta z Čech do Jerusalema a Kaira 1491—1492. Upravil J. V. Prašek. Praga. 1901. Str. 80 w 12-ce.

Martin R. Ueber eine Reise durch die Malaiische Halbinsel. „Mitt. d. Naturwiss. Ges. in Winterthur.“ 1900, II.

Morzycka F. Szwajcarja, jej przyroda i mieszkańcy. Szkic geograficzno - etnograficzny. Warszawa. 1901. Str. 111 w 8-ce.

Tissandier A. Le premier jour de l'an en Chine: affiches chinoises. „Nature.“ 1899. XXVII, 175.

Wickstöm Hugo Wiktor. I Oesterled och Vesterled. Sztokholm. 1901. (Są to wrażenia z podróży po Francji, Grecji i Rosji).

Wozniak K. Galicja w obrazach. Zebrał i wydał... Zbiór fotografji najbardziej uwagi godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki. Kraków. 1901. Zesz. 1 i 2. (W każdym 8 tabl.).

Antropologja.

Boas F. Some recent criticisms of physical anthropology. „Amer. Anthropol.“ 1899. I, 98.

Hopf. Ueber „Verbrechertypus.“ „Correspondenzbl. d. deut. Ges. f. Anthrop.“ 1899. XXX, 6.

Mac Gee W. S. Anthropology at Columbus. „Amer. Anthropol.“ 1899. I, 759.

Nunez Marcín. La antropologia moderna. „La ciudad de dios.“ 1899.

Thompson A H. The ethnology of the teeth. „Dental Review.“ 1899. XIII, 245.

Archeologja.

Clinch G. Prehistoric man in the neighbourhood of the Kent and Surrey border: neolithic age. „Journ. of the Anthropol. Instit.“ 1899. II, 124.

Gagnon A. Archéologie préhistorique. „Revue Canadienne.“ 1899.

Heydeck J. Die Wikingergräber der Kaup bei Wiskiauten, Kreis Fischhausen.—Das Wikingerschiff von Frauenburg, Kreis Braunsberg. Z tablicami. „Sitzungsberichte der A.-G. Prussia.“ 1900. 21, 60, 67.

Heydeck J. Ein Gräberfeld aus der la Tène-Periode bei Taubendorf, Kr. Neidenburg. Z tablicami. „Sitzungsber. der A.-G. Prussia.“ 1900. 21, 52.

Hollack Emil i Bozenberger A. Das Gräberfeld bei Kellaren im Kreise Allenstein. Z tablicami. „Sitzungsber. der A.-G. Prussia.“ 1900. 21, 160.

Horsford Kornelja. Vineland and its ruins. „Popul. Science Monthly.“ 1899.

Joosting J. G. Ch. Urnen-vondsten in Drente. „Bijdr. tot de kennis van de provincie Groningen.“ 1900. I, 120.

Richly H. Prähist. Funde auf den Verkehrswegen aus Böhmen nach dem Süden und Südosten. „Mitteil. d. k.-k. Centralkomm.“ 1899.

WYDAWNICTWA
Zakładu Fotochemigraficznego
B. WIERZBICKI i S^{ka}
w Warszawie, ul. Złota № 24.

Konstanty Górski. <i>Ilustracje do „Krzysaków” H. Sienkiewicza.</i> Album w ozdobnej oprawie	2.50
	w broszurze 1.80
Marjan Wawrzeniecki. <i>Rysunek i malarstwo.</i> Wydanie ozdobne, z 47 ilustracjami	w broszurze 1.35
M. Wawrzeniecki i W. Domaniewski. <i>Rozróżnianie stylów w architekturze.</i> Z licznymi ilustr. w tekście, broszura	— .35
Jan Olszewski. <i>Brzegiem Wisły.</i> Ozdobne album z 16 ilustracjami	w broszurze —.90
<i>Z okolic Warszawy.</i> Album, 16 ilustracji	— .50
Jan Matejko. <i>Ubiory w Polsce od 1200—1795.</i> 93 plansze „	3. —

Album Sztuki Polskiej

Historja sztuki polskiej przez Piątkowskiego, bogato ilustrowana, wydanie in folio.

W broszurze rb. 10, w ozdobnej oprawie rb. 12.

Album stron rodzinnych Adama Mickiewicza.

W ozdobnej oprawie rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

EKSPEDYCJA NA PROWINCJĘ w księgarni W-go E. Treptego, Marszałkowska 149.

A. A. KRYŃSKIEGO Gramatyka Języka Polskiego

Wydanie 2^e. Cena rub. 1 kop. 20.

J. KARŁOWICZA Słownik Gwar Polskich

Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie.

Tom I — A do E, str. 460; tom II — F do K, str. 550 w 8^o w.

Cena 10 koron za tom.

„CHIMERA”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I LITERATURZE

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 10 - 12 arkuszy druku.

Warunki przedpłaty: w Warszawie—rocznie rub. 9, półrocznie rub. 5, kwartalnie rub. 3. Na prowincji—rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6 kop. 50, kwartalnie rub. 3 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Książęca 7.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901, w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją prof. R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

WISŁA

Zniżenie ceny za roczniki dawne.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9:

Tom I (str. 368, na wyczerpaniu) . . .	3.—
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografiami i licznymi rysunkami)	po rub. 4.—
Tomy VII do XII-go	po rub. 3.50
Tom XIII i XIV	po rub. 5.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub. 84) **płacą zamiast zmniejszonej rubli 54 — tylko rubli 40.**

Erazm Majewski.

Adres Redakcji: Warszawa, Złota 61.

• Administracji i Ekspedycji: E. Wende i S-ka, w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 9.

Warunki
prenumeraty:
w Warszawie:
Rocznie . . . rb. 6
Półrocznie . . . rb. 3
Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rb. 7
Półrocznie . . . rb. 3.50

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Допущено Цензурою. Варшава, 3 Октября 1901 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrońskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 31.